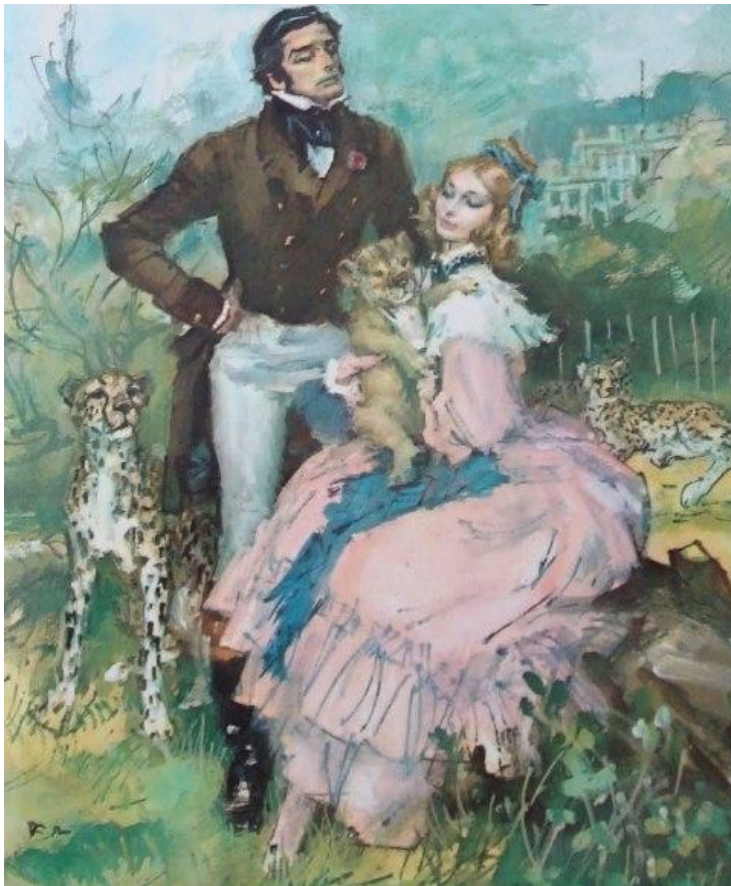




Barbara Cartland

Niechętna żona

The Wild, unwilling wife



Rozdział pierwszy

1825

Wielebny biskup Axminsteru siedział na dębowym krześle z wysokim oparciem, spoglądając przez kryształowe szyby w stronę parku. Dom otoczony był ze wszystkich stron ogrodem, który mimo zapuszczenia wyglądał niezwykle pięknie. Wiosenne żonkile złociły się pośród trawy, tworząc u podnóża wysokich dębów przepyszny kobierzec. Słońce połyskiwało w tafli jeziora utworzonego wskutek spiętrzenia wód rzeki, nad którą niegdyś pierwsi cystersi zbudowali swój klasztor.

Biskup, przystojny mężczyzna o spokojnym wyrazie twarzy, cofnął się myślami do średniowiecza, do epoki w której Vernham Abbey sprawowało władzę nad całą okolicą. Podczas likwidacji klasztorów za Henryka VIII majątek został przekazany Ryszardowi Verne'owi, który włączył go do swoich obszernych włości.

Wielebny biskup Lorimer Verne wspominał dawne czasy, kiedy jego przodkowie nie tylko pełnili odpowiedzialne funkcje na królewskim dworze, ale byli również ogólnie szanowanymi administratorami swoich majątków.

Tak rozmyślając westchnął, a w tej samej chwili usłyszał hałasy dobiegające z holu i zwrócił twarz w stronę drzwi. Nie czekał długo, głosy stały się wyraźniejsze, wreszcie drzwi się otworzyły i mężczyzna, którego się spodziewał, wszedł do pokoju.

— Alwaryku! — zawołał biskup i podniósł się z siedzenia.

— Witaj, stryju Lorimerze! — rzekł nowo przybyły. — Miałem nadzieję, że cię tutaj spotkam. To bardzo miło z twojej strony.

— Cieszę się, mogąc cię powitać w domu, Alwaryku. Od dłuższego już czasu oczekuję twojego powrotu.

Młodszy z mężczyzn uśmiechnął się. Jego uśmiech rozjaśnił mrok komnaty o niskim stropie, malowanych ścianach i oknach przepuszczających niewiele światła.

— Twój list otrzymałem aż po sześciu miesiącach — powiedział. — Doręczyli go tubylcy, którzy musieli przebyć z nim dwieście mil.

— Domyśliłem się, że ważne przyczyny musiały spowodować twoje opóźnienie — odezwał się biskup. — Zbliź się i usiądź, mój chłopcze, żebym mógł ci się przyjrzeć.

Bratanek spełnił jego prośbę i siadł na drugim dębowym krześle z rzeźbionym monogramem i mitrą. W świetle słonecznym przenikającym przez

dawno niemyte szyby biskup miał możność przyrzyć się bratankowi i jego wygląd sprawił mu radość.

Trzydziestodwuletni Alwaryk był nie tylko niezwykle przystojnym mężczyzną, lecz emanowała z niego siła i zdrowie. W jego szczupłej sylwetce nie było śladu zbędnego tłuszczu, miał błyszczące oczy i cerę ogorzałą od słońca. Młody człowiek zdawał się czekać, aż stryj się odezwie, więc biskup zaczął mówić, jakby się chciał usprawiedliwić.

— Kiedy wyniknęła sprawa twojego dziedziczenia, nie pozostało mi nic innego, jak wezwać cię do powrotu możliwie najszybciej.

— Co też uczyniłem.

— Doceniam to w całej pełni, niemniej jednak trwało to dość długo. Ale, gdy już tutaj jesteś, muszę przekazać ci pewne wiadomości.

Alwaryk, obecnie jedenasty baron Vernham, uniósł ciemne brwi. A potem, raczej z grzeczności niż z ciekawości, zapytał:

— Co było przyczyną śmierci mojego kuzyna?

— Zginął razem z twoim stryjem w wypadku, który się wydarzył, kiedy jechali razem powozem.

Lord Vernham milczał w oczekiwaniu, że biskup zacznie mówić dalej.

— Nie będę tał przed tobą prawdy. Twój kuzyn Gervaise był kompletnie pijany, co zresztą weszło mu w zwyczaj, lecz z niewiadomych przyczyn zdecydował się wraz z twoim stryjem na podróż nocą z Londynu do Vernham Abbey. — Biskup przerwał, a po chwili kontynuował:

— Mój brat od dłuższego już czasu nie przejawiał zupełnie zainteresowania ani domem, ani majątkiem i, jak śmiem przypuszczać, jedynym powodem jego niespodziewanego przyjazdu była chęć znalezienia czegoś, co nadawałoby się do sprzedania, a co wcześniej przeoczył.

— Do sprzedania?

— Jak ci już wcześniej nadmieniłem, Alwaryku, jest mi niezmiernie przykro, że nie mam dla ciebie dobrych wiadomości, ale lepiej, żebyś się o wszystkim dowiedział ode mnie, niż miałby cię o tym powiadamiać syndyk.

— Gdy przed dziesięciu laty opuszczałem Anglię, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że mój stryj przegra w karty wszystko, czego nie obejmuje majorat.

— I tak się stało — potwierdził biskup. — A Gervaise nie zrobił nic, żeby temu zapobiec. On sam przetrwonął nie mniej niż jego ojciec.

— Karty?

— Nie tylko. Hulanki, kobiety.

— Więc sądzisz, że nie odziedziczyłem niczego oprócz ziemi, której nie mogli tknąć, Vernham Abbey, posiadłości, która się rozsypuje w gruzy, i masy długów.

— Tak, to prawda — odparł biskup.

Lord Vernham podniósł się z miejsca i podszedł do okna, a otwierając je, spostrzegł, że klamka była ułamana. Zaczął przyglądać się temu, co za czasów jego dziadka stanowiło piękny ogród. Za ogrodem rozciągał się staw, w którym po raz pierwszy nauczył się łowić ryby, a w otaczającym go parku odbywał pierwsze konne przejażdżki.

Całe Vernham Abbey było dlań wypełnione wspomnieniami. Przypomniawszy sobie, jak przebywając na obczyźnie, cierpiąc z powodu upału, czy też wsłuchując się po nocach w odgłosy dzikich zwierząt, marzył, żeby się znów znaleźć wśród piękna i spokoju starego domu. Ale nawet przez moment nie sądził, że mógłby go odziedziczyć. Jego stryj, dziesiąty lord Vernham, miał przecież syna i następcę, który zamierzał się właśnie żenić.

Ojciec Alwaryka zginął pod Waterloo, a matka zmarła trzy lata wcześniej. Nie mając pieniędzy, ani nikogo bliskiego, kto mógłby go powstrzymać, Alwaryk opuścił Anglię i udał się zagranicę. Nikt też nie martwił się z powodu jego wyjazdu. Oprócz stryja Lorimera, z którym zawsze się lubili. Z całym entuzjazmem młodości oddał się temu, co nazywał przygodą i żadna więź ani przywiązanie nie ograniczały jego podróży. List od stryja, pognieciony i brudny po wielomiesięcznej wędrówce, dotarł do niego wreszcie w samym sercu Afryki i wywołał wstrząs. Kiedy go odczytywał po raz pierwszy, nie mógł wprost uwierzyć, że w wyniku dwóch nieoczekiwanych zgonów stał się głową rodu.

Jego dziadek miał trzech synów. Najstarszy z nich, stryj John, był przygotowywany do objęcia stanowiska ojca po jego śmierci. Drugi syn, ojciec Alwaryka, wstąpił do wojska, a trzeci syn, Lorimer Verne, oddał się służbie Kościołowi. Było to częścią rodzinnej tradycji przestrzeganej od wieków, dzięki której całość majątku przechodziła na dziedzica tytułu.

— A co się stało z naszą ziemią w Londynie? — zapytał lord Vernham. — O ile sobie przypominam, w Bloomsbury był Vernham Square, a także kilka ulic należało do nas.

— Twój stryj złamał umowę i sprzedał to.

— Czy postąpił zgodnie z prawem?

— Nie, ale nikt się temu nie sprzeciwiał. Gdyby twój stryj lub Gervaise nie otrzymali wówczas pieniędzy, jeden z nich trafiłby do więzienia.

— Mam nadzieję, że mi wyjaśnisz, co wobec tego pozostało?

Lord Vernham wrócił od okna i usiadł na swoim poprzednim miejscu naprzeciw stryja.

— Niestety to, co ci opowiem, wprawi cię w szok — zaczął biskup z wahaniem. — Nie wiem, czy sobie przypominasz człowieka o nazwisku Teobald Muir, którego posiadłość sąsiaduje z Vernham Abbey od południowej strony?

— Muir? — powtórzył lord Vernham. — Nazwisko jest mi chyba znane. Czy to był przyjaciel rodziny?

— Twój dziadek odmówił zawarcia z nim znajomości, kiedy Muir kupił Kingsclere, posiadłość rodziny, która mieszkała tu od stuleci.

— Dziadek uważał go zapewne za parweniusza — odezwał się ze śmiechem lord Vernham.

— W istocie — odparł biskup. — Ojciec mój odnosił się z nieufnością do nowo przybyłych, a Teobald Muir nie wzbudził jego zaufania.

— I co było dalej? — zapytał lord Vernham.

— Teobald Muir zaprzyjaźnił się z twoim stryjem, gdy tylko ten odziedziczył tytuł. Muir jest człowiekiem niezwykle bogatym i, jak sądzę, mój brat zaczął od niego pożyczać pieniądze. — Biskup przerwał na chwilę, bo wydało mu się niestosowne mówienie takich rzeczy o krewnych, po czym ciągnął dalej: — Czy od początku szlachetność Muira wynikała z ukrytych powodów, tego powiedzieć nie umiem. Lecz z biegiem czasu stawało się oczywiste, że nie bez przyczyny pożycza mojemu bratu ogromne sumy pieniędzy, które ten trwoni na hazard, czy też odkupuje od niego wszystko, co się tylko da.

Lord Vernham spoglądał na stryja z niepokojem.

— Obrazy także! — wykrzyknął.

— Wszystkie od dawna już należą do Teobalda Muira.

Lord Verham znów zerwał się z siedzenia.

— A niech to wszyscy diabli, stryju Lorimierze. Wybacz mi moje odezwanie, ale tego już za wiele! To były rodzinne zbiory. Nie stanowiły własności jednego z nas, ale należały do wszystkich. Przecież w większości były to portrety rodzinne.

— A może Teobald Muir zasłużył na naszą wdzięczność za zachowanie kolekcji w komplecie — zaryzykował biskup, ale jego słowa nie brzmiały zbyt przekonywająco.

— Co jeszcze przeszło na jego własność?

— Srebra.

Lord Vernham zacisnął wargi. Srebra te były nie tylko częścią dziejów rodziny. Niektóre okazy należały jeszcze do cystersów. Inne stanowiły dary władców, którzy w ten sposób nagradzali członków rodu za ich zasługi.

Były tam srebra, które generał Roderick Verne miał ze sobą podczas wielu wypraw wojennych, a także srebra ofiarowane przez króla Jerzego II w prezencie ślubnym praprapradziadkowi Alwaryka.

Przypomniawszy sobie, że zdobyły one stół podczas Świąt Bożego Narodzenia, a także z innych okazji, kiedy rodzina gromadziła się w wielkiej sali jadalnej wokół ogromnego stołu, przy którym niegdyś zakonnicy spożywali swoje posiłki. Potężne kandelabry zwieńczone herbami rodu Verne'ów połyskiwały, rzucając światło na kielichy i puchary, wazy i półmiski. Jako mały chłopiec był nimi zafascynowany i wydawało mu się, że świecą niczym słońce odbijające się w pobliskim stawie.

Lord Vernham przeszedł się po pokoju, jakby chcąc uspokoić wzburzenie, a potem odezwał się:

— Byłoby zbędną stratą czasu, gdybym cię zapytał, co się stało z gobelinami. Były to tkaniny zupełnie unikatowe i tak bardzo związane z Vernham Abbey, że trudno mi wprost uwierzyć, że już ich nie ma.

— Sądzę, że znajdują się pod dobrą opieką — zauważył biskup.

— Ale są własnością tego człowieka o nazwisku Muir. Czy istnieje szansa podważenia jego prawa własności?

Biskup odrzekł wyraźnie:

— Żaden sąd nie jest w mocy ci ich przywrócić, chyba że zdołasz spłacić dług, którego zabezpieczenie stanowiły właśnie te skarby.

— Jak wielkie jest to zadłużenie? — zapytał Alwaryk.

Biskup zawahał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

— Ponad pięćdziesiąt tysięcy funtów!

— To wprost nie do uwierzenia! — zawołał lord Vernham.

Następnie spojrzawszy na stryja i już nie miał wątpliwości, że jego słowa oznaczały prawdę. Z piersi Alwaryka wyrwało się głębokie westchnienie.

— To już koniec — powiedział. — Koniec Veraham Abbey, koniec majątku, a nawet, śmiem zaryzykować, koniec rodu! — Znów zbliżył się do okna, jakby chciał zaczerpnąć świeżego powietrza, a równocześnie mówił: — Zdajesz sobie z tego sprawę, jak skromne są moje zasoby. Wystarczy ich zaledwie na środki do życia i na podróże, lecz nie są dostateczne na utrzymanie tak wielkiego domu nawet przez rok. — Przerwał na chwilę, a potem dodał: — Zapewne można liczyć na jakieś wpływy z dzierżawy.

— Niestety nie — wyjaśnił biskup. — Twój stryj zupełnie zaniedbał gospodarstwo i kiedy któryś z dzierżawców zmarł lub wyjechał, nikt nie troszczył się, aby na jego miejsce znaleźć innego. Wiele zabudowań na folwarku ma uszkodzone dachy, a ziemię należałoby oddać w ręce dobrych gospodarzy, żeby znów przynosiła zyski.

— A ja sobie przypominam, jak ludzie powiadali, że nie ma w okolicy lepiej zarządzanego majątku.

— Ale to było jeszcze za życia twojego dziadka. Lord Vernham odwrócił się od okna.

— Poradź mi, stryju Lorimierze — powiedział. — Co mam w takim razie uczynić?

— Najpierw usiądź, Alwaryku — odezwał się biskup. — Jest pewna rzecz, którą możesz zrobić, ale nie mam wprost śmiałości powiedzieć ci o tym.

— Dlaczego? — zainteresował się lord Vernham.

— Jak już ci wspomniałem na wstępie, Muir miał na widoku pewien układ, kiedy wspomagał pożyczkami twojego stryja, który je trwonił na karty, a także wówczas, gdy finansował wybryki twojego kuzyna Gervaise'a.

— Można by przypuszczać, że był albo zwariowanym filantropem, albo skończonym durniem! — wykrzyknął lord Vernham.

— To się tak tylko wydaje, jeśli się nie uwzględni pewnego szczegółu — wyjaśnił biskup.

— Jakiego mianowicie?

— Teobald Muir ma córkę.

Mimo że głos biskupa brzmiał spokojnie, lord Vernham wzdrygnął się, jakby usłyszał wystrzał z pistoletu.

— Córkę? — zapytał.

— Ta dziewczyna była narzeczoną Gervaise'a.

— Teraz rozumiem! — powiedział powoli lord Vernham. — Więc Muirowi zależało na tym, żeby jego córka była panią na Veraham Abbey. Postanowił drogo zapłacić za ten przywilej.

— Istotnie było to jego pragnienie — wyjaśnił biskup — równie silne i nieokiełznane, jak namiętność twojego stryja do hazardu. Stało się to marzeniem jego życia i zapewne nie spocznie, dopóki go nie urzeczywistni.

Lord Vernham milczał. Potem jego ciemne oczy spotkały się ze wzrokiem stryja i w tym spojrzeniu było więcej, niż mógłby wyrazić słowami.

— Widziałem wczoraj Muira — kontynuował biskup spokojnym tonem. — Powiedział mi, że jeśli zgodziłbyś się poślubić jego córkę, zwróciłby ci w

charakterze ślubnego prezentu wszystkie dobra pochodzące z Vernham Abbey. Zobowiązał się też do odnowienia domu i wszystkich folwarków.

Lord Vernham oddychał głośno.

— Jarita, córka Muira — mówił dalej biskup — już teraz jest posiadaczką ogromnej fortuny wynoszącej około trzystu tysięcy funtów, a po śmierci ojca odziedziczy po nim wszystko.

— Czy mam rozumieć, że zupełnie poważnie przedstawiasz mi tę propozycję? — zapytał lord Vernham.

— Powtórzyłem ci tylko to, co usłyszałem od Muira, a on, jak sądzę, potrafi dotrzymać danego słowa.

— Ale ta dziewczyna! Czy to możliwe, żeby tak szybko zdołała przenieść swój afekt z jednego mężczyzny na drugiego?

— Wątpię, czy w całej tej sprawie kiedykolwiek pytano ją o zdanie — odrzekł biskup. — Lecz zapewniam cię, że osoba, która miała poślubić Gervaise'a, przyjmie twoją kandydaturę z niewymowną radością.

Lord Vernham znów zaczął przechadzać się po pokoju. Ponieważ na podłodze leżało tylko kilka wytartych dywaników, jego kroki wydawały złowieszczy stukot.

— Tego już za wiele! Tego nie zniósłby żaden mężczyzna! — zawołał. — Jestem wolny. Jestem panem własnego życia. I jeśli mam być szczery, choć nie są mi obce uczucia rodzinne, nie zamierzam się poświęcić na ołtarzu tradycji.

— W pełni cię rozumiem — powiedział biskup — ale istnieje też coś takiego jak poczucie obowiązku. Niezależnie od tego, co czujesz lub myślisz w tym momencie, jesteś przecież obecnie lordem Vernhamem, a zatem głową rodu.

— Co z niego jeszcze zostało?

— Ponad pięćdziesiąt osób poczuwa się do pokrewieństwa z nami — wyjaśnił biskup — a setki osób są z nami spowinowaczone poprzez małżeństwa.

— Więc sądzisz, że to miejsce coś dla nich znaczy?

— Tyle, co dla ciebie lub dla mnie — odrzekł biskup. — Jest to gniazdo, z którego się wywodzą, niezależnie od tego, jak potoczyły się ich osobiste losy, i wobec tej kolebki żywią uczucia lojalności i przywiązania. W naszej rodzinie zdarzali się ludzie słabi, niegodni, tacy, którzy, jak twój stryj, roztrwonili rodowy majątek i przynosili ujmę rodowemu nazwisku. Ale byli też tacy, którzy cieszyli się dobrą sławą, a o ich czynach opowiadano legendy. Oni będą stanowili przykład dla przyszłych pokoleń.

W głosie biskupa pobrzmiwała szczerłość i wzruszenie, więc po chwili bratanek się odezwał:

— Domyślam się teraz, czego się po mnie spodziewasz.

— Henryk Nawarski, król francuski, powiedział, że Paryż wart jest mszy — odrzekł biskup. — Sądzę, że gdy sam wszystko sobie rozważysz, dojdiesz do wniosku, że ratowanie Vernham Abbey jest warte małżeństwa.

— Ten cały pomysł to istny horror! — wykrzyknął lord Vernham. — To jest coś gorszego niż małżeństwa aranżowane przez krewnych. Przypomina mi to praktyki stosowane przed wiekami wśród arystokracji, a także obecnie na Wschodzie, polegające na tym, że narzeczeni widzą się po raz pierwszy na własnym ślubie. — Odetchnął głęboko, a potem dodał: — Ale przecież ta dziewczyna, córka Teobalda Muira, była zaręczona z moim kuzynem.

— Gervaise ożeniłby się na pewno z córką samego diabła, gdyby miała majątek — odpowiedział biskup sarkastycznym tonem.

Nie mogąc się powstrzymać, lord Vernham wybuchnął śmiechem.

— Lubię cię właśnie za to, stryju Lorimierze, że w taki sposób potrafisz patrzeć na rzeczy. Każdy inny duchowny, nawet gdyby mu przyszła taka myśl do głowy, przedstawiłby ją w bardziej zawoalowany sposób.

W oczach biskupa zabłysło rozbawienie.

— Mówię tak do ciebie, Alwaryku, niejako biskup, ale jako jeden z rodu Verne'ów. Nie skłamię, jeśli wyznam, że Gervaise budził moją odrazę i, choć nie zabrzmiało to po chrześcijańsku, powiem ci, że świat nic nie stracił po jego odejściu.

— Więc był aż tak zły? — zapytał lord Vernham, unosząc w górę brwi.

— Gorszy niż przypuszczasz — powiedział biskup. — Ludzie zapewne opowiedzą ci o tym, jak się prowadził Gervaise, nie ma więc powodu, żebym ja to robił. Dodam tylko, że jestem zdumiony, iż znalazł się ojciec, który chciał wydać za niego swoją córkę.

— Wracamy zatem do Teobalda Muira — zauważył lord Vernham.

— W rzeczy samej!

— Domyślam się, że oczekujesz ode mnie, iż go odwiedzę?

— Jedno, co ci pozostaje, to zmyć pył podróżny i wrócić do świata, z którego wyszedłeś. Nie wydaje mu się, żebyś w dalszym ciągu potrafił żyć w afrykańskiej głuszy wiedząc, że Vernham Abbey rozpada się w gruzy.

Biskup wymawiał te słowa z powagą, która sprawiała, że były one bardziej przekonujące. Natomiast lord Vernham znów zbliżył się do okna i zaczął spoglądać na ogród. Przyszło mu na myśl, że żonkile w parku i jaskry nad brzegami stawu mają bardziej intensywną złocistą barwę niż ta, która utrwaliła się w jego wspomnieniach. Często układał z nich bukiety lila babki, bukiety,

które ku jego wielkiemu rozczarowaniu wędły w oczach, zanim zdołał je donieść do domu.

Zastanawiał się także, czy pstrągi kryją się jeszcze w ocienionych przez wierzby zakątkach. Kiedyś, dawno temu, gdy był jeszcze chłopcem, jeden z ogrodników pokazał mu, jak można je chwycić. Tę umiejętność wykorzystywał potem niejednokrotnie w odległych częściach świata w celu zdobycia ryb jako pożywienia. Lecz nigdy nie miały tak znakomitego smaku jak te złowione w rodzinnym stawie. Także żadne egzotyczne owoce nie mogły się równać z brzoskwiniami, które pod nieobecność ogrodnika udawało mu się zerwać w sadzie znajdującym się nieopodal stajen.

Domyślał się, że sad i ogród warzywny są obecnie pełne chwastów, a w stajniach nie ma już koni. Nie ma też stajennego, który potrafił pogwizdywać przy ich oporządzaniu.

W stajniach panowała absolutna cisza i tylko widma koni wyciągały szyje w nadziei otrzymania marchewki lub kawałka jabłka. Podobnie było z rodzinnymi portretami zawieszonymi niegdyś w galerii obrazów, gdzie tak świetnie można się było bawić

w chowanego lub ślizgać po wyfroterowanej posadzce. Pozostały po nich jedynie ślady. „Paniczu Alwaryku — wołały służące — proszę nie brudzić podłogi zabłoconymi butami!”.

W kuchni czekało na niego zawsze imbirowe ciasto i przepyszne winogrona. A kiedy już był starszy i wybierał się na polowanie, kucharz pakował dla niego płaty szynki w specjalne srebrne pudełka mocowane do siodła.

Z każdym zakątkiem tego domu, tej okolicy wiązały się jakieś wspomnienia. Oto zagajnik, w którym ustrzelił po raz pierwszy bażanta. Oto miejsce w parku, gdzie pewnego razu polował w towarzystwie gajowego z ulubioną łasicą, która nagle szmyrgnęła do nory, a on przeraził się nie na żarty, że już jej więcej nie zobaczy.

W Vernham Abbey upłynęło jego dzieciństwo, bo chociaż rodzice mieli własny dom na drugim krańcu wsi, jednak dom dziadków oddziaływał na niego z magiczną siłą, a oni sami cieszyli się, gdy z nimi przebywał. — „Nie powinniście pozwalać, aby Alwaryk stał się dla was utrapieniem” — usłyszał raz jak jego matka mówiła swoim słodkim głosem. — „Alwaryk nie jest dla nas utrapieniem — odrzekła babka. — On zachowuje się jak prawdziwy Verne. Jego dziadek oznajmił mi wczoraj wieczorem, że jest najlepszym jeźdźcem w całej rodzinie. Nikt mu nie potrafi dorównać!”.

Odczuwał dumę, jeżdżąc po okolicy, którą uważał za swoją własność, gdyż należał do rodu Verne'ow. Usiłował także zachowywać się przyjaźnie w

stosunku do Gervaise'a, lecz kuzyn był mu niechętny. — „Zawsze dostajesz najlepszego konia — złościł się Gervaise. — To dlatego stale jesteś pierwszy podczas polowania!”.

Powodem tej niechęci był fakt, że Gervaise nieszczególnie jeździł konno, lecz Alwaryk był zbyt taktowny, żeby o tym wspominać. — „Trzymaj się tylko mnie, Gervaise — mówił — a razem wyprzedzimy wszystkich!”.

Lecz Gervaise nie był zadowolony z takiej propozycji. Po prostu nie chciał się niczym dzielić ze starszym kuzynem. To stanowiło jedną z głównych przyczyn — z czego lord Vernham zdał sobie sprawę dopiero teraz — jego wyjazdu za granicę po śmierci dziadka. Nie mógłby patrzeć obojętnie i nie protestować widząc, jak Gervaise traktuje służbę, dzierżawców, ludzi, którzy przeżyli w majątku całe swoje życie i dla których był on niczym dom rodzinny.

Złość na stryja, który zajmował się tylko hazardem, a zaniedbywał zupełnie Vernham Abbey, powiększała się z każdym rokiem, gdy dorastał. W miarę upływu czasu zaczynał zauważać rzeczy, które wymagały naprawy, lecz którymi nie zajmowano się wcale. Wieloletni pracownicy otrzymywali na starość zasiłki bardzo skromne, chaty dzierżawców stały puste i zrujnowane, bo nikogo to nie obchodziło.

W końcu uświadomił sobie, że nie ma prawa mieszać się do spraw Vernham Abbey, nie będąc dziedzicem. Wyjechał za granicę, lecz nie mógł zapomnieć. Obraz Vernham Abbey prześladował go stale. Nawet teraz doskonale wiedział, że gdyby znów opuścił rodzinne gniazdo i pozostawił je własnemu losowi, nie zaznałby spokoju do końca życia. A jednocześnie buntował się przeciwko próbie przywiązania go do spódnicy żony. Nie chciał się żenić. W jego życiu było wiele kobiet, lecz wcześniej czy później uwalniał się od nich i nie odczuwał żalu z tego powodu.

Myśl o związaniu się z jedną kobietą była dla niego nie do zniesienia, tym bardziej, że w grę wchodziła córka człowieka, który właściwie kupił Vernham Abbey. Sprawiała mu fizyczny ból myśl o mężczyźnie, który zdobywał jedną po drugiej rodzinne pamiątki, zdejmował obrazy i gobeliny ze ścian, spowodował zniknięcie sreber i porcelany z wielkiego kredensowego pokoju, a także wielu dzieł sztuki, którymi otaczała się babka w swojej sypialni i buduarze.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Teobald Muir miał w swoim ręku atuty, wobec których wolność Alwaryka wydawała się tracić swoją wartość.

— To jedyna okoliczność pocieszająca w całej tej sprawie — odezwał się głośno po długiej chwili milczenia.

— Co takiego? — zainteresował się biskup.

- To, że jest tu wiele miejsca dla moich zwierząt.
- Twoich zwierząt! — zapytał biskup ze zdumieniem.
- Wyrażając się ściślej, dla dwóch gepardów, pary lwów i kilku papug!
- Przywiozłeś cały ten zwierzyniec ze sobą?
- Nie mogłem ich przecież tam zostawić. Oswoiłem je, przebywałem z nimi przez wiele lat i gdybym chciał je wypuścić na wolność, zostałyby pożarte przez inne zwierzęta.
- Czy sądzisz, że będą pasowały do angielskiego krajobrazu?
- Zwierzyńce nie są w Anglii niczym nowym. Już Juliusz Cezar był zdumiony tym, że starożytni Brytowie utrzymywali dzikie zwierzęta. Przez wieki całe arystokraci zakładali zwierzyńce. Istnieje świadectwo, że jeden z możnych otrzymał niedźwiedzia od syna Wilhelma Zdobywcy. — Uśmiechnął się, a potem mówił dalej: — Jako mały chłopiec uwielbiałem słuchać opowieści o białym niedźwiedziu z kolekcji króla Henryka III, trzymanym w Tower of London.
- Zapomniałem już tę historyjkę — wyszeptał biskup.
- Władze miejskie były zobowiązane zaopatrzyć go w kaganiec, łańcuch i sznur, a także musiały dbać o to, żeby miał zawsze ryby na kolację.
- Biskup się roześmiał.
- Teraz sobie przypominam, że w królewskiej menażerii w Woodstock były w tysiąc setnym roku lwy, leopardy, wielbłądy i rysie.
- Anglicy naśladowali tylko Włochów — zauważył lord Vernham. — Menażeria we Florencji stanowiła dumę całego miasta. Nawet papież Leon X trzymał dzikie zwierzęta w Watykanie.
- Czytałem o tym — odezwał się biskup. — Również Leonardo da Vinci trzymał zwierzęta, aby je potem malować na swoich obrazach.
- Szkoda, że nie mogłem zabrać ze sobą większej liczby zwierząt — wtrącił lord Vernham. — Chciałem przywieźć strusia, ale nieszczęsny ptak źle znosił podróż.
- A twoje lwy i gepardy, czy nie sprawiały kłopotu w podróży?
- Na ogół sprawowały się dobrze, może zachowywały się niespokojnie wtedy, kiedy mnie nie było w pobliżu. Załadowałem je na wozy, a sam udałem się pocztowym dyliżansem wiedząc, że oczekujesz mnie z niecierpliwością.
- Dostałem wiadomość, że przybyłeś do Southampton i bardzo byłem zdziwiony, że nie pojawiaasz się w domu — powiedział biskup.
- Byłem zajęty przeładunkiem mojej zwierzęcej rodziny — wyjaśnił lord Vernham. — Zamierzam ci ją przedstawić i, jak sądzę, przynajmniej papugi zasłużą na twoją aprobatę. Biskup uśmiechnął się:

— Już jako chłopiec lubiłeś zaskakiwać otoczenie i pozostało ci to do dzisiaj. Nie przypuszczałem jednak, że zajmiesz się hodowaniem dzikich zwierząt. Pozostałeś mi w pamięci jako zapalony myśliwy.

— Przebywanie wśród buddystów sprawiło, że poczułem niechęć do odbierania życia — odrzekł lord Vernham. — Czasami będzie to nieuniknione, ponieważ członkowie mojej rodziny muszą jeść, a nie mogą dopuścić do tego, żeby same polowały. Lecz łowy w celu zaspokojenia głodu i polowanie dla przyjemności to dwie różne sprawy.

— Znów mnie zaskakujesz, Alwaryku!

— Podobnie jak ty mnie, stryju Lorimerze — odpowiedział lord Vernham. — A teraz powiedz mi, czy moglibyśmy się czegoś napić. Jestem bardzo spragniony po podróży.

— Wybacz mi, mój drogi — zawołał biskup. — Zupełnie zapomniałem, tak bardzo przejąłem się tym, co mam ci do powiedzenia. Przywiozłem jednak ze sobą wino, a moi służący przygotowali w jadalni zimną kolację na wypadek, gdybyś był głodny.

— Bo jestem! — przyznał się lord Yernham. — A za twoje staranie serdecznie ci dziękuję, stryju Lorimerze.

Przeszli korytarzem zupełnie opróżnionym z mebli i obrazów do ogromnej jadalni. Lord Vernham przypomniał sobie długi stół — drugiego takiego nie było w żadnym innym domu — przy którym niegdyś zasiadało pięćdziesięciu zakonników wraz z przeorem. Galeryjka dla śpiewaków została dobudowana później, osłaniała ją pięknie rzeźbiona krata. Ogromny otwarty kominek wykładany marmurem był dziełem siedemnastowiecznych rzemieślników. Wysokie witraże zdobiły herby rodu Verne'ów oraz innych skoligaconych z nim rodzin.

Zarówno biskup, jak i lord Vernham skupili jednak swoją uwagę na posiłku rozłożonym na jednym końcu długiego refektarzowego stołu, przykrytego białym obrusem, pośrodku którego stał kubełek z lodem, a w nim dwie butelki wina.

— Widzę, że mimo bezżennego stanu, nie gardzisz rozkoszami życia — zauważył lord Vernham.

— Tylko niektórymi — potwierdził biskup. — Myślę, że jedzenie i picie wyraźnie poprawi nam nastrój. Przeżycia dzisiejszego ranka nie były zbyt przyjemne.

— Chciałbym ci podziękować za to, że powiedziałaś mi o wszystkim — odezwał się lord Vernham. — Byłoby dla mnie niemiłe, gdybym dowiedział się o tym od kogoś obcego.

— Tak też myślałem — odrzekł biskup.

To powiedziawszy, zajął główne miejsce za stołem i złożył ręce do modlitwy. Gdy ją zakończył, przystąpił do krojenia różowego łososa, który leżał przed nim na srebrnym półmisku.

— Musisz mi wybaczyć, Alwaryku, że będziemy jeść rybę, ale dziś mamy piątek.

— Tak się składa, że jestem wielkim amatorem łososa — odpowiedział lord Yernham.

— Istotnie, jest bardzo smaczny o tej porze roku — wyjaśnił biskup, nakładając na talerz najpierw bratankowi, a potem sobie.

— Czy mogę otworzyć wino? — zapytał lord Yernham.

— Oczywiście — rzekł biskup. — Doszedłem do przekonania, że będziemy się czuli swobodniej i będziemy mogli szczerze porozmawiać, gdy zrezygnujemy z pomocy służby.

— I dobrze zrobiłeś — zgodził się lord Vernham. — Jeśli o mnie chodzi, jestem przyzwyczajony obsługiwać się sam, choć podczas wędrówek nauczyłem tubylców wykonywania pewnych czynności. Ale szło im to nie bez trudności — dodał z uśmiechem.

— A jednak wyglądasz kwitnąco.

— Nigdy w życiu nie czułem się lepiej. Mój dotychczasowy tryb życia może był prymitywny, ale niezwykle interesujący.

— Chciałbym, abyś mi o tym wszystko opowiedział, a ty zapewne jesteś ciekaw, co się działo w kraju.

— Tak się składało dotychczas, że wszyscy pragnęli powtarzać mi plotki i niedyskrecje dotyczące osoby króla.

— Zachowanie Jego Królewskiej Mości jest w istocie nieco ekstrawaganckie — zgodził się biskup. — Ale już w czasach młodości wykazywał skłonność do robienia długów, więc i obecnie trudno mu się od nich uwolnić.

— Odnoszę wrażenie, że mój zmarły stryj w podobny sposób tłumaczyłby swoje karciane długi — zauważył Alwaryk.

— Te wymówki nie są tak zupełnie do siebie podobne — powiedział ostro biskup. — Rozrzutność króla dotyczy budowy pałaców czy zakupu obrazów i rzeźb. Mówią, że wydał ogromne sumy na budowę Carlton House oraz Royal Pavilion w Brighton. Ale potomni mogą dojść do wniosku, że budowle te były warte kosztów, jakie zostały poniesione.

— Gdy tymczasem mój stryj marnował pieniądze przy zielonych stolikach — zauważył lord Vernham z goryczą w głosie. — I nie pozostawił po sobie niczego oprócz długów, które ja muszę spłacać.

— Masz rację, Alwaryku — zgodził się biskup. — Ale pozwól, abym wznosił toast za twoje zdrowie, gdyż mniemam, że podejmując decyzję, zachowasz się nie tylko jak dżentelmen, ale jak prawdziwy Verne.

Lord Vernham wyczuł, że w tym stwierdzeniu kryła się najwyższa pochwała, więc kiedy stryj uniósł w górę kielich, odezwał się z błyskiem w oczach.

— Dziękuję ci, stryju Lorimerze za miłe słowa, mniemam jednak, że gdybyś to ty miał się ożenić z córką Teobalda Muira, w twoim zachowaniu byłoby mniej zimnej krwi.

— To prawda — przytaknął biskup. — Ale być może jest ona dużo milsza, niż przypuszczasz.

— Ależ ja niczego nie przypuszczam — odrzekł lord Vernham. — Powiedz mi wreszcie, jak ona wygląda.

— Niestety, nigdy jej nie widziałem — przyznał się biskup.

— A zatem daję mi przysłowiowego kota w worku — powiedział lord Vernham. — Może dziewczyna jest zezowata albo ma ślady po ospie. Nie pomyślałeś o tym? Ale gdyby tak było, to przysięgam, że przekażę ją kościołowi i niech się o nią troszczy.

— Przesadzasz, Alwaryku — powiedział spokojnie biskup. — Twoja wyobraźnia podsuwa ci obrazy, o których dobrze wiesz, że nie są prawdziwe. Cokolwiek by mówić o Teobaldzie Muirze, jest to mężczyzna o godnej powierzchowności. — Następnie, widząc wyraz twarzy bratanka, dodał: — Jest on ponadto dżentelmenem i pochodzi z dobrej rodziny. Zadałem sobie trud, żeby to sprawdzić.

— Są to wiadomości bez wątpienia pocieszające — rzekł lord Vernham i choć jego głos brzmiał ironicznie, biskup jednak wiedział, że przyniosło mu to ulgę.

— I co jest równie ważne — kontynuował biskup, starając się podkreślać dobre strony całej sprawy — Teobald Muir ma doskonały smak. Wczoraj byłem u mego z wizytą i, choć jego siedziba Kingsclere jest urządzona luksusowo, nie dostrzegłem w niej żadnej ostentacji.

— Mogłeś poprosić, żeby ci przedstawił swoją córkę — odezwał się lord Vernham, nalewając biskupowi i sobie jeszcze jeden kieliszek.

— Miałem nadzieję, że Teobald Muir sam to zaproponuje — wyjaśnił biskup — ale tego nie zrobił, a ja nie odważyłem się sam o to poprosić. Nie chciałem, aby wyglądało, że przyjechałem na przespiegi.

— Lecz oddałbyś mi w ten sposób wielką przysługę.

— Wiele spraw potrafię załatwić za ciebie, ale nie mogę starać się o rękę panny.

— Starać się o rękę! — zachnął się lord Vernham. — Ależ to w ogóle nie wchodzi w rachubę! Do mnie należy tylko złożenie podpisu, a cała moja własność będzie mi zwrócona w zamian za moją mitrę barona, w której mi nigdy nie będzie do twarzy.

— Nonsens! — wykrzyknął biskup z oburzeniem. — Wyglądasz właśnie tak, jak powinien wyglądać par Anglii. Jedyłą rzeczą, która różni cię od większości parów — jest twoje zdrowie, to, że jesteś bezwstydnie zdrowy!

Lord Vernham się roześmiał.

— Lubię twój sposób wyrażania się, stryju Lorimerze, i przyznaję ci rację. To doprawdy bezwstydne, żeby arystokrata był równie zdrowy jak ja! Człowiek utytułowany powinien być blady, mieć podkrążone oczy od nadmiaru trunków i być niemal ślepy od ślęczenia przy kartach. Byłoby rzeczą normalną, gdybym był chudy z wycieńczenia i słaby z powodu anemii. — Roześmiał się, a potem mówił dalej: — Nie pasuję do Izby Lordów z powodów, które właśnie wyłuszczyłeś.

— Wprost przeciwnie, jesteś właśnie taki, jakim lord być powinien — zaprotestował biskup. — Zastrzyk świeżego powietrza i zdrowego rozsądku bardzo by się przydał, moim zdaniem, młodszemu członkowi Izby Lordów.

— Ale, o ile wiem, bardzo im go brakuje — oświadczył lord Vernham. — A już to samo wystarczy, abym się trzymał od nich z daleka przez najbliższe pięć lat. Zamierzam jasno postawić sprawę: jeśli pieniądze mojego przyszłego teścia mają być wydane na odbudowę majątku, nie pozwolę mu wtrącać się do zarządzania nim. Będzie to wyłącznie moja sprawa!

— Być może popadniesz w konflikt z Teobaldem Muirem, a może nie — zauważył biskup. — Sądzę, że uzyskawszy dla córki upragniony tytuł, nie będzie się wtrącał w sprawy zarządzania majątkiem.

— Ja też mam taką nadzieję — rzekł lord Vernham. — Nie zniósłbym, aby ktokolwiek mieszał się do moich spraw, a już w szczególności moja żona, niezależnie od majątku, jaki wniosłaby w posagu.

Rozdział drugi

Oddałem do renowacji gobeliny oraz srebra — oznajmił Teobald Muir. — Powiedziano mi, że stan, w jakim się znajdowały te cenne przedmioty, był godny pożałowania.

Lord Vernham milczał, choć zdawał sobie sprawę z tego, że pan Muir oczekuje podziękowań. Z trudem zachowywał pozory grzeczności. Trudno mu było to sobie wytłumaczyć, ale podobnie jak jego dziadek, odczuwał instynktowną niechęć do Teobalda Muira.

Teobald Muir był, zgodnie z opisem biskupa, wysokim dość przystojnym mężczyzną, i bez wątpienia człowiekiem dobrze wychowanym, lecz lord Vernham, podczas długiego pobytu poza krajem, nauczył się dowierzać własnej intuicji, gdy chodziło o ocenę charakteru innych ludzi.

Przebywając z dala od bitych traktów, w odległym zakątku Afryki, musiał umieć odróżnić, komu mógł ufać, a komu nie, posługując się wyłącznie tym, co na Wschodzie nazywają trzecim okiem.

Często zastanawiał się nad tym, dlaczego w cywilizowanym świecie większą wagę przywiązuje się do referencji czy opinii innych osób, a nie ufa się własnym odczuciom.

Napawało go dumą, że zatrudniając krajowców i powierzając im nie tylko własne mienie, ale i życie, nigdy nie popełnił omyłki.

Wystarczył uścisk dłoni, który wymienił z Teobaldem Muirem, aby uświadomił sobie, że jest to człowiek, któremu nie można ufać. I gdyby posłuchał wewnętrznego głosu, powinien natychmiast opuścić Kingsclere i, jak to uczynił jego dziadek, nigdy nie kontaktować się z jego właścicielem.

Ale niestety musiał odłożyć na bok własne uprzedzenia, gdy chodziło o losy Vernham Abbey i całego majątku.

Tymczasem pan Muir okazywał nadzwyczajną uprzejmość. Oprowadzał lorda Vernhama po pokojach, które, jak słusznie zauważył biskup, prezentowały się elegancko i świadczyły o dobrym smaku. Lord Vernham przyglądał się ze zdumieniem obrazom, które budziły w nim wspomnienia. Umeblowanie było godne królewskiej siedziby, a jej właściciel musiał być niewątpliwie człowiekiem znającym się na rzeczy.

W normalnych warunkach, pomyślał lord Vernham, powinno mu sprawić przyjemność, że jego sąsiad wykazuje zainteresowanie przedmiotami, które on sam podziwiał i które stanowiły część jego życia.

To przecież dziadek udzielał mu lekcji malarstwa, a babka opowiadała dzieje gobelinów, wiszących na ścianach Vernham Abbey, które z pokolenia na

pokolenie były przekazywane w rodzinie Verne'ów. Niektóre przedstawiały nawet sceny z życia rodzinnego i zostały specjalnie wykonane na zamówienie właściciela. Wiele z nich zdobyto w czasie wojen prowadzonych na kontynencie, wojen, w których brali udział członkowie rodu.

Choć stanowiły one najcenniejszą kolekcję, nie było drugiej takiej jak Anglia długa i szeroka, lord Vernham nie mógł nic na to poradzić, że ogląda je teraz na ścianach salonów w Kingsclere.

— Jak słyszałem, przebywał pan długi czas w Afryce — zagaił Teobald Muir, gdy rozsiedli się w fotelach w stylu królowej Anny, stojących po obu stronach marmurowego kominka.

Lokaj w wykwintnej liberii przyniósł im wino w kieliszkach. Lord Vernham spróbował je i stwierdził, że jest doskonale.

— To prawda — odpowiedział. — Istotnie przez ostatnie lata wiele podróżowałem. Przebywałem właśnie w samym sercu Afryki, gdy do mnie dotarła wiadomość o śmierci mojego stryja.

— Ach, co za tragedia! — zauważył pan Muir. — Właściwie tragedia podwójna, ponieważ pański kuzyn zginął równocześnie.

Lord Vernham pochylił głowę, lecz nie był w stanie zgodzić się z rozmówcą, jakoby śmierć Gervaise'a stanowiła tragedię.

— Pański stryj zapewne panu mówił — kontynuował Teobald Muir — że pan Gervaise był zaręczony z moją córką.

— Tak, w istocie.

— Zaręczyny nie zostały wprawdzie ogłoszone, ale uzgodniliśmy warunki umowy przedślubnej, ku wielkiemu zadowoleniu pańskiego kuzyna.

Lord Vernham milczał. Czuł się jak rozjuszone zwierzę, włosy jeżyły mu się z wściekłości.

— Będę z panem szczery, milordzie — ciągnął dalej Teobald Muir — jeśli powiem, że uważam Vernham Abbey za najwspanialszy przykład angielskiej architektury, a atmosfera tam panująca jest wprost niepowtarzalna. — Przerwał na chwilę, a ponieważ lord Vernham się nie odzywał, mówił dalej: — To właśnie z tego powodu byłem gotów pomagać pańskiemu stryjowi i udzielałem mu pożyczek, aby mógł zajmować się swoją ulubioną grą w karty.

— Dość kosztowne zajęcie! — zauważył lord Vernham.

— Zgadza się z panem w zupełności, żadne słowa jednak nie były w stanie zniechęcić pańskiego stryja i odwieść go od hazardu. Gdybym nie kupował przedmiotów, które wystawiał na sprzedaż, zrobiłby to kto inny.

Była to niewątpliwie prawda, lecz lord Vernham z trudem przewycięzał uprzedzenie, jakie żywił wobec człowieka uważającego się za dobroczyńcę rodziny.

— Nie mogłem oczywiście przewidzieć, że pański stryj będzie miał takiego pecha w kartach — to mówiąc westchnął. — Zdaję sobie sprawę, że godzi to w uczucia członków pańskiej rodziny, którzy kochali i cenili Yernham Abbey.

— Słyszałem, że kupował pan wszystko, co tylko mój stryj pragnął sprzedać.

— Tak, to prawda — odrzekł Teobald Muir. — Odkupiłem nawet kilka obrazów, które wcześniej sprzedano komu innemu, płacąc za nie dużo więcej niż wynosiła kwota, którą otrzymał pański stryj.

Zapanowało milczenie i lord Vernham bezskutecznie próbował zmusić się do wypowiedzenia słów wdzięczności; było to niemożliwe.

— Może się pan teraz o tym przekonać, że wszystkie skarby pochodzące z Vernham Abbey zostały zgromadzone w tym właśnie domu — oznajmił z odcieniem dumy Teobald Muir. — Oddałem je pod opiekę ekspertów, którzy poddali je zabiegom konserwacyjnym, a był już najwyższy czas po temu. Gdy powrócą na swoje dawne miejsce, będą stanowiły niewątpliwą ozdobę domu.

— Będę wyrazicielem opinii całej rodziny, jeśli powiem, że jestem panu bardzo zobowiązany — rzekł w końcu lord Vernham.

Na twarzy Teobalda Muira pojawił się uśmiech i teraz dopiero lord Vernham zrozumiał, czemu żywił niechęć do tego mężczyzny. Zawsze uważał, że usta mogą wiele powiedzieć o człowieku. W twarzy Teobalda Muira dominowały usta. Lecz był w nich wyraz okrucieństwa i, kiedy zaciskały się w prostą linię, lord Vernham nie miał wątpliwości, że ich właściciel jest człowiekiem zdecydowanym zniszczyć każdego, kto ośmieli się sprzeciwić jego woli.

„Ta twarz wyraża coś złowieszczonego” — pomyślał.

— Czy zechciałby pan zobaczyć, gdzie umieściłem te skarby? — zapytał Teobald Muir.

Lord Vernham potrząsnął przecząco głową.

— Wolałbym zaczekać, aż wrócą na swoje pierwotne miejsce — rzekł powoli.

W oczach jego rozmówcy pojawiły się błyski.

— Pański stryj powiedział panu pewnie, jakie są moje warunki?

— Mam poślubić pańską córkę, nieprawdaż?

— W istocie.

— Nie pozostawia mi pan możliwości odmowy, panie Muir — powiedział lord Vernham. — O ile wiem, mój stryj i mój kuzyn zaciągnęli u pana pożyczkę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy funtów.

— To prawda — przytaknął Teobald Muir — lecz suma ta będzie przedmiotem umowy przedślubnej. Ponadto zobowiązuję się do odrestaurowania Vernham Abbey, jak też zabudowań gospodarskich, i doprowadzenia całego majątku do porządku.

— Jestem pełen uznania dla pańskiej szczodrości. Teobald Muir podniósł się z fotela i stanął zwrócony plecami do kominka.

— Wprawdzie pański stryj mnie o to nie pytał, ale zapewne jest pan ciekaw, w jaki sposób zdobyłem bogactwo.

— Żaden z nas nie chciał być niedyskretny — rzekł lord Vernham.

— Nie muszę się niczego wstydzić, gdyż ciężko na swój majątek zapracowałem — zaczął Teobald Muir. — Mój ojciec był drobny szlachcicem z Yorkshire i pozostawił mi kilka tysięcy funtów i kawał nieurodzajnej ziemi. Byłem wówczas bardzo młody, ale wiedziałem, że to nie zaspokoi moich ambicji. — Rozejrzał się po pokoju z wyrazem triumfu na twarzy, a potem mówił dalej: — Kupowałem nieruchomości w Liverpoolu, Manchesterze, Leeds, ponieważ przewidywałem, że prędzej czy później miasta te będą się rozwijać, nabywałem też przedzalnę bawełny, jak również inwestowałem w żeglugę. — Przerwał na chwilę, a potem dodał: — To ostatnie przedsięwzięcie było bardzo korzystne w pewnym okresie.

Choć Teobald Muir na tym zakończył swoje wyjaśnienia, lord Vernham był święcie przekonany, że pod określeniem żegluga ukrywał się handel niewolnikami. Pod koniec ubiegłego stulecia był to bardzo intratny interes. Dopiero przeniknięcie do opinii publicznej wiadomości o okrucieństwach z tym związanych, ukróciło nieco cały proceder.

„On jest okrutny i brutalny” — pomyślał lord Vernham, lecz nie ośmielił się głośno wyjawic swojej opinii. Tymczasem Teobald Muir mówił dalej:

— W przeciwieństwie do pańskiego stryja miałem szczęście. Czegokolwiek się tknąłem, wszystko przynosiło zyski. Obecnie szacuję mój majątek na cztery miliony funtów.

Lord Vernham z trudem powstrzymał okrzyk zdumienia. Była to fortuna większa, niż przypuszczał. Przy tak ogromnym majątku dług zaciągnięty przez stryja wydawał się sumą bez znaczenia.

— Rozumie pan teraz — ciągnął Teobald Muir — czemu pragnę wszystkiego, co najlepsze, dla mojej jedynej córki Jarity.

:— Wiec pan sądzi, że mój kuzyn Garvaise był odpowiednim kandydatem do jej ręki?

Nie powinien zadawać tego pytania, ale słowa same cisnęły mu się na usta.

— Interesowało mnie wyłącznie to, że pański kuzyn miał odziedziczyć tytuł i majątek — wyjaśnił Muir. — Miałem także nadzieję, że po ślubie z Jaritą zmieni swoje upodobania, przynajmniej w pewnym zakresie.

— Plany, które pan wiązał z moim kuzynem, mnie nie dotyczą — odpowiedział lord Vernham. — Pragnę wyjaśnić, że nie zniosę mieszania się do moich prywatnych spraw, niezależnie od wdzięczności, jaką jestem panu winien, gdy chodzi o dom i majątek.

Na twarzy starszego pana pojawiło się rozbawienie.

— Nie jestem głupcem, milordzie — powiedział. — Zdaję sobie doskonale z tego sprawę, że jest pan człowiekiem innego pokroju niż pański kuzyn. Aby pana uspokoić, powiem, iż wysłuchawszy opinii pańskiego stryja o panu, doszedłem do przekonania, że po przywróceniu majątku i rezydencji do pierwotnego stanu, moja dalsza pomoc będzie niepotrzebna.

— Dziękuję panu.

Zapanowało milczenie. Następnie pan Muir przeszedł do bocznego stolika, na którym leżał zwój pergaminów.

— Chciałem zaproponować, żebyśmy to razem przeczytali — powiedział, ale sądzę, że będzie lepiej, jeśli pan to zrobi u siebie w domu. Wszelkie uwagi proszę przekazać mojemu adwokatowi, który zgłosi się do pana jutro.

— Dziękuję — powtórzył lord Vernham. — A teraz, zanim przejdziemy do innych spraw, chciałbym poznać pańską córkę.

Pan Muir wyglądał tak, jakby go ta prośba zaskoczyła, nie czyniąc jednak żadnych uwag, wziął ze stołu złoty dzwonek i zadzwonił. Natychmiast drzwi się otworzyły i pojawił się służący.

— Poproś do nas pannę Jaritę! — polecił.

— Tak jest, proszę pana.

Gdy drzwi za służącym zamknęły się, pan Muir powiedział:

— Jarita jest bardzo młoda i nie ma pojęcia o rozmowach, które przeprowadziłem z pańskim stryjem.

— Czy nie miała obiekcji, gdy chodziło o poślubienie mojego kuzyna? — zapytał lord Vernham.

— Jarita spełnia posłusznie to, co jej polecę — wyjaśnił pan Muir. — Widziała go tylko raz, a potem powiedziałem jej, że zaręczyny zostaną ogłoszone po dopełnieniu pewnych formalności. Może pan sobie wyobrazić, że nie przejęła się zbyt wiele wiadomością o jego śmierci.

— Więc widziała go tylko jeden raz? — zdziwił się lord Vernham. — Mam nadzieję, że uda mi się nawiązać znajomość z panną Muir zanim staniemy na ślubnym kobiercu.

— Nie widzę konieczności!

Słowa te były wypowiedziane ostrym tonem, więc lord Vernham spojrzął na gospodarza ze zdumieniem.

— Może nie wszyscy się z tym zgadzają — powiedział Muir — ale uważam długotrwałe narzeczeństwo i tak zwane zaloty za rzecz niekorzystną. Poza tym chciałbym zaznaczyć, że im szybciej się pobierzecie, tym prędzej będzie można rozpocząć remont Vernham Abbey.

Chociaż powiedział to wesołym tonem, jednak lord Vernham wyczuwał, że za tymi słowami kryje się groźba. Żadne prace restauracyjne nie będą podjęte, dopóki Jarita Muir nie zostanie lady Vernham. Żelazna wola kryła się za uśmiechem pana Muira i lord Vernham nabrał przekonania, że wobec takiej determinacji nie pozostaje mu nic innego, jak się poddać. Owładnęło nim nieprzeparte pragnienie, żeby wstać i posłać pana Muira do wszystkich diabłów.

Nigdy jeszcze w całym swoim życiu nie doświadczył tak wielkiej zniewagi. Ale nie miał innego wyjścia, a ponieważ nauczono go panowania nad emocjami, zapytał spokojnym głosem:

— Więc pan sądzi, że powinniśmy wziąć ślub jak najszybciej?

— Czemu nie?

— Będzie to wyglądało podejrzanie.

— Proszę nie zapominać o tym, że w czasie pańskiej nieobecności posiadłość Vernham Abbey ulegała coraz większemu zniszczeniu z powodu braku nadzoru, i niszczeje w dalszym ciągu.

— W pełni zdaję sobie z tego sprawę.

— Proponuję więc, żebyście się pobrali w ciągu kilku najbliższych dni — oświadczył pan Muir. — Mógłby pan potem wyjechać w podróż poślubną, a ja tymczasem zająłbym się restauracją domu i doprowadzeniem go do porządku przed pańskim powrotem.

— W żadnym razie nie mogę się na to zgodzić — odpowiedział lord Vernham. — Ponieważ nalega pan na rychły ślub, nie widzę konieczności wyjazdu z Anglii, skoro dopiero co wróciłem.

Teobald Muir był zdumiony jego odpowiedzią.

— Jednym z powodów, dla których nie mogę opuścić Anglii, są moje zwierzęta.

Starszy pan uniósł w górę brwi.

— Będzie pan równie zaszokowany jak mój stryj biskup — wyjaśnił lord Vernham — ale przywiozłem ze sobą zwierzęta, które stanowią zaczątek

przyszłej menażerii. Nie mogę nikomu powierzyć opieki nad nimi, a muszą one przywyknąć do nowych warunków i odmiennego klimatu.

— Zamierza pan utrzymywać zwierzyńiec w Vernham Abbey?

— Tak — odpowiedział lord Vernham. — Było to moje marzenie jeszcze z chłopięcych czasów. Fascynowała mnie menażeria księcia Cumberlandu w pobliżu Sandpit Gate.

— Słyszałem, że odbywały się tam również walki zwierząt — powiedział pan Muir. — Podobno kiedyś Jego Książęca Mość wystawił jelenia przeciwko tygrysowi.

— Cóż za barbarzyńskie widowiska! — wykrzyknął lord Vernham. — Jednakże zwierzęta miały tam lepsze warunki niż w królewskiej menażerii przy Exeter Change.

— Byłem tam niedawno ze znajomym z północy, ażeby zobaczyć białego tygrysa — rzekł pan Muir. — Nie jestem wielkim miłośnikiem dzikich zwierząt w przeciwieństwie do mojego przyjaciela.

— I do mnie.

— Każdy mężczyzna ma jakieś hobby — zauważył pan Muir. — Rozumiem pobudki pańskiej decyzji pozostania w Vernham Abbey podczas remontu, będą się jednak z tym wiązały liczne niewygody.

— W ciągu ostatnich kilku lat przywykłem do niewygód — zauważył lord Vernham ze śmiechem.

Pan Muir zamierzał właśnie coś odpowiedzieć, kiedy drzwi się otworzyły i bez zapowiedzi do pokoju weszła dziewczyna. W tym samym momencie lord Vernham podniósł się z siedzenia, aby odstawić na tacę pusty kieliszek. Nie widział więc wchodzącej, i dopiero usłyszawszy okrzyk Teobalda Muira: — Oto jest Jarita! — odwrócił się, aby się przyjrzeć swojej przyszłej żonie. Zauważył że jest szczupła i jasnowłosa. Dostrzegł także jej elegancki i modny ubiór, nie mógł tylko zobaczyć jej twarzy, ponieważ miała głowę nisko opuszczoną.

— Oto, milordzie, jest Jarita! — powtórzył pan Muir, a następnie zwracając się do córki, powiedział:

— A to jest, Jarito, twój przyszły małżonek! Lord Yernham uklonił się, a Jarita głęboko dygnęła przed nim. Miał nadzieję, że spojrzy w jego stronę, jej głowa jednak była wciąż pochylona więc mógł tylko dostrzec biel skóry i wypukłe czoło.

— Możesz już odejść, Jarito!

Głos pana Muira był stanowczy i gdy lord Vernham spoglądał na niego ze zdumieniem sądząc, że zaszło jakieś nieporozumienie, usłyszał dźwięk

zamykanych drzwi i Jarita zniknęła z salonu. Oczy dwóch mężczyzn spotkały się.

— Chciałem porozmawiać z pańską córką.

— Nie widzę takiej potrzeby — odpowiedział pan Muir. — Zna pan zapewne zwyczaje panujące na Wschodzie i wie, że małżeństwa bywają tam aranżowane przez rodziców albo nawet przez astrologów.

— Ale my żyjemy w Anglii.

— Już panu wspomniałem, że nie widzę konieczności, aby Jarita spotykała się ze swoim przyszłym mężem przed ślubem.

— A gdybym panu powiedział, że ja dostrzegam taką konieczność?

— Do momentu ślubu Jarita znajduje się pod moją opieką, milordzie.

Znów żelazna konsekwencja emanowała z jego grzecznych słów. Lord Vernham chciał oponować, ale pomyślał, że będzie lepiej, jeśli się podda. Jeżeli już musi poślubić dziewczynę, jakie to ma znaczenie, czy będzie rozmawiał z nią, czy nie? Czy mu się spodoba, czy też przeciwnie?

Jak to wyraził biskup, ocalenie Vernham Abbey jest warte małżeństwa. Spieranie się z przyszłym teściem nie miało sensu, ponieważ ani na jotę nie zamierzał odstąpić od swoich planów, zatem pozostawał tylko ślub i to w niezwykle szybkim tempie.

„Jeśli już nie da się tego uniknąć — rozmyślał lord Vernham — lepiej mieć to jak najszybciej poza sobą”.

— Jaki termin ceremonii ślubnej pan proponuje? — zapytał szorstkim głosem.

— Proszę pozwolić, że się zastanowię — odpowiedział pan Muir. — Dzisiaj mamy sobotę. Myślę, że ceremonia ślubna będzie mogła się odbyć w przyszłą środę. Wystarczy czasu na podpisanie dokumentów.

Lord Vernham był zaskoczony tym, co usłyszał, ale starał się ukryć zdumienie.

— Przypuszczam, że ma pan do załatwienia wiele spraw natury organizacyjnej — odezwał się z nutą sarkazmu w głosie.

— Wprost przeciwnie — odrzekł pan Muir — wszystko jest gotowe i szczegółowo zaplanowane z wyjątkiem dokładnej daty ślubu. Będę zatem oczekiwał pana, milordzie, o drugiej po południu w naszym parafialnym kościele, jeśli nasi adwokaci dojdą do porozumienia w sprawie dokumentów, które pan przed chwilą otrzymał.

Lord Vernham powstrzymał się od odpowiedzi. Natomiast pomyślał, że nikt nigdy nie wzbudził w nim takiej niechęci jak jego przyszły teść.

W pięknie umeblowanym pokoju do nauki, który poprzednio był pokojem dziecinny, Jarita stała, drżąc ze zdenerwowania. Przybiegła na górę, jakby ją goniły dzikie bestie i zamknęła za sobą drzwi z takim trzaskiem, że guwernantka, panna Dawson, siedząca przy kominku, spojrzała na nią ze zdumieniem.

— Co się stało, kochanie? — zapytała łagodnie. — Czego chciał od ciebie ojciec?

Przez chwilę Jarita nie była w stanie udzielić odpowiedzi. Następnie nieswoim głosem wyszeptała:

— Przyjechał lord... Vernham... mężczyzna, którego mam... poślubić!

Panna Dawson westchnęła głęboko.

— A więc nareszcie wrócił do domu. Wczorajsza wizyta biskupa wskazywała na to, że wkrótce przybędzie.

— On jest strasznie wysoki — wykrztusiła Jarita. — Potwór a nie człowiek!

— Na pewno jest bardzo miły i nie potrzebujesz się go obawiać. Słyszałam o nim wiele dobrego.

Jarita nic na to nie rzekła, podeszła do okna i usiadła ze wzrokiem utkwionym w ogród. Rozmyślała o tym, że lord Yernham wydał jej się ogromny i przytłaczający, i że obawiała się go podobnie jak jego kuzyna Gervaise'a Verne'a.

— Nie mogę tego zrobić... nie mogę! — wymamrotała cicho.

— Co mówisz, kochanie? — zapytała panna Dawson.

Jarita milczała. Z desperacją obmyślała plan, który zrodził się w jej głowie, gdy powiadomiono ją o śmierci Gervaise'a Verne'a i o tym, że jego kuzyn ma przybyć z dalekich stron. Oczywiście nie dowiedziała się tego od ojca, który o niczym jej nie informował, a tylko wydawał polecenia, które spełniała bez szemrania. Mówili o tym służący, a wielu z nich było w domu od lat i traktowało ją ciągle jak dziecko, nie krępując się wyrażać głośno swoich myśli.

W taki sposób dowiedziała się rozmaitych rzeczy o Gervaisie Vernie nie tylko z rozmów zarządzającej domem z panną Dawson, ale także z plotek krążących wśród pokojówek, i od samej Emmy, jej osobistej pokojówki. Była to młodziutka dziewczyna wiejska z buzią jak jabłuszko. Zatrudniono ją z polecenia panny Dawson i miała się zajmować wyłącznie Jaritą. Jarita domyślała się, że guwernantka chciała jej zapewnić towarzystwo dziewczyny w podobnym wieku.

— Wielokrotnie sugerowałam twojemu ojcu, że powinnaś się uczyć z którąś z dziewcząt z sąsiedztwa — mówiła — a także podsuwałam myśl, iż byłoby wskazane, abyś uczestniczyła w zabawach lub grach na świeżym powietrzu.

— Papa nie pozwala na żadne rozrywki, chce abym wyłącznie przygotowywała się do zajęcia miejsca w sferach arystokratycznych — odrzekła.

— Wiem o tym, kochanie — westchnęła panna Dawson. — Wiele razy prosiłam, żeby był dla ciebie bardziej łagodny, ale nie chciał mnie nawet słuchać.

Jarita myślała często, o tym jak trudne byłoby jej życie po śmierci matki, gdyby nie panna Dawson. Kochała niezmiernie swoją cichą, wyrozumiałą matkę i oddawała jej całe swoje dziecięce uczucie. Pani Muir okazała się osobą słabego zdrowia. Pochodziła z arystokratycznej rodziny z północy kraju i była jedną z pięciu córek. Choć jej ojciec nie był zachwycony kandydaturą Teobalda Muira, zgodził się na ślub ze względu na jego majątek. Jarita spostrzegła, kiedy była jeszcze zupełnie małą, że matka bała się ojca, mimo że zachowywał się wobec niej uprzejmie i poprawnie. Będąc dziewczynką wrażliwą, wyczuwała, że jej rodzice nie kochają się. Ojciec był często nieobecny w domu, wiele podróżował doglądając swoich interesów, ale właśnie wtedy gdy go nie było, panowała weselsza i miłsza atmosfera. Matka się śmiała i stawiała zupełnie inną osobą niż w obecności ojca.

Gdy zupełnie nieoczekiwanie pani Muir umarła, Jarita uświadomiła sobie, że wszelka radość odeszła z jej życia. Po śmierci matki, ojciec zajął się w sposób fanatyczny edukacją córki. Już nie wystarczała panna Dawson, która nauczała ją od podstaw. Do każdego przedmiotu angażowano oddzielnego nauczyciela. Lista tych przedmiotów była ogromna. Jarita spostrzegła, że ojciec, niezwykle wymagający wobec innych, od niej również żądał doskonałości.

— Gdybyś była chłopcem — powiedział raz do niej — mógłbym cię wprowadzić w świat interesów, nauczyłbym cię, jak osiągać sukces. Ale ponieważ jesteś dziewczyną, musisz zabłysnąć w inny sposób.

— W jaki sposób, papo? — zapytała naiwnie.

— Musisz stać się osobą z towarzystwa — powiedział pewnie. — Wyjdiesz za mąż za człowieka pochodzącego z najstarszej i najbardziej poważanej rodziny w kraju. Zdobędziesz tytuł, który wszyscy będą szanować.

— Jak to możliwie? — zapytała.

— Będiesz dysponowała ogromną fortuną, na której odrzucenie nie każdy sobie pozwoli.

Dopiero kiedy się głębiej nad tym zastanowiła, zrozumiała, co te słowa oznaczają. Miała być, niczym towar, sprzedana mężczyźnie, który będzie potrzebował pieniędzy równie mocno, jak jej ojciec pragnął arystokratycznego

tytułu. Nie było trudno zgadnąć, że wybrany przez ojca kandydat na męża mieszkał w niedalekiej okolicy.

Słyszała, jak ojciec opowiadał o wspaniałości Vernham Abbey, o starożytnym pochodzeniu rodu, o którym wzmianki znajdowały się w podręcznikach historii.

— Twój ojciec jest człowiekiem bardzo ambitnym — powiedziała raz do niej matka. — Pragnie zdobyć to, co jest trudne i nieosiągalne.

Jednak Vernham Abbey nie było nieosiągalne, o czym mogła się przekonać nie ze słów ojca, ale z opowiadań Emmy.

— Jego Lordowska Mość przyjedzie tu dzisiaj — mówiła do Jarity podczas czesania.

— Lord Vernham?

— Tak. Wczoraj wieczorem przybył z Londynu, rozejrzał się po domu, a dzisiaj przyjedzie tutaj. — Emma zniżyła głos do szeptu. — Wśród służących krąży pogłoski, że w skarbcu Aladyna pojawiły się nowe obrazy.

Skarbcem Aladyna nazywano pomieszczenie wypełnione przedmiotami pochodzącymi z Vernham Abbey. Raz czy dwa, kiedy ojca nie było w domu, Jarita uprosiła służącego, który miał klucze, żeby pozwolił jej wejść do środka. Był to starszy mężczyzna, bardzo do niej przywiązany jeszcze z czasów, kiedy była dzieckiem i fascynowała ją jego barwna liberia.

— Tylko rzut oka, panno Jarito — powiedział. — Mógłbym się narazić na nieprzyjemności.

— Wiesz, że nie powiem o tym papie — odpowiedziała Jarita. — Co tam przybyło nowego, Groomy?

Było to pieszczotliwe imię, które mu nadała, i z którego był bardzo dumny.

— Kilka przedmiotów ze srebra i obraz przedstawiający boginię w otoczeniu kupidynów. Bardzo ładny, ale byłby ładniejszy, gdyby go odnowiono.

— Pozwól mi zobaczyć! — prosiła Jarita. Groomy nie umiał jej odmówić i pokazywał obrazy, srebra, a nawet, jeśli był w dobrym nastroju, pozwalał jej dotykać złote szkatułki zdobione emalią i wysadzone brylantami. Czasami otwierał jeden z pokojów, w których zgromadzono porcelanowe figurki, których oglądanie sprawiało jej szczególną radość.

Kiedy Jarita dowiedziała się, że będzie musiała poślubić Gervaise'a Verne'a, straciła ochotę do odwiedzania skarbcza Aladyna. Zaczęła się obawiać narzeczonego, choć była to obawa odmienna od tej, jaką żywiła wobec ojca. Od Emmy usłyszała o postępowaniu Gervaise'a z wiejskimi dziewczętami. Początkowo nie bardzo rozumiała, o co właściwie chodzi.

— Betsy odebrała sobie życie, proszę panienki — powiedziała Emma ze łzami w oczach.

— Czemu zdecydowała się na rzecz tak straszną? — zapytała Jarita.

Emma milczała przez chwilę.

— Powiedz mi, proszę — błagała Jarita.

— To z powodu pana Gervaise'a. Prawdziwy z niego łajdak. Nie dawał Betsy spokoju, chociaż trzymała się od niego z daleka.

Jarita nie pojmowała, co się właściwie wydarzyło. Wprawdzie nigdy nie widziała Gervaise'a Verne'a, niemniej jednak wydało jej się dziwne, że człowiek pochodzący z tak znakomitej rodziny szukał znajomości z wiejską dziewczyną.

— Spotykał się z nią w parku każdego wieczora — mówiła Emma, nie mogąc powstrzymać płaczu. — Jej rodzice byli temu przeciwni, ale obawiali się, że Jego Lordowska Mość może ich wyrzucić z chałupy.

— Chcesz mi powiedzieć, że Betsy była zakochana w panu Gervaisie? — zapytała Jarita.

— Można to nazwać miłością, ale ludzie mówią na to inaczej. Pan Gervaise to nicpoń, a Betsy młoda i głupia. Choć była z niej najładniejsza dziewczyna we wsi, teraz już nie żyje!

— Ale w jaki sposób się zabiła i dlaczego?

— Utopiła się, proszę panienki. Tam gdzie są największe wiry. Jej ciało wyłowiono dopiero dziś rano.

— Wiry!

Jarita знаła dobrze to miejsce. Rzeka na pewnym odcinku tworzyła kaskadę, poniżej której tworzyły się zdradzieckie wiry. Wiedziało o nich każde wiejskie dziecko. Kto raz tam się dostał, już nie wypływał.

— Ale czemu ona to zrobiła? — powtórzyła pytanie Jarita.

Emma rozejrzała się dokoła, czy nikt nie podsłuchuje, a potem wyszeptała:

— Ona spodziewała się dziecka! A pan Gervaise powiedział, że nic go to nie obchodzi i że nie będzie jej pomagał!

Nic dziwnego, że po wysłuchaniu podobnych opowieści o zachowaniu Gervaise'a Verne'a zaprotestowała gwałtownie, kiedy dowiedziała się od ojca, iż ma go poślubić.

— Nie, papo! Tylko nie Gervaise Verne! Nie mogę wyjść za niego! On jest złym człowiekiem!

— Skąd wiesz o tym? Kto ci o tym opowiadał? Pytanie było wyraźne i Jarita uświadomiła sobie, że nie może wydać Emmy, bo ta straciłaby pracę.

— Słyszałam... jak ludzie mówili o nim... kiedy byłam we wsi — odrzekła.

— A co ty robiłaś we wsi?

— Chciałam coś kupić w sklepie.

— Trudno mi wprost w to uwierzyć, żeby w wiejskim sklepiku było coś odpowiedniego dla ciebie — powiedział pan Muir. — Życzę sobie, abyś następnym razem robiła zakupy gdzie indziej.

— Nieważne, gdzie będę robiła zakupy, ważne jest to, że nie chcę poślubić Gervaise'a Verne'a.

— Poślubisz, kogo ci każę — odrzekł ojciec. — Gervaise Verne zostanie po śmierci swego ojca lordem Vernham. Będziesz mieszkać w Vernham Abbey, a ja będę dumny z tego powodu! Czy mnie słyszysz, Jarito? Dumny, że moja córka jest panią jednej z najznakomitszych rezydencji w Anglii.

Jarita pomyślała, że najpiękniejszy nawet dom nie może zrekompensować życia z okrutnym i niegodziwym mężem. Szukała właściwych słów, a tymczasem ojciec mówił dalej:

— Nie chcę więcej słuchać podobnych nonsensów. Nie będziesz sama wybierać sobie męża. Wyjdiesz za mąż za człowieka, którego dla ciebie wybiorę i skończmy wreszcie tę rozmowę!

Słowa protestu cisnęły się na usta Jarity, ale nie ośmieliła się ich wypowiedzieć. Zamiast tego rzekła:

— Tak... papo.

Potem pobiegła na górę, aby opowiedzieć Emmie o tym, co się stało.

— Mam poślubić pana Gervaise'a Verne'a. Och, Emmo... Emmo... co ja mam robić?

Wiadomość ta była niczym uderzenie obuchem, zarówno dla Jarity, jak i dla Emmy, która teraz dopiero uświadomiła sobie, że jej gadulstwo pogorszyło jeszcze bardziej sytuację ukochanej, młodej pani. Za późno zrozumiała, że panna Jarita jest zbyt młoda, aby wychodzić za mąż, a zwłaszcza za człowieka, którym gardziła i którego przeklinała cała wieś.

— Jestem pewna, panienko, że on będzie zachowywał się wobec panienki przyzwoicie — próbowała uspokajać Jaritę. — Panienka jest damą. On pewnie tylko nas tak źle traktuje.

— Ale Betsy... i mała Mary... — próbowała mówić Jarita.

Nie skończyła, gdyż obie rozumiały się bez słów. To właśnie Emma przyniosła jej wiadomość o śmierci Gervaise'a Verne'a.

— Mam dla panienki dobrą wiadomość — zawołała, wpadając nagle do jej sypialni.

— Co się stało? — zapytała Jarita sennym głosem.

— Pan Gervaise Verne nie żyje!

— Nie żyje? — zawołała Jarita, siadając na łóżku. — Co się stało?

— Zginął w wypadku razem z ojcem.

— Ach, Emmo, czy to możliwe? Czy to możliwe?

— Już o tym powiedziano pani ojcu.

Gdy Teobald Muir przysłał po nią, była już przygotowana.

— Jest mi niezmiernie przykro — powiedział — ale muszę cię poinformować, że twój narzeczony Gervaise Verne zginął w wypadku.

— To wielkie nieszczęście dla jego rodziny — rzekła Jarita opanowanym głosem.

— Jego ojciec zginął również.

Jarita odniosła wrażenie, że ojciec nie przejął się zbyt śmiertelnością tak zwanego przyjaciela. Zapanowało milczenie, a po chwili zapytała:

— Kto będzie teraz mieszkał w Vernham Abbey?

— Nie jestem pewien — odrzekł ojciec — ale postaram się dowiedzieć.

W następnych rozmowach nie wspominał już o tej sprawie. Ale po upływie kilku miesięcy Emma się dowiedziała, że nowy lord Vernham przebywa gdzieś w Afryce i że posłano po niego list powiadamiający o odziedziczeniu tytułu.

— Jak myślisz, czy on już jest żonaty? — zapytała Emmę Jarita.

— Tego nikt nie wie. Rodzina nie miała żadnych wiadomości od pana Alwaryka od lat.

— Dlaczego on wyjechał?

— Jego ojciec zginął pod Waterloo. Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, słyszałam, że nie zgadzał się z panem Gervaise'em. Jako chłopcy zawsze się bili.

Jarita doskonale to rozumiała. Jednocześnie wiadomość, że istnieje nowy lord Vernham, zasmuciła ją i nie pozwalała cieszyć się wolnością po zgonie Gervaise'a Verne'a. Wyczuwała, że ojciec oczekuje z niecierpliwością powrotu nowego lorda Vernhama. Jacyś ludzie bez przerwy wchodzili i wychodzili ze skarbca Aladyna, a ojciec zatrudnił dwóch pracowników do prac nad planami restauracji Vernham Abbey. Pewnego dnia, kiedy weszła do kancelarii, spostrzegła na jednym z biurków wypisane słowa: Posiadłość Vernham Abbey.

Od tego czasu zaczęła nawiedzać ją myśl, że zmierza w kierunku przerażającego i nieuniknionego fatum. Moment ten zbliżał się coraz bardziej, a ona nie mogła uczynić niczego, aby temu zapobiec.

Obecnie, siedząc w swoim pokoju, czuła, że ta chwila właśnie nadeszła. Miała wciąż przed oczami wysoką i barczystą sylwetkę lorda Vernhama i widziała jego rękę z kieliszkiem w dłoni. Był dużo wyższy od ojca i wydawał

się przytłaczający i złowieszczy. Raz tylko przelotnie zwróciła wzrok w jego stronę, a potem już przez cały czas trzymała głowę opuszczoną.

„To przecież także Verne — pomyślała — lepiej więc umrzeć, niż wyjść za mąż za kogoś takiego”.

— O czym tak rozmyślasz, kochanie? — zapytała panna Dawson. — Podziel się ze mną swoimi troskami. Kiedy człowiek może zwierzyć się ze swoich zmartwień, robi mu się lżej na sercu.

Jarita miała zaufanie do panny Dawson, w tej sytuacji jednak nie mogła powierzyć jej swojej tajemnicy, ponieważ nie chciała narażać jedynej osoby, którą kochała w tym domu. Swoje myśli i plany musiała zachować dla siebie. Nikt, pod żadnym pozorem, nie mógł się o nich dowiedzieć. Wstała z krzesła stojącego w pobliżu okna i podeszła do guwernantki.

— Wiesz dobrze, że nie chcę wychodzić za mąż — powiedziała. — Byłoby mi żal cię opuścić, Dawsie. Byłaś zawsze taka kochana.

Uklękła obok panny Dawson i złożyła głowę na jej piersi.

— Mnie także będzie przykro cię zostawić, kochana — rzekła panna Dawson, tuląc ją do siebie. — Może za rok lub za dwa, kto to wie, wrócę znów do ciebie?

— Jak to możliwe? — zapytała Jarita.

— Kiedy będziesz miała własne dzieci, być może będziesz potrzebowała dla nich nauczycielki. Mogłabym je uczyć, tak jak uczyłam ciebie.

Jarita przytuliła się do niej jeszcze mocniej, a potem nieswoim głosem powiedziała:

— Dzieci z mężczyzną? Nigdy! Nigdy!

Rozdział trzeci

Jarita obudziła się przed świtem i poruszała bezgłośnie po sypialni. Nie mogła zasnąć tej nocy i leżała, wsłuchując się w ciszę uśpionego domu. Nie opuszczało jej uczucie, że nawet ta cisza jest złowroga i groźna, co wprawiało ją w drzenie. Była pewna, że panna Dawson śpi teraz w najlepszym w swoim pokoju znajdującym się po drugiej stronie korytarzyka, a służące jeszcze nie zaczęły się krzątać. Nawet konie zachowywały się cicho w swoich stajniach.

W czasie bezsennej nocy próbowała znaleźć sposób, żeby opuścić dom na koniu, ale doszła do przekonania, że osiodłanie konia i wyprowadzenie go ze stajni jest niemożliwe bez obudzenia stajennych, którzy spali na poddaszu ponad stajnią. Zdecydowała więc, że musi iść pieszo i choć nie miała pojęcia, dokąd się udać, żywiła nadzieję, że znajdzie jakąś wioskę lub małe miasteczko, gdzie będzie mogła nająć mieszkanie i gdzie nikt jej nie rozpozna. Wszystkie te rozważania były dość mętne i niewyraźne, ponieważ przez całe życie ktoś się o nią troszczył, nie miała więc pojęcia, jak radzić sobie samodzielnie.

Podstawowa rzecz, która była jej potrzebna, to pieniądze. Ten problem był najtrudniejszy do rozwiązania, gdyż zawsze, kiedy wychodziła po zakupy, płaciła za nią panna Dawson. Jarita sprawdziła zawartość swojej portmonetki i przekonała się, że znajduje się w niej kilka monet przeznaczonych do wrzucania do skarbonki w parafialnym kościele. Nie było tego wiele, ale miała też trochę biżuterii.

Jej własne precjoza to dziecinne złote bransoletki i broszki zdobione perełkami i półszlachetnymi kamieniami, lecz miała również w swojej szkatułce dwie brosze i bransoletę należące do matki. Matka była w posiadaniu cennej biżuterii, lecz te kosztowności przechowywano w sejfie, i Jarita nie miała do nich dostępu. Była przekonana, że za matczyne broszki może otrzymać niebagatelną sumę. Ojciec kupował żonie zawsze przedmioty najcenniejsze i choć Jarita nie znała się na kamieniach szlachetnych, domyślała się, że niebieskawe brylanty w obu broszkach muszą mieć dużą wartość. Również bransoleta, którą nosiła od czasu do czasu, była wysadzana brylantami. Teraz, gdy wyjmowała biżuterię z wyłożonego aksamitem pudełka, klejnoty zaśniły.

Zawinęła kosztowności w chusteczkę i umieściła zawiniątko w białym szalu, obok innych przedmiotów, które zamierzała zabrać ze sobą. Wiedziała, że nie będzie w stanie iść, dźwigając coś ciężkiego. Dlatego wzięła ze sobą tylko koszulę nocną, zmianę bielizny, szczotkę i grzebień oraz szczoteczkę do zębów. Nawet te przedmioty mogły okazać się zbyt ciężkie, gdyby przyszło jej

wędrować daleko. Następnie wybrała z szafy najskromniejszą sukienkę w ciemnym kolorze. Ponieważ był początek lata, wszystkie zimowe sukienki zostały przeniesione przez Emmę do innej szafy.

Ale pozostała jedna ciemnoniebieska jedwabna sukienka noszona w chłodniejsze poranki i tę właśnie wybrała.

Nie bez trudu pozapinała z tyłu guziki, ponieważ nie była przyzwyczajona do samodzielnego ubierania się. Przypomniła sobie, że powinna zabrać ze sobą płaszcz w razie gdyby padał deszcz. Płaszcz pasował do sukienki, ale czepeczek ozdobiony strusimi piórami, który nosiła zazwyczaj, był zbyt strojny, żeby się w nim mogła pokazać młoda dziewczyna podróżująca samotnie. Owinęła więc głowę miękkim szalem, mając nadzieję, że nie będzie się rzucał w oczy.

Gdy się ubrała, nie zaczęło jeszcze świtać, choć niebo rozjaśniło się nieco. Wyglądając przez okno w stronę ogrodu, mogła dostrzec rzeźby i wazy rozmieszczone wśród krzewów. Uznała, że musi już wyjść, a zbierając swoje rzeczy, rozejrzała się po pokoju. Czowała, że zostawia poza sobą dzieciństwo i wspomnienia po zmarłej matce. Przyszło jej też na myśl, że i tak musiałyby opuścić ten pokój za kilka dni, aby poślubić tego potwora, którego widziała w salonie. Tak rozmyślając otworzyła spiesznie drzwi i na palcach pobiegła korytarzem.

Trzy godziny później, kiedy słońce zaczęło mocniej przygrzewać, Jarita zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez ramię. Wydawało jej się, że przeszła spory szmat drogi od czasu opuszczenia Kingsclere, ale jej znużenie nie wynikało z faktu, że tak bardzo oddaliła się od domu, lecz było spowodowane wędrowką polami. Uświadomiła sobie, że kiedy ojciec dowie się o jej zniknięciu, pośle dwukólkę na poszukiwanie, a więc na drodze nie byłaby bezpieczna. Jedyne sposobem na ukrycie się to maszerowanie na przełaj.

Wkrótce pozostawiła za sobą ogromny park otaczający dom i szła skrajem wsi przez łąki, aż doszła do pól uprawnych. Starła się je omijać, ale to zajmowało dużo czasu, usiłowała przyspieszyć kroku, lecz nie było to łatwe. Miała na nogach letnie pantofelki, gdyż zimowych butów w szafie nie znalazła. Kamyki, grudki ziemi sprawiały jej ból, więc kilkakrotnie musiała przysiąść, aby wytrząsnąć je z bucików.

Poczuła głód i pomyślała, że nie zabrała ze sobą niczego do jedzenia i że nie weszła do kuchni, aby coś zjeść. Poprzedniego wieczora była zbyt wzburzona i nie tknęła kolacji, teraz natomiast czowała, iż jej żołądek domaga się jedzenia. Zastanawiała się nad możliwością kupienia czegoś w wiejskim sklepiku. Przypomniła sobie, że opowiadano, iż podróżujący mogli otrzymać w

gospodzie chleb i ser. Znajdowała się jednak zbyt blisko Kingsclere. Mimo niewyszukanego ubioru mogła zwrócić czyjaś uwagę i, gdyby ojciec lub jego służący pytali o nią, niewątpliwie poinformowano by ich, że ją widziano.

Szła więc dalej, a zawiniątko, które niosła, stawało się coraz cięższe, płaszcz zaś przeszkadzał coraz bardziej. Była zgrzana, więc zdjęła z głowy szal. Słońce nie operowało zbyt mocno o tej porze roku, co oznaczało, że nie groził jej udar słoneczny, przed czym tak często ostrzegała ją panna Dawson.

Minęła mały zagajnik, gdzie panował cień i chłód. Deszcze padające w ciągu ostatnich dni sprawiły, że na ścieżce było błoto, dlatego przemoczyła buciki. Później ukazały się pola, a w pewnej odległości widać było kościelną wieżę i dachy domostw. Poznała tę wioskę i to ją przekonało, że posuwa się we właściwym kierunku. Starła się ominąć ją szerokim łukiem. Od czasu do czasu widziała ludzi pracujących na polu, lecz unikała spotkania z nimi.

Posuwała się szybko naprzód, a tymczasem stonce zaczęło przygrzewać coraz mocniej. Teraz czuła nie tylko głód, ale i pragnienie.

„Prędzej czy później i tak będę musiała się zatrzymać” — pomyślała. Przeszła przez drogę i znalazła się na łące, gdzie pasło się niewielkie stadko owiec. Szła na przełaj w stronę widocznej ściany drzew.

„Gdy znajdę się pod ich osłoną — powiedziała do siebie — będę mogła nieco odpocząć. Potem ruszę dalej, żeby znaleźć coś do jedzenia”.

Dotarła właśnie na środek łąki, kiedy odwracając się spostrzegła przejeżdżający drogą powóz. Serce w niej zamarło z przerażenia na przypuszczenie, że mógłby to być jej ojciec, lecz powóz pojechał dalej, a ona zauważyła mężczyznę na koniu, spoglądającego w jej kierunku. Zaczęła się uspokajać myślą, że to tylko gra wyobraźni, lecz gdy kolejny raz się odwróciła, zobaczyła, iż jeździec wraca. Od drzew dzieliła ją już tylko niewielka odległość i Jarita usiłowała przyspieszyć kroku. Gdy się już niemal do nich zbliżała, usłyszała tętent końskich kopyt i obejrzała się.

Nie miała już wątpliwości, kto się zbliżał, rzuciła płaszcz na ziemię i w panice zaczęła biec w stronę drzew. Przebiegła kilka metrów, gdy usłyszała, że jeździec jest tuż za nią. Poczowała uderzenie szpicrutą. Krzyknęła i upadła. Spojrzała ku górze i dostrzegła w twarzy ojca wściekłość, jakiej nie widziała od czasów dzieciństwa.

— Wstawaj!

Rozkaz zagrzmiał niczym pistoletowy wystrzał. Jarita z trudem wstała na nogi, pozostawiając na ziemi leżące zawiniątko.

— Oddaj mi to!

Ojciec wskazał na zawiniątko, a ona posłusznie, nie próbując się sprzeciwić, zebrała rozsypane rzeczy i podała mu je. On wziął węzełek, rozwiązał i sprawdził jego zawartość. Pieniądze i biżuterię schował do kieszeni, pozostałe przedmioty natomiast rzucił pogardliwie na ziemię.

— Chodź!

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała, czego ojciec żąda. A ponieważ dostrzegł, że się waha, uderzył ją jeszcze raz szpicrutą. Krzyknęła z bólu jak zranione zwierzę.

Powrót do domu był istnym koszmarem. Ojciec kazał jej iść przed sobą, a gdy chwiała się bądź upadała, wówczas bił ją znowu. Wreszcie, kiedy już całkiem opadła z sił, zawołała żałośnie:

— Już dalej iść nie mogę!

— Jeśli doszłaś aż tutaj, musisz też wrócić — powiedział ponuro i chłostał ją, dopóki nie wstała.

Gdy w końcu zbliżyli się do Kingsclere, szła tak wolno, że koń ojca musiał zatrzymać się co chwila. Znużona Jarita widziała dom jak przez mgłę i jawił się on przed nią niczym miraż. Nadludzkim wysiłkiem dowlokła się do frontowych schodów. Kiedy weszła na górę, wyciągnęła ręce błagalnym gestem w stronę Groomy'ego stojącego w holu, lecz wystarczył rzut oka na pana, by służący powstrzymał się od udzielenia jej pomocy. Teobald Muir zsiadł z konia i wszedł za nią do holu.

— Pójdiesz do mojego gabinetu!

Nie bez trudu przypomniała sobie, gdzie to jest. Wszystko dokoła było ciemne i zamazane. Nie mogła zebrać myśli, czuła tylko ból. Lokaj otworzył przed nią drzwi gabinetu. Weszła do środka i usiłowała uporządkować włosy opadające na twarz. Pomyślała, że powinna pójść na górę, aby doprowadzić się do porządku, gdy usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Odwróciła się powoli. Ojciec wszedł do pokoju i zbliżał się ku niej. Rzuciła okiem na jego gniewną twarz i na długą cienką szpicrutę, i rozplakała się...

Lord Vernham obudził się z uczuciem, że wydarzy się coś niemiłego. Potem przypomniał sobie, że dziś ma brać ślub.

Spał jednak dobrze, gdyż był bardzo zmęczony. W ciągu ostatnich kilku dni miał tak dużo pracy, że nie mógł nawet chwili poświęcić na odpoczynek. Następnego dnia po wizycie w Kingsclere pojawili się adwokaci Teobalda Muira i przedstawili mu do akceptacji umowę przedślubną, łącznie z planami odnowy Vernham Abbey.

Ich wizyta wprowadziła go w zły nastrój, ponieważ przekonał się, że wszystko zostało z góry zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Całą sprawę

opracowano niezwykle starannie i z wielkim rozmachem, zważywszy na osobę, która miała zapłacić za to wszystko.

Jednocześnie było dla niego bardzo bolesne, że obcy człowiek odnawiał siedzibę jego przodków, przywracał do normalnego stanu folwarki i użyźniał ziemię. Nie pozostawało mu jednak nic innego, jak zaakceptować tę sytuację i robić dobrą minę do złej gry, aby otaczający go ludzie nie domyślili się, co czuje naprawdę.

A jednak nie mógł nie przyznać, że propozycje Teobalda Muira świadczą o dobrym smaku, a wszystko, co zaplanował, zmierzało do przywrócenia stanu, w jakim znajdowało się Vernham Abbey za czasów jego dziadka, dziewiątego lorda Yernham. Musiało to wymagać od Teobalda Muira wielu żmudnych badań.

Do każdego pokoju zaprojektowano inne zasłony i próbki tych materiałów dopięto do każdego z projektów. Były to repliki tkanin, które tam niegdyś wisiały. Jedyna różnica polegała na tym, że proponowane obecnie tkaniny były droższe i w lepszym gatunku.

Lord Vernham przyglądał się kolejnym projektom, a kreślarz, który je rysował, udzielał mu wyjaśnień. Lord Vernham z trudem powstrzymywał się, żeby nie podrzeć wszystkich rysunków na drobne kawałki i nie wrzasnąć, że wolałby mieszkać w nie odnowionym domu, niż zawdzięczać wszystko takiemu dobroczyńcy.

Sztuka panowania nad emocjami, w której ćwiczył się przez całe życie, zwyciężyła jednak i nawet w najmniejszym stopniu nie dał po sobie poznać wzburzenia. Oglądał plany, nie robiąc żadnych uwag, a następnie pożegnał się grzecznie z urzędnikami.

— Kiedy zamierzacie, panowie, rozpocząć prace? — zapytał, gdy byli już przy wyjściu.

— Zgodnie z instrukcjami, jakich nam udzielił pan Muir, jeśli Wasza Wysokość wyrazi zgodę, sześćdziesięciu robotników rozpocznie prace na terenie Vernham Abbey we środę o drugiej po południu.

W tym właśnie czasie, pomyślał lord Vernham, powinienem znajdować się w kościele i brać ślub.

— Pracownicy zamieszkają w suterrenach i na poddaszu — wyjaśnił jeden z projektantów. — Będą pracowali od świtu aż do zmierzchu, dopóki nie zakończą wszystkich prac.

— Dziękuję panu — powiedział lord Vernham z wysiłkiem.

Gdy goście odjechali, wrócił z powrotem do holu, który świecił pustkami, miał powybijane szyby, a na ścianach ślady zacieków. Wyraźnie odcinały się

miejsca, w których niegdyś wisiały gobeliny i obrazy. Potem westchnął głęboko i starał się zapomnieć o wszystkim z wyjątkiem tego, że musi przygotować pomieszczenia dla zwierząt, które zapewne przybędą przed dniem jego ślubu.

Postanowił, że południowe skrzydło Vernham Abbey, gdzie mieściły się sypialnie, nie będzie na razie remontowane. Znajdowała się tam ogromna komnata jego dziadka, i druga, może jeszcze wspanialsza — niegdyś sypialnia jego babki. W obydwu stały potężne baldachimowe łoża, które z powodu swojej wielkości nie nadawały się na sprzedaż i dzięki temu pozostały na miejscach, jakie im przeznaczono przed wiekami.

Umeblowanie tych komnat stanowiła zbieranina różnych sprzętów, ponieważ co cenniejsze stoły, komody i krzesła zostały już dawno sprzedane Teobaldowi Muirowi. Lord Vernham stwierdził, że gdy przeniesie się do dwóch wielkich sypialni meble z pozostałych pokoi, nie będzie się odczuwać wrażenia pustki. Niemniej jednak był świadom faktu, że nie jest to zbyt dobre umeblowanie, do jakiego przywykła jego przyszła żona.

Nie mógł się powstrzymać od myśli, że trochę prymitywu dobrze jej zrobi. Zastanawiał się, jakby się zachowała, gdyby jej przyszło mieszkać w namiocie pośrodku pustyni lub w słomianej tubylczej chacie, albo spędzać noc pod gołym niebem w dżungli. Za każdym razem, kiedy myślał o Jaricie, ogarniał go strach, że będzie podobna do swojego ojca. Wystarczył rzut oka, żeby poczuł do niej niechęć podobną do tej, jaką żywił do Teobalda Muira.

Nie miał właściwie pojęcia, jak ona wygląda. Zauważył tylko pochyloną głowę, białe czoło i szczupłą sylwetkę. Postanowił jednak, że gdyby spróbowała rządzić nim lub zachowywać się w sposób autokratyczny, pokaże jej zdecydowanie, kto jest panem Vernham Abbey. Myśl, że mógłby toczyć słowne utarczki z kobietą tylko dlatego, że był zmuszony do korzystania z jej pieniędzy, doprowadzała go do wściekłości i utraty panowania nad sobą.

Tylko fizyczna praca mogła odwrócić jego uwagę od trudności, które się przed nim piętrzyły, i dlatego usiłował skoncentrować się na potrzebach zwierząt. Spodziewał się ich przyjazdu lada dzień. Wybrał się więc do wioski i znalazł tam wielu dawnych pracowników majątku dziadka, którzy sami odeszli lub zostali zwolnieni. Niektórzy bardzo pragnęli wrócić a lord Vernham nie miał nic przeciwko temu, żeby otaczali go znani mu ludzie, świadomi swoich obowiązków. Poza głównym ogrodnikiem i jego pomocnikami pracować dla niego chcieli także młodzi mężczyźni zatrudnieni obecnie jako drwale lub gajowi.

Nie miał więc trudności ze zdobyciem rąk do pracy przy wznoszeniu ogrodzeń dla zwierząt. Musiał jednak dokładnie wytłumaczyć tym ludziom, o co mu chodzi. Kilku posłał na targ po budulec, innych po gwoździe, a gdy to wszystko zostało już zgromadzone, można było przystąpić do roboty.

— Po co pan przywiózł ze sobą te dzikie zwierzęta, panie Alwaryku? — zapytał starszy mężczyzna nazwiskiem Rymań, który przed laty był leśniczym.

— One wcale nie są dzikie — odpowiedział lord Vernham. — Chowam moje lwy od małości i są łagodne jak koty. A co się tyczy gepardów, to zostały wyszkolone do polowania.

— Do polowania? Jak to możliwe? Lord Yernham się roześmiał.

— W Azji już od wieków próbowano oswajać gepardy — powiedział.

Mężczyzna słuchał jego słów z wielkim zainteresowaniem.

— Gepard jest najszybszym zwierzęciem na świecie, potrafi biec dwukrotnie szybciej niż koń wyścigowy.

Na twarzy słuchaczy widać było wielkie zdumienie.

— Gepardy i lamparty — wyjaśniał lord Vernham — były używane w Anglii przez możnych do polowań jeszcze sto lat temu. Zachowało się wiele obrazów przedstawiających tego typu łowy, na których można zobaczyć gepardy przywiązane do końskiego siodła. Myślę, że współczesnego konia też można przyzwyczać do widoku geparda.

— A na co to dziwne zwierzę może u nas polować? — zapytał Rymań.

— Na zające, choć w swoim naturalnym środowisku gepardy polują na gazy.

Mówiąc to, lord Vernham spojrział w stronę parku, gdzie z dużego niegdyś stada saren pozostało zaledwie kilka. Były tam również młode, z trudem poruszające się na cienkich nóżkach.

— Zależy mi na tym, żeby gepardy nie zdołały wyskoczyć poza ogrodzenie — powiedział. — Potrafią wspiąć się na wierzchołek drzewa i przeskoczyć przez ogrodzenie, chyba że będzie dla nich zbyt wysokie.

Pokazał mężczyznom, co trzeba zrobić, a potem zajął się nadzorowaniem wiejskich cieślów pracujących przy budowie domku dla lwów.

— Ten domek musi mieć płaski dach — wyjaśniał — gdyż zwierzęta lubią siedzieć na górze i rozglądać się dokoła. Wszystkie dzikie zwierzęta lubią mieć wokół siebie otwartą przestrzeń.

Wyczuwał, że robotnicy są zdumieni jego dbałością o wygodę i dobre samopoczucie zwierząt. Zagrody były wystarczająco obszerne, żeby zwierzęta nie czuły się zamknięte.

A kiedy zdjął marynarkę i stanął obok nich do pracy, patrzyli na niego w osłupieniu. Tylko stary Rymań nie okazał zdumienia.

— Jego Lordowska Mość nie zmienił się ani trochę — odezwał się jeden z ludzi. — Tak samo jak w młodości gotów jest pomóc każdemu i nie boi się pobrudzić sobie rąk.

— Myślę, że już się nie zmienię — uśmiechnął się lord Vernham.

Gdy w małej gospodzie postawił im piwo i jabłecznik, byli bardzo uradowani. Dziś jednak nie miał szans, żeby sobie popracować. Musiał pojawić się o wyznaczonej godzinie w wiejskim kościele.

Domyślił się, że przygotowania do ślubu musiały być bardzo gorączkowe. Liczba napływających życzeń pozwalała przypuszczać, że na uroczystości będą obecni wszyscy znaczniejsi ludzie w hrabstwie. W przesyłanych listach dawni znajomi wyrażali radość z jego powrotu i choć nie ujawniali tego otwarcie, nie było dla nich zaskoczeniem, że żeni się z córką Teobalda Muira. Pogłębiło to jeszcze jego przekonanie, że stał się przedmiotem manipulacji, że postawiono go w sytuacji bez wyjścia.

„Nigdy jeszcze nie czułem się tak podle” — powiedział do siebie.

Dawny lokaj jego ojca, którego zatrudnił, przygotował ślubny garnitur i kilka krawatów zakupionych w pośpiechu w St.Albans. Lord Yernham spoglądał na nie z niesmakiem i, wzruszając ramionami na widok ślubnego stroju, zszedł na śniadanie. W małej jadalni, w której postanowił jadać do czasu wyremontowania wielkiej sali jadalnej, znajdował się tylko stół, dwa krzesła oraz kredens. Krzesła pochodziły z różnych kompletów, a jedno miało złamane oparcie, co było zapewne przyczyną tego, że nie zostały sprzedane Teobaldowi Muirowi. Obrus, którym nakryty był stół, odznaczał się wprawdzie nieskazitelną bielą, lecz w wielu miejscach był podarty. Zastawa stołowa również stanowiła zbieraninę z różnych serwisów: filiżanki pochodziły z jednego kompletu, talerze z innego. Oczywiście nie było na stole srebrnych nakryć.

Holden, który go obsługiwał, próbował wyjaśnić sytuację:

— Wasza Lordowska Mość musi mi wybaczyć ten skromny posiłek, ale konie przybyły dopiero dziś rano, więc wcześniej nie można było posłać ludzi po zakupy do sklepu.

Lord Vernham nic nie odpowiedział. Przypomniawszy sobie, że przyszedł teść obiecał przysłać konie z Kingsclere, dopóki nie kupi własnych. Choć mógłby je nabyć na kredyt, coś go powstrzymywało przed zaciąganiem długów. Postanowił zaczekać, aż zapłaci swoim arystokratycznym tytułem za majątek żony.

— Niczego mi więcej nie potrzeba, Holdenie — powiedział krótko.

— Wydaje mi się, milordzie, że zwierzęta, na które pan czeka, przybędą tu niebawem.

Wyraz twarzy lorda Vernhama zmienił się natychmiast.

— Co ty mówisz?

— Mały Bill, syn drwała, przybiegł do kuchni kilka minut temu i powiedział, że widział trzy duże wozy zmierzające w stronę Vernham Abbey.

— A więc nareszcie przyjechały! To wspaniale! — zawołał.

Zjadł resztę jajek na bekonie, potem wstał od stołu i skierował się w stronę drzwi wejściowych. Mógł widzieć stamtąd kamienny most i wysadzaną dębami aleję łączącą się z główną drogą. Stał przez kilka minut, następnie idąc ku dołowi, spostrzegł czwórkę koni pociagowych wiozących na otwartej platformie jedną z klatek ze zwierzętami.

— Już tu jadą, Holdenie! — zawołał, nie mogąc opanować podniecenia.

Lord Vernham miał zupełnie inny wyraz twarzy, kiedy siedział obok narzeczonej w jadalni w Kingsclere. Po ceremonii ślubnej, w czasie której mu się zdawało, że otoczony jest obcym tłumem, przekonał się, że wiele osób to starzy przyjaciele. Nie widział ich wiele lat i obecnie był zachwycony, że spotyka się z nimi znowu, że słyszy ciepłe słowa i serdeczne powitania.

— Jak to miło, że wróciłeś do Vernham Abbey — mówiły ich spojrzenia i usta, a lord Vernham ścisnął im dłonie.

Podczas weselnego przyjęcia, które było bardzo wystawne, lord Vernham uświadomił sobie, że nie zamienił jeszcze ani jednego słowa z żoną. W kościele, kiedy szła, prowadzona przez ojca w stronę ołtarza, miała twarz zakrytą welonem i głowę spuszczoną. Nie mógł więc nawet jej się przyjrzeć. Zaskoczyło go jednak, gdy wkładał na jej palec obrączkę, że dłoń miała lodowatą mimo upalnego dnia. On natomiast jest zgrzany, ponieważ cały ranek zajmował się rozlokowaniem zwierząt i to pochłonęło mu tyle czasu, że z trudem zdołał się przebrać i zdążyć do kościoła. Jak to dobrze, pomyślał czekając na narzeczoną u stopni ołtarza, że Holden nie utracił zręczności w wiązaniu krawata, gdyż dzięki temu mógł wyglądać imponująco. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że praca, którą wykonywał w ciągu ostatnich kilku dni, spowodowała, iż jego dłonie były stwardniałe, paznokcie połamane, a skóra stała się ogorziała, co każdy dobrze urodzony mężczyzna uznałby za rzecz niedopuszczalną.

Cieszyło go, że gepardy zniosły podróż znakomicie i znajdowały się w dobrej formie. To samo dotyczyło lwicy Belli, która niedawno urodziła młode. Wszystkie zwierzęta objawiały radość na jego widok. Dla papug, trzymanyh w

klatkach w czasie podróży, ustawione w oranżerii krzewy i paprocie, żeby się czuły jak u siebie w domu. Zajmowanie się zwierzętami odwróciło jego uwagę od ponurych rozmyślań. I dopiero w kościele, kiedy wymawiał słowa uroczystej przysięgi, znów wszystko zaczęło się w nim buntować. Stryj Lorimer, biskup Axminsteru, który udzielał im ślubu, rozumiał doskonale uczucia bratanka, więc gdy znaleźli się już w Kingsclere, wyszeptał mu do ucha:

Jestem z ciebie dumny, Alwaryku i jestem pewien, że twój ojciec, gdyby żył, powiedziałby to samo.

Lord Vernham chciał się uśmiechnąć, ale w tej samej chwili Teobald Muir wznosił toast za zdrowie nowożeńców. Wygłosił go chełpliwym tonem, który sprawił, że lord Vernham poczuł się nieswojo. Przekonany, że wszyscy tego od niego oczekują, zwrócił się do żony z kilkoma słowami, ale wkrótce się zorientował, że odpowiada mu monosylabami i przez cały czas ma oczy spuszczone. Pomyślał, że taki stan rzeczy może trwać całe lata i zaczął się zastanawiać, jak on to wytrzyma. Potem przyszło mu na myśl, że dziewczyna jest bardzo młoda i nieśmiała, więc może porozumienie okaże się łatwiejsze, gdy zostaną już sami.

Na razie nie nadarzyła się żadna okazja do rozmowy. Po ceremonii ślubnej przez niemal dwie godziny witali przybywających gości, a podczas trwającego trzy godziny przyjęcia, z niezliczonymi daniami i toastami, też nie było sposobności do pogawędki. Dopiero około ósmej mogli opuścić Kingsclere, aby się udać do Vernham Abbey. Obydwa majątki dzieliły od siebie tylko dwie mile drogi i lord Vernham mijając wieś był zdumiony przygotowaniami, które poczyniono na jego powitanie. W poprzek drogi wzniesiono bramy triumfalne, a cała ludność wyległa na drogę, powiewając chorągiewkami. Lord Vernham zastanawiał się, czy wieśniacy urządzili to wszystko z własnej inicjatywy, czy też rzecz całą zorganizował jego teść. Ale o nic nie pytał i gdy powóz się zatrzymał, podziękował w imieniu własnym i żony za miłe przyjęcie.

Powitanie okazało się jednak spontaniczne, a życzenia były szczerze. Powóz wprost zasypano wiązkami kwiatów i ziarnami ryżu. Gdy przejechali przez bramę i ruszyli dalej wysadzaną drzewami aleją, lord Vernham mógł zauważyć światła w oknach wielkiego budynku. Od chwili swojego powrotu przyzwyczaił się, że okna te były ciemne i bez życia, ale obecnie zdawało się, że każde z nich wita ich. Początkowo go to zdziwiło, ale wkrótce uświadomił sobie, że to zamówieni przez teścia robotnicy objęli w posiadanie pałac, gdy tymczasem on wkładał na palec Jarity ślubną obrączkę.

— Przykro mi, ale będziemy musieli znosić hałas — powiedział do żony. — Twój ojciec właśnie rozpoczął realizację swoich pomysłów dotyczących restauracji pałacu. Mam nadzieję, że w południowym skrzydle, gdzie mieszczą się nasze sypialnie, będzie nieco spokojniej.

Nie odpowiedziała, lecz na moment uniosła głowę, żeby spojrzeć w stronę Vernham Abbey, do którego się właśnie zbliżali. Wciąż miała na sobie ślubną suknię, a welon, wprawdzie odrzucony na ciężki wysadzany brylantami diadem, który nosiła we włosach, osłaniał boki jej twarzy.

— Nie wiem, czy widziałaś kiedykolwiek mój dom — mówił dalej lord Vernham. — Pełno w nim historycznych pamiątek. Opowiem ci kiedyś o moich przodkach, którzy tu niegdyś mieszkali.

Zdawało mu się, że Jarita drży, ale nie był tego pewien. Czekał na odpowiedź, której nie otrzymał, u w tym czasie konie zajechały przed dom. Oczekiwał ich nie tylko Holden, ale również wielu młodych lokajów odzianych w liberie rodziny Verne'ow, liberie, które musiały należeć również do przedmiotów sprzedanych Teobaldowi Muirowi. Już same guziki były cenne, ponieważ zostały wykonane jeszcze za panowania Jerzego I. Lord Vernham prawie zapomniał, jak mogą wyglądać lokaje w odświętnych ubiorach i pudrowanych perukach, a także jak się prezentuje uniform szefa służby.

Lokaj otworzył drzwiczki powozu i lord Vernham wysiadł. Podając dłoń Jaricie zauważył, że jej ręka JMt zimna i drżąca. Po raz pierwszy poczuł dla niej współczucie. To będzie ciężka próba, pomyślał.

— Serdecznie witamy Wasze Wysokości! — rzekł pompatycznie szef służby. — Pragnę wyrazić w imieniu całej służby najlepsze życzenia panu, milordzie i pani, milady. Życie długo i szczęśliwie!

— Dziękuję wam — odpowiedział lord Vernham, mając nadzieję, że nie będzie musiał wygłaszać trzeciego przemówienia. j

Gdy weszli do holu, spostrzegł długi szereg służących, którzy pragnęli uścisnąć im dłonie. Z radością zauważył, że wielu z nich to ludzie zatrudnieni przez niego osobiście. A już myślał, że teść nie pozostawij mu nawet prawa doboru służby.

Od starych służących usłyszał nie tylko życzenia i gratulacje. Przypomnieli mu też liczne wydarzenia z czasów, kiedy żyli jeszcze jego rodzice, a on był małym chłopcem. Te wszystkie powitania trwały dość długo i dopiero kiedy najmniej znaczący kuchcik dostąpił zaszczytu uściśnięcia pańskiej dłoni, wszyscy rozeszli się do swoich zajęć, a lokaj, który pracował jeszcze u jego ojca, oznajmił:

— W jadalni czeka szampan, a szef kuchni jest gotów do pańskich usług, gdybyście sobie, państwo czegoś życzyli.

— Właśnie wstaliśmy od stołu — wyjaśnił lord Vernham — ale kieliszek szampana dobrze nam zrobi!

Nie miał właściwie ochoty ani na jedzenie, ani na picie, ponieważ ucztą weselną była bardzo wystawna, a trunki znakomite, ale nie chciał sprawić przykrości swoim ludziom, odmawiając poczęstunku. Wziął więc Jaritę pod rękę i poprowadził do małej jadalni. Kiedy jej dotykał, czuł jak drży i próbuje odsunąć się od niego. Zdziwiło go to, ale nic nie powiedział. Zastanawiał się, czy Jarita spostrzeże brak umeblowania. Ku jego zdumieniu na stole stały dwa świeczniki a w każdym z nich paliło się sześć świec. Znał doskonale te świeczniki, bo należały do rodzinnej kolekcji i powitał je z rozrzewnieniem. Wziął do ręki kielich szampana, który mu podano, i zwrócił się do Jarity stojącej u jego boku.

— Witaj w Vernham Abbey — powiedział spokojnie. — Życzę ci szczęścia.

— Dziękuję.

Ledwie dosłyszał jej odpowiedź. Wypiła mały łyżeczek i odstawiła kielich. Lord Vernham spostrzegł, a może mu się tylko zdawało, że zachwiała się lekko.

— Wydaje mi się, że jesteś zmęczona — powiedział współczująco. — Wprawdzie pora jest jeszcze wczesna, ale widzę, że potrzebny ci jest odpoczynek. Dzisiejszy dzień był dla nas obojga bardzo wyczerpujący.

Chciał jej jeszcze powiedzieć o swoich zwierzętach, lecz Jarita natychmiast odwróciła się i skierowała w stronę drzwi. Lokaj otworzył je przed nią, a lord Vernham zapytał:

— Czy jest ktoś, kto może zaprowadzić panią do jej sypialni?

— Pani Williams już czeka, milordzie.

— To dobrze — rzekł lord Vernham.

Pani Williams służyła jeszcze u jego matki i lord Vernham był bardzo rad, że ją odnalazł i że mimo sześćdziesięciu lat chciała jeszcze pracować.

— Proszę mnie zabrać do zamku — prosiła. — Znam Vernham Abbey od dzieciństwa. Zaczęłam tam pracować, gdy miałam dwanaście lat.

— Bardzo mnie to cieszy, pani Williams — odrzekł lord Vernham. — Z radością powitam każdego, kto będzie chciał wrócić i kto w przeszłości miał związek z majątkiem i zamkiem.

— Nie będzie to takie trudne, choć większość wyszkolonych służących wyszła za mąż i ma już własne dzieci. Ale ten młody narybek też można podszlifować, jeśli mi pan na to pozwoli.

— Właśnie chciałem to pani zaproponować, pani Williams — odpowiedział lord Vernham.

W tej chwili przyszło mu na myśl, że pani Williams jest osobą najbardziej odpowiednią do zapewnienia opieki jego żonie. Może w jej towarzystwie Jarita nie będzie taka onieśmielona. Nie spodziewał się, że córka Teobalda Muira okaże się tak spokojna i posłuszna.

Kiedy pozostał sam, podszedł do okna i pomyślał z ulgą, że ten dzień ma już poza sobą, choć wyczuwał, że rozpoczynają się dla niego nowe problemy. Zachodzące słońce w malowniczy sposób oświetlało drzewa w parku i lord Vernham zdecydował się wyjść na dwór, aby sprawdzić, czy zwierzęta mają się dobrze. Właśnie zamierzał skierować się w stronę drzwi, kiedy spostrzegł na podłodze coś błyszczącego. Pochylił się i stwierdził, że to duży brylant. Musiał zapewne wypaść z diademu Jarity lub z innej ozdoby, którą miała na sobie. Przypomniało mu się, że była wprost obwieszona biżuterią, co miało świadczyć o jej bogactwie.

Przyszło mu do głowy, że kiedy Jarita podczas rozbierania zauważy brak brylantu, będzie się martwiła z tego powodu, więc postanowił ją uspokoić. Minał hol, wszedł po schodach na górę i skierował się długim, pustym korytarzem w stronę południowego skrzydła. Tak idąc rozmyślał, jak inaczej będzie wyglądał dom, gdy do niego wrócą meble, obrazy i dywany.

Południowe skrzydło było oddzielone od reszty budynku. Wchodziło się do niego przez specjalne drzwi, za którymi znajdował się hol, a w nim dwoje drzwi — do jego sypialni i do sypialni Jarity. Zapuka! do tych ostatnich i w tej samej chwili w drzwiach ukazała się pani Williams.

— Wasza Wysokość tutaj! — Uśmiechnęła się i złożyła ukłon.

— Dobry wieczór, pani Williams. Przyniosłem Jej Wysokości przedmiot, który zapewne wypadł z diademu lub bransolety. Nie chciałbym, żeby się niepokoiła z powodu zguby.

To powiedziawszy, pokazał pani Williams wielki brylant leżący na jego dłoni.

— To brylant!

— W istocie — rzekł lord Vernham.

— Oddam go Jej Wysokości, kiedy wróci na górę — powiedziała pani Williams. — Myślałam, że jest razem z panem.

— Ze mną? — zdziwił się lord Vernham.

— Tak, milordzie.

— Ale przecież czekała pani na nią na schodach.

— To prawda. Zabrałam Jej Wysokość na górę, gdzie oddała mi diadem i welon. A potem Jej Wysokość nic nie mówiąc wyszła z pokoju. Myślałam, że zeszła na dół... Przyszło mi do głowy, milordzie...

Przerwała na chwilę.

— Co takiego, pani Williams? — dopytywał się lord Vernham.

— Oczywiście mogę się mylić, ale kiedy wyjrzałam przez okno, zobaczyłam białą postać idącą w stronę stawu. Pomyślałam, że Wasza Wysokość zabrał małżonkę na spacer.

Przez chwilę lord Vernham milczał, a potem powiedział:

— Odnajdę sam Jej Wysokość. Proszę iść spać, pani Williams, i nie czekać na nas.

Jest pan pewien, że nie będę panu potrzebna?

— W zupełności, pani Williams.

Lord Vernham przeszedł przez hol i zamknął drzwi za sobą. Ruszył spiesznie korytarzem, a kiedy dotarł do schodów, zaczął biec.

Rozdział czwarty

Lord Vernham zbliżył się do jeziora, ale nie zauważył Jarity. Nawet w zapadających ciemnościach nietrudno by mu było ją dostrzec ze względu na białą suknię. Pomyślał więc, że pani Williams się omyliła, a Jarita znajduje się gdzieś w domu. Lecz nagle na środku jeziora zamajaczyło mu coś białego. Pobiegnął ścieżką wzdłuż brzegu i wtedy zobaczył łódź płynącą z prądem, a w niej Jaritę.

W tym momencie uświadomił sobie, co się dzieje, łódź zbliżała się powoli, ale nieubłaganie, w stronę wodospadu, który przechodził w topiel. Błyskawicznie zdjął elegancką ślubną marynarkę i rzucił się do wody. Zaczął z całym siłą płynąć w stronę łodzi, która dostała się w nurt i nabierała szybkości. Udało mu się jednak dotrzeć do burty, lecz uczyniony hałas zaalarmował Jaritę, która gwałtownie wstała i patrzyła na niego oszalałym wzrokiem. Chciał coś do niej powiedzieć, ostrzec ją przed niebezpieczeństwem, ale ona nagle krzyknęła i wyskoczyła. Kilka sekund zajęło mu opłynięcie łodzi i dotarcie do dziewczyny, która, co było dla niego oczywiste, nie umiała pływać i rzucała się w wodzie. Gdy się do niej zbliżył, chwyciła go konwulsyjnie, a on, czując silny prąd wody ciągnący ich w stronę wodospadu, pomyślał, że teraz obydwójce są w niebezpieczeństwie.

Nie pozostawało mu nic innego, jak zanurzyć głowę Jarity pod wodę, żeby przestała się miotać, i doholować ją do brzegu. Nie było to takie proste, bo holując Jaritę, musiał jednocześnie walczyć z prądem, co wyczerpywało jego siły. Był taki moment, w którym zamierzał się poddać, a wtedy obydwójce zostaliby pociągnięci w topiel. Nadludzkim wysiłkiem udało mu się dopłynąć do brzegu. Lewą ręką usiłował się przytrzymać, a prawą podtrzymywał nieruchome teraz ciało Jarity. Wreszcie wyciągnął ją z wody i położył na trawie. Spróbował zastosować sztuczne oddychanie i rytmiczny masaż klatki piersiowej. Była to metoda, której nauczył go pewien kapitan, kiedy opływali przylądek Horn. Stracili w nawałnicy dwóch ludzi, ale jednego udało im się w ten sposób uratować.

Przez pewien czas wykonywał zabiegi, a gdy wreszcie zaczęła mamrotać, przekonał się, że żyje, lecz nie ustawał w pracy. Po pewnym czasie usiadł, odrzucił z twarzy mokre włosy i rozwiązał przemoczony krawat. Podczas nurkowania zgubił buty, ale nie dbał o siebie, koncentrował się wyłącznie na bezsilnej i przemoczonej żonie. Spróbował postawić ją na nogi.

— Musisz jak najszybciej zmienić przemoczoną odzież — powiedział.

Spojrzała na niego, gdy to mówił, a z jej ust wydobyło się rzeźenie, a potem runęła na ziemię bez przytomności. Wziął ją na ręce i ruszył w stronę Vernham Abbey. Gdy szedł, zauważył, że światła w budynku zaczęły stopniowo gasnąć i to go upewniło, że robotnicy kończyli pracę. Ta okoliczność była mu bardzo na rękę. Nie chciał, żeby incydent wywołał niepotrzebne komentarze. Zdawał sobie z tego sprawę, jak wielka fala plotek przetoczyłaby się przez całą okolicę, gdyby się dowiedziano, że nowa lady Vernham próbowała popełnić samobójstwo w dniu swojego ślubu.

Pomyślał, że chyba jakiś instynkt podpowiedział mu, iż może się zdarzyć coś złego i dlatego nakazał pani Williams, aby na nich nie czekała. A przecież nie odgadł całej prawdy. To, co w zachowaniu Jarity uznał za nieśmiałość, było w istocie panicznym strachem. A powinien był odgadnąć, gdyż miał do czynienia z dzikimi zwierzętami. Niewłaściwie ocenił sytuację. Jej zimne i drżące palce, sposób, w jaki odsuwała się od niego, gdy tylko jej dotykał — to wszystko nawet mniej doświadczonemu mężczyźnie powinno dać wiele do myślenia.

Jarita była bardzo lekka, więc nie potrzebował dużo czasu, żeby dojść do domu. Leżała bezwładnie w jego ramionach, co ułatwiało mu zadanie. Przypomniawszy sobie złamaną zasuwkę w oknie pokoju, w którym odbywał rozmowę ze stryjem. Położył Jaritę na trawniku, a sam poszedł otworzyć okno. Wszedł do pokoju i otworzył wielkie drzwi balkonowe w salonie. Wiedział, że jedynymi służącymi, na których mógł się natknąć o tej porze, byli nocny stróż i lokaj dyżurujący w holu. Boczna klatką schodową dotarł do południowego skrzydła, unikając spotkania z kimkolwiek.

Trzymając wciąż Jaritę w ramionach udało mu się otworzyć drzwi wiodące do południowego skrzydła, a następnie drzwi do jej sypialni. Pani Williams pozostawiła w niej zapalone świece, więc pokój tonął w złocistożółtej poświacie, maskując braki umeblowania a także opłakany stan zasłon. Lord Vernham położył Jaritę na dywaniku przed kominkiem, następnie przyniósł kilka miękkich ręczników i przyjrzał się jej dokładniej w świetle świec.

Twarz dziewczyny była biała jak suknia, a spadające do ramion włosy — proste i mokre. To, co stanowiło niedawno piękny i drogi strój, przypominało teraz wymiętą szmatę, zazielenioną wodorostami i trawą. Miała zamknięte oczy, lecz nie wiedział, czy wciąż znajduje się w stanie omdlenia, czy też rozmyślnie odmawia kontaktu z rzeczywistością. Doszedł do wniosku, że niezależnie od sytuacji musi koniecznie zdjąć z niej przemoczoną suknię, jeśli nie chce, żeby się nabawiła zapalenia płuc.

Zaczął osuszać jej włosy ręcznikiem, ale zauważył, że woda z jego mokrej odzieży skapuje na Jarkę, więc zdjął koszulę. Obnażony do pasa wycierał jej twarz i włosy, a następnie zaczął rozpinać suknię. Pomyślał przy tym ze śmiechem, że rozbierał w swoim życiu wiele kobiet, ale żadna z nich nie była przemoczona do suchej nitki i na dodatek nieprzytomna.

Guziki dały się z łatwością porozpinać, lecz gdy zdjął suknię z ramion Jarity, osłupiał ze zdumienia. Przez chwilę sądził, że to, co zobaczył, jest skutkiem złego oświecenia, ale wkrótce się przekonał, że pręgi na jej plecach to ślady pobicia. Zaparło mu dech. Nigdy w życiu nie widział kobiety pobitej tak brutalnie. Smagnięcia krzyżowały się, a niektóre zaczęły krwawić po oderwaniu sukni. Inne ranki były już zaschnięte, co świadczyło, że okrutne pobicie musiało nastąpić kilka dni temu.

Ślady ciągnęły się od ramion aż do kolan i, widząc je uświadomił sobie, że najłżejsze dotknięcie, nawet najbardziej miękkim ręcznikiem, może tylko zaognić zranienia. Rozścielił więc na łóżku dwa suche ręczniki, potem ostrożnie ułożył na nich Jaritę, przykrywając ją trzecim, na który położył prześcieradło i koce. Gdy mi, uporał ze wszystkim, stanął przy łóżku, żeby jej się przyjrzeć. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, że to co zobaczył, to prawda.

Jarita wydała ciche westchnienie, a lord Vernham powiedział spokojnie:

— Wszystko w porządku. Jesteś uratowana. Otworzyła oczy. Gdy w blasku świec spostrzegła, kto siedzi przy jej łóżku, z jej gardła wydobył się okrzyk przestachu. Usiłowała odsunąć się od niego, ale nagły ból w plecach spowodował, że krzyknęła znowu.

— Nie ma powodu do strachu — powiedział lord Vernham. — Wypij to, proszę.

Uniósł jej głowę i przyłożył do ust kieliszek brandy. Już samo dotknięcie jego ręki sprawiło, że zaczęła drżeć tak silnie, iż zęby uderzały o brzeg kieliszka. Lord Vernham przechylił naczynie tak mocno, że musiała połykać wlewany do ust płyn. Chociaż smak trunku był dla niej wstrętny, jego działanie jednak sprawiło, że zaczęła powracać do przytomności. Wiedziała, gdzie się znajduje i kto siedzi obok niej.

Wypij do dna — poprosił lord Vernham, a Jarita, przywykła do spełniania rozkazów, zrobiła tak, jak sobie życzył.

Cidy kieliszek był pusty, ułożył jej głowę na poduszce. Następnie usiadł na posłaniu, i zwrócony ku niej usłyszał łomot serca Jarity. Pomyślał jednocześnie, że nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się widzieć kobiety, której oczy

wyrażałyby strach tak wymownie. Były to Oczy niezwyklej piękności, które zdawały się wypełniać Ctlą drobną twarzyczkę.

Wyglądała teraz zupełnie inaczej. Kiedy jej włosy obeschły, w świetle świec widać w nich było rudawe błyski, natomiast jej długie rzęsy były czarne. W tej chwili jednak nie tyle zwracał uwagę na urodę żony, ile na fakt, że ze strachu nie była w stanie mówić. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, ale ich powodem nie było zimno. Napalił w kominku i w pokoju było bardzo ciepło, lecz ręce Jarity wciąż były zimne. Kiedy dotknęła własnego ciała, przekonała się, że była naga. Otworzyła szerzej oczy i głosem ledwo dosłyszalnym zapytała:

— Jak to się stało, że znalazłam się tutaj?

— Uratowałam cię od zatonięcia — odpowiedział lord Vernham spokojnym głosem. — Chyba nie wiedziałaś o tym, że twoja łódź płynęła w stronę bardzo niebezpiecznego miejsca na jeziorze, gdzie zatonęło już wiele osób.

Chciał ją w ten sposób uspokoić, lecz wyraz jej oczu przekonał go, że wiedziała o wszystkim.

— Za młoda jeszcze jesteś na to, by umierać — powiedział. — A poza tym, teraz już nie masz się czego bać.

Podkreślił wyraźnie słowo teraz, mając nadzieję, że go zrozumie, a po chwili milczenia zapytał:

— Za co ojciec cię zbił?

Sądził, że mu nie odpowie. Ona jednak cedząc słowo po słowie, powiedziała:

— Będziesz na mnie zły... jeśli... powiem. Lord Vernam się uśmiechnął.

— Obiecuję ci, że nigdy nie będę na ciebie zły.

— Ale byłeś... zły na mnie... kiedy braliśmy ślub. Zdumiało go, że odgadła jego uczucia. Pomyślał, że jest osobą niezwykle wrażliwą i gdy się jej dokładniej przyjrzał, stwierdził, że jest zupełnie niepodobna do ojca.

— Jeśli byłem zły, to mogę cię zapewnić, że nie imaćo to z tobą nic wspólnego. Nie będę zły na ciebie, cokolwiek mi powiesz.

— Za to, że... nie chciałam... wyjść za ciebie.

— Rozumiem to doskonale, że nie miałaś ochoty wychodzić za mnie za mąż — odrzekł lord Vernham. — To nie moja wina, Jarito, że nie mogliśmy się poznać wcześniej, zanim stanęliśmy na ślubnym kobiercu.

— Papa nie... zgadzał się na to?

— Nie.

— Czemu nie pozwoliłeś mi umrzeć?

— Bo jesteś młoda i całe życie jest przed tobą.

— Ale jestem... twoją żoną.

— I co w tym takiego strasznego? — W wyrazie lej twarzy dostrzegł przerażenie. — Co oni ci takiego o mnie naopowiadali? — zapytał.

Nie odpowiedziała, a on mówił dalej:

— A może utożsamiłaś mnie z moim kuzynem Gervaise'em, z którym byłaś zaręczona?

Mówiąc to czuł, że w tym właśnie należy szukać wyjaśnienia. Wyraz twarzy Jarity powiedział mu więcej niż słowa.

— Mój kuzyn — odezwał się, starannie dobierając słowa — był człowiekiem, którego nie lubiłem i którego postępowanie było mi wstrętne. Mam wiele wad, Jarito, o czym się wkrótce przekonasz, ale nie jestem ani trochę podobny do Gervaise'a.

Próbował mówić przekonywająco, ale przestach i przerażenie były na jej twarzy. Zapytał więc:

— Co takiego zrobił ci Gervaise?

— Mnie nic — wyszeptała — ale Betsy... i mała Mary.

Domyśliła się, że te imiona nic mu nie mówią, więc po chwili dodała bardzo cicho:

— Betsy... utopiła się w stawie.

— A mała Mary?

Choć nie miał zamiaru wypytywać ją o kuzyna, czuł jednak, że musi dotrzeć do sedna sprawy, która tak bardzo przeraża Jaritę

— Mary miała zaledwie... jedenaście lat i... ona zwariowała!

Wypowiedziawszy te słowa, Jarita wydała okrzyk przestachu.

— Będziesz na mnie zły... Wiem, że będziesz na mnie zły!

— Wcale nie jestem zły na ciebie — wyjaśnił szybko — ale na mojego kuzyna, który dopuścił się tylu podłości, i na tych, którzy opowiedzieli o nich tobie.

— Papa... nie wiedział, że... opowiedziano mi o tym — rzekła Jarita — ale ja czułam, że nie mogę wyjść za niego, a popełnić... samobójstwo to... wcale nie takie proste.

— Czy to z tego powodu zbił cię ojciec?

— Zbił mnie, ponieważ... uciekłam z domu — wyjaśniła. — Myślałam, że... uda mi się gdzieś... ukryć... ale on mnie odnalazł i... zmusił, żebym... została lady Vernham.

— Lecz teraz, gdy już nią jesteś, nie musisz się niczego obawiać, a już na pewno nie mnie!

Jej oczy były utkwione w jego twarzy. Wydawało się, że nie ma już w nich przerażenia. Przyglądała mu się uważnie, jak dzikie zwierzę, które próbował

ugłaskać. Wciąż nie miała pewności, czy jego przyjazne gesty i słowa nie są pułapką

— Obydwoje mamy za sobą trudny dzień — powiedział lord Vernham. — Od samego rana byłem zajęty czymś, co chciałbym ci jutro pokazać. A ty też miałaś wiele przeżyć. — Przerwał na chwilę, a potem mówił dalej: — Ale musisz mi dać słowo honoru, że nie uciekniesz, że jutro znajdę cię na miejscu. Ale będziesz spał... w swoim pokoju? Był to dla niej bardzo istotny problem. Odważyła się zadać to pytanie niezależnie od lęku, jaki mogła budzić jego odpowiedź.

— Będę spał w pokoju obok — wyjaśnił. — Gdybyś się bała lub gdybyś poczuła się niedobrze, wystarczy, że zawołasz, a przyjdę natychmiast. Ale sądzę, że każde z nas będzie wołało odpoczywać w samotności.

Zdawało mu się, że zastanawia się nad jego słowami.

— Więc nie chciałeś żenić się ze mną? — zapytała się po chwili.

Nie miałem zamiaru z nikim się żenić — odpowiedział szczerze lord Yernham. — A już na pewno nic z osobą, z którą nie zamieniłem nawet jednego słowa, dopóki nie włożyłem jej na palec obrączki.

— Papa., zmusił cię... żebyś się ze mną ożenił.

— Więc nie znasz właściwej przyczyny? — zapytał lord Vernham.

Czy to z powodu przedmiotów... przechowywanych w jaskini Aladyna? — zapytała po chwili wahania. A widząc zdumienie w jego twarzy, wyjaśniła. — Mam na myśli sprzęty... pochodzące z Vernham Abbey, przechowywane przez papę w specjalnych pomieszczeniach. Przypuszczam... choć nikt mi o tym nie wspominał... że twój stryj sprzedał je mojemu ojcu.

Mój stryj wyprzedał z domu nie tylko wszystkie cenne przedmioty — wyjaśnił lord Vernham — ale przy współudziale Gervaise'a zaciągnął u twojego ojca ogromne pożyczki.

— A więc nie masz... pieniędzy... mimo że jesteś lordem?

— I tu się kryje istota całej sprawy.

— Teraz... zaczynam wszystko rozumieć — rzekła. — wiele o tym myślałam i byłam pewna, że musi być jakaś przyczyna, ale nikt mnie nie uświadomił i nie chciał mi wyjaśnić, dlaczego... muszę zostać twoją żoną. — Zacerwieniła się i dodała szybko — Wiedziałam oczywiście, jakiej przyszłości papa chce dla mnie.

— Sądzę, że dla nas obojga będzie najlepiej, jeśli spróbujemy zapomnieć o okolicznościach, które nas doprowadziły do sytuacji, w jakiej jesteśmy obecnie. Czy nie moglibyśmy cieszyć się z tego, że jesteśmy małżeństwem?

— Ale ty., nie chciałeś... żebyśmy została twoją żoną.

— A ty nie chciałaś mnie za męża.

— Tak, to prawda.

— Ale mnie z tego powodu nie przyszło do głowy, żeby się topić w stawie ani też skakać z dachu pałacu — powiedział lord Vernham. — Mam dużo ciekawsze plany na przyszłość. I jeśli ty nie będziesz tęskniła za mną, to Bella, Ajax, Scobi i Meena z całą pewnością będą tęsknić.

— Kto to taki?

Jej pytanie rozbawiła go.

— Bella i Meena to dwie bardzo atrakcyjne damy — odpowiedział — ale nie musisz być zazdrosna z ich powodu, bo Meena to samica geparda, a Bella to lwica.

W oczach Jarity spostrzegł zdumienie.

— One są tutaj, w... Vernham Abbey?

— Znajdują się w ogrodzonym miejscu na terenie parku. Właśnie z ich powodu byłem tak bardzo zajęty w dniu ślubu, bo przyjechały na kilka godzin przed ceremonią. Zabrałem je ze sobą, opuszczając Afrykę.

Czy one są... niebezpieczne?

Ani trochę! Wychowuję je od maleńkości. Jutro je pokażę i wtedy zrozumiesz, ile dla mnie znaczą, bu traktuję je jak członków własnej rodziny.

Widywałam lwy i tygrysy w Tower of London — odezwała się Jarita. — Trzymano je w małych klatkach i nie wydaje mi się, żeby były szczęśliwe.

Moje lwy biegają swobodnie po dużej przestrzeni — wyjaśnił lord Vernham. — Oczywiście nie jest in dżungla, ale mam nadzieję, że czują się dobrze, ponieważ są ze mną.

To dziwne... że twoimi ulubieńcami są... lwy i gepardy.

Wielu ludzi trzymało je przede mną — lord Vernham uśmiechnął się — ale opowiem ci o tym wszystkim jutro. Obecnie chciałbym, żebyś zasnęła. Obiecuj mi, że jutro znajdę cię w tym samym miejscu.

Obiecuję. Nie wątpił w szczerą obietnicę.

Wiele ciekawych rzeczy możemy robić razem. A przy tym lepiej się poznać. — Spojrzał na nią, i potem dodał. — Mam nadzieję, Jarito, choć nasze małżeństwo rozpoczęło się w sposób dość osobliwy, że zostaniemy przyjaciółmi.

Co... przez to rozumiesz? Jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie miałam przyjaciela ani przyjaciółki.

Mam na myśli szczerą we wzajemnych stosunkach — wyjaśnił. — A teraz chciałbym cię prosić, żebyś, jak dobra przyjaciółka, znalazła jakieś

usprawiedliwienie wyjaśniające, dlaczego twoja ślubna suknia zmieniła się w mokłą szmatę leżącą obok kominka.

Jarita uniosła się na poduszkach, a robiąc ten ruch, jęknęła. Domyślił się, że to z powodu bólu pleców. Po chwili odezwała się:

— Czy nie moglibyśmy powiedzieć, że... to był wypadek, że wpadłam do jeziora, a ty... mnie uratowałeś?

— Brzmi to dość przekonująco, tym bardziej że pani Williams widziała, iż wyszłaś do ogrodu.

— Mogłabym jej powiedzieć, że szukałam cię w parku, dokąd się wybrałeś, żeby odwiedzić swoje lwy.

— Jeszcze lepiej — wykrzyknął lord Vernham. — I jeśli uda ci się ta sztuczka, unikniemy plotek, na których nam wcale nie zależy.

— Nie pomyślałam o tym, że... mogłam wywołać skandal — wyszeptała. — Bardzo mi przykro z tego powodu.

— Jestem pewien, że nam się uda uniknąć niepotrzebnych komentarzy — stwierdził lord Vernham. — A teraz pójdę się przebrać. Mój ślubny garnitur nie nadaje się już do niczego.

Chciała się znów usprawiedliwić, ale dostrzegła w jego oczach iskielki śmiechu.

— Nie będę rozpaczał z tego powodu — powiedział — ponieważ nie zamierzam drugi raz się żenić.

Jarita również uśmiechnęła się słabiutko. A on wstał i ruszył powoli w stronę drzwi, żeby jej nie przestraszyć.

— Dobranoc, Jarito. Nie zapomnij zawołać mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Dołożył jeszcze dREW do kominka, czując cały czas na sobie jej wzrok, a potem otworzył drzwi łączące ich pokoje.

— Śpij dobrze — powiedział i wyszedł.

Jarita leżała, wsłuchując się w krzątanie w sąsiednim pokoju. Gdy z jego sypialni przestało dochodzić światło, uniosła się, żeby zgasić świecę stojące przy łóżku. Siadając czuła ból, jaki jej sprawiał każdy ruch, i kolejny raz uświadomiła sobie, że jest naga. Zalała się rumieńcem wstydu na myśl, kto ją rozebrał! Wprost nie mogła uwierzyć, że mężczyzna zdjął z niej ubranie i widział ślady pobicia na jej plecach. Była tak bardzo tym zawstydzona, że w pierwszym impulsive pomyślała, iż nie będzie w stanie się mu pokazać. Potem jednak uświadomiła sobie, że jako kobieta nic dla niego nie znaczy. Przecież podobnie jak ona, nie chciał tego małżeństwa.

Dopiero rozmowa z lordem Vernhamem pozwoliła jej zrozumieć, co on czuje. Opowieści o wyczynach Gervaise'a sprawiły, że w wyobraźni Jarity każdy arystokrata był zdolny do tego, aby się rzucić na dziewczynę bądź kobietę, która mu się podoba, zupełnie nie licząc się z jej uczuciami. Była niedoświadczona i niewinna, a cała jej wiedza dotycząca mężczyzn pochodziła od Emmy. Wprawdzie w książkach czytała o tym, że ze zbliżenia mężczyzny i kobiety biorą się dzieci, ale była to rzecz bardzo intymna. Jeszcze teraz dręczył ją strach na wspomnienie Gervaise'a Verne'a. Ale lord Vernham wydał jej się zupełnie inny. I powiedział, że chciałby, aby zostali przyjaciółmi. Bardzo jej się spodobała ta propozycja.

Mimo zgaszonych świec pokój nappełniało światło bijące od kominka.

„Nie ma się czego bać — powiedziała do siebie — a gdyby coś się stało, mogę go zawołać”.

Potem pomyślała, że byłoby głupotą z jej strony, gdyby w dalszym ciągu obawiała się lorda Vernhama. Był wysoki, to prawda, ale gdy się dobrze przyjrzała jego twarzy, doszła do wniosku, że można mu ufać. „Jestem przecież jego żoną” — wyszeptała.

Myśl o małżeństwie wywołała u niej dreszcz podobny do tego, jaki czuła, gdy ojciec wspominał jej o tym. Leżąc w ciepłym płynącym od kominka, pomyślała, że to, czego się tak obawiała, nie było w rzeczywistości takie straszne.

„Jutro rano zobaczę jego lwy” — szepnęła zasypiając.

Stój przy mnie spokojnie i nie wykonuj gwałtownych ruchów, aż cię zaakceptują — powiedział lord Vernham.

Następnie otworzył furtkę do zagrody dla lwów i choć Jarita czuła, że po jej skórze przebiegają dreszcze, szła odważnie, żeby lord Vernham nie spostrzegł, jak bardzo się boi. Po chwili z dalekiego końca przybiegł Ajax.

— On ci nic nie zrobi — wyjaśnił lord Vernham. Jak było do przewidzenia, lew interesował się wyłącznie swoim panem. Stanął na tylnych łapach, a przednie położył mu na ramionach. Lord Vernham pogładził go po grzywie, a potem rozkazał:

— Siad, Ajax!

Lew wykonał posłusznie jego polecenie, a następnie lord Vernham zwrócił się do Jarity:

— Wyciągnij rękę!

Zrobiła, co kazał, choć nie bez drżenia.

— Popatrz, Ajax, to jest nasz przyjaciel — powiedział.

Lew jakby zrozumiał jego słowa, bo spojrzał na Jaritę i polizał jej rękę swoim szorstkim językiem.

— W ten sposób zawarliście znajomość — wyjaśnił lord Vernham. — Teraz możesz go już traktować jak własnego psa.

— Ale ja nigdy nie miałam psa.

Lord Vernham uniósł brwi ze zdumienia.

Jak to możliwe?

Papa nie życzył sobie, żeby cokolwiek odciągało mnie od nauki, która była najważniejsza.

— Dlaczego?

Spojrzała na niego spoza długich rzęs.

— Bo miałam zostać utytułowaną damą. I zostałam nią.

Teraz widzę, że bardzo niewiele wiem o lwach — powiedziała z odcieniem humoru, którego się u niej nie spodziewał.

— Jakoś sobie z tym poradzimy — odpowiedział. — Obawiam się, że nie zobaczysz Belli. W czasie podróży urodziła młode i chowa je teraz nawet przede mną.

Spoglądał w stronę krzaków, gdy w tej samej chwili, jak na zawołanie, pojawiła się piękna lwica.

— Nie przyjdiesz się ze mną przywitać, Bella — zawołał lord Vernham.

Lwica powoli zbliżyła się, a potem zaczęła ocierać się o jego nogi, co miało oznaczać jej przywiązanie. Jarita nerwowo zerkała w stronę Ajaxa, a ponieważ nic chciała uchodzić za tchórza, zmusiła się, żeby dotknąć jego grzywy. Tolerował jej dotknięcie przez chwilę, następnie podszedł do swego pana.

Obydwa gepardy o cętkowanej sierści i zagiętych ogonach wyczyniały rozmaite sztuczki, jakich nauczył je lord Vernham. Wdrapywały się na wierzchołek drzewa, a stamtąd, na jego rozkaz, zeskakiwały na płaski dach swojego domu. Meena zdawała się dwoić i troić, wciąż kręcąc się wokół pana. Oba zwierzaki zaakceptowały Jaritę bez zastrzeżeń, nie miała więc powodu, żeby się ich obawiać. Spostrzegła, że ogrodzenie dla gepardów było wyższe niż dla lwów, i że zbudowano je w taki sposób, by go nie mogły przeskoczyć.

— Gdy się oswoją z otoczeniem — wyjaśnił lord Vernham — będziemy mogli zabrać je do domu. Poczekamy jednak, aż robotnicy skończą pracę, żeby ich nie straszyć. Ludzie boją się gepardów, nawet gdy są na smyczy.

— Tak będzie lepiej — rzekła Jarita. — Czy często pozwalasz im biegać swobodnie.

— W Afryce chodziły ze mną wszędzie — odpowiedział lord Vernham — ale tutaj, gdybym je puścił, mogłyby zaatakować łanie. Mają we krwi żyłkę myśliwską. Taka już jest ich natura.

— Są bardzo piękne — zauważyła Jarita.

— Starożytni Egipcjanie uważali je za uosobienie odwagi — odezwał się lord Vernham. — Lew natomiast był symbolem władzy i autorytetu. Istnieją przekazy mówiące, że gepardy były ulubieńcami władców.

— A którzy to władcy wykazywali tak dobry smak? — zapytała.

— Czingis-chan i cesarz Karol Wielki.

— Znajdujesz się w doskonałym towarzystwie — uśmiechnęła się.

Tymczasem gepardy przewróciły się na grzbiety, a lord Vernham i Jarita drapali je po brzuchach. Zwierzęta pomrukiwały niczym koty, a Meena stuliła uszy, co było oznaką całkowitego oddania. Kiedy opuszczali zagrodę dla gepardów, Jarita spostrzegła, że zwierzęta są wyraźnie rozczarowane, gdyż miały nadzieję, że pójdą razem z panem.

Odwiedzili jeszcze oranżerię, w której przebywały papugi. Jarita wpadła w zachwyty na widok ich barwnego upierzenia. Wielka ara przyfrunęła natychmiast i usiadła na ramieniu lorda Vernhama.

— Ona jest wspaniała — wykrzyknęła z zachwytem Jarita, podziwiając niebiesko-czerwony ogon ptaka.

Dureń — wrzasnęła papuga, a dziewczyna się roześmiała.

— Ona umie mówić!

— Wszystkie mówią gdy są ze mną same — wyjaśnił lord Vernham, — Tej hultaj nazywa się Horacy. Potrafi wyzywać każdego, gdy przyjdzie mu na to ochota, i nie grzeszy uprzejmością.

Zabrał ptaka z oranżerii i posadził na żerdzi w holu.

Tutaj mu będzie lepiej. On bardzo lubi być wśród ludzi. Bardzo go to bawi, gdy może wyzywać lokajów. Wkrótce nauczy się naśladować mój głos i będzie na nich wołał, a ci biedacy nie będą w stanie odróżnić, kto ich wzywa.

— Chciałabym to zobaczyć — powiedziała Jarita.

Będziesz musiała trochę poczekać, aż nauczy mę angielskiego — odpowiedział lord Vernham. — W Afryce znał imiona czarnych służących, którzy wściekali się za to na niego.

Ody szli na obiad, lord Vernham zauważył, że Jarita jest bardziej ożywiona i wygląda na szczęśliwszą niż w dniu ślubu. Następnego dnia po weselu kazał jej pozostać w łóżku, a ponieważ spała niemal przez cały czas, uznał, że była to mądra decyzja. Pani Williams przyjęła do wiadomości historyjkę, którą jej opowiedziała Jarita, że szukając męża, wpadła do stawu.

— To była z mojej strony wielka nieostrożność — przyznała ze skruchą.

Musiała pani przeżyć wielki szok, milady — odrzekła pani Williams. — Taka niemiła przygoda i to W dodatku w dzień ślubu.

Mimo szczerych chęci Jarita czuła się tak słabo następnego dnia po ceremonii ślubnej, iż bez sprzeciwu pozostała w łóżku, zwłaszcza że ślady pobicia na plecach bolały bardzo mocno. Do fizycznego bólu dołączyły się skutki lęku przed zamążpójściem. Ten lęk nie opuszczał jej ani w dzień, ani w nocy, więc w ciągu ostatnich kilku dni przed ślubem niewiele spała. Cięgi, jakie otrzymała od ojca, sprawiły, że nie mogła leżeć na plecach. Panna Dawson przykładała jej wprawdzie rozmaite maści i okłady, lecz nie udało się uniknąć bólu, a później swędzenia. Do wszystkich nieszczęść dołączyło jeszcze jedno. Ojciec swoją wściekłość obrócił nie tylko przeciwko córce, ale też przeciwko pannie Dawson.

— Co będziesz robić, kiedy wyjdę za mąż, Dawsie? — zapytała Jarita.

— Twój ojciec życzy sobie, abym natychmiast po ceremonii ślubnej opuściła dom — odrzekła panna Dawson.

— Czy ojciec powiedział ci to wyraźnie?

— Chciał mnie odprawić już wcześniej, ale ponieważ po pobiciu byłaś bardzo chora, zależało mu, żebym pomogła postawić cię na nogi.

— A więc dostałaś wymówienie?! — zawołała Jarita.

— Nie tylko mnie zwolnił — wyjaśniła panna Dawson — ale pozbawił wynagrodzenia za ostatni miesiąc i odmówił wydania referencji. — Mówiąc to westchnęła. — Rozumiesz, kochanie, co to dla mnie znaczy. Będę miała trudności ze znalezieniem nowej pracy.

— Jak papa mógł postąpić tak niegodziwie?! — wykrzyknęła Jarita.

Było to niemądre pytanie. Znała ojca, wiedziała, że zawsze osiągał cel i potrafił być mściwy. Nagle zaświtała jej myśl.

— Nie kłopotz się z powodu referencji, ja ci je wydam — powiedziała.

Panna Dawson uśmiechnęła się słabo i usiadła obok.

— Zupełnie nie pomyślałam o tym, że możesz to zrobić.

Spojrzały na siebie i zrozumiały, że w ten sposób mogą przechytrzyć pana Muira.

— Gdy tylko wezmę ślub, napiszę ci najlepsze referencje, jakie tylko można sobie wyobrazić — obiecała Jarita.

Przypomniała sobie o tej rozmowie pod koniec obiadu i gdy tylko wstali od stołu odezwała się nieśmiało do lorda Vernhama.

— Chciałabym cię o coś zapytać.

Czekał, co powie dalej.

— Możesz oczywiście... odmówić — ciągnęła — lecz jeśli to byłoby możliwe, czy... mógłbyś przekazać nieco pieniędzy mojej dawnej guwernantce? — Jej oczy były zwrócone błagalnie w jego stronę, kiedy mówiła: — Ponieważ uciekłam z domu... papa zwolnił ją, nie dając referencji... nie wypłacając zaległego wynagrodzenia.

Lord Vernham zacisnął usta. Im więcej dowiadywał się o Teobaldzie Muirze, tym bardziej wzrastała w nim nienawiść do człowieka, który potrafił pobić okrutnie istotę tak delikatną jak Jarita, i posuwał się do karania pracowników za czyny, na które nie mieli żadnego wpływu.

— Jesteś pewnie na mnie zły — odezwała się Jarita — Przykro mi, że poruszyłam tę sprawę. Nie chciałam się naprzykrzać.

— Pragnę ci coś wyjaśnić Jarito — powiedział. Wyprowadził ją z jadalni, gdzie służący mogliby podsłuchać rozmowę, i weszli do bawialni, w której i potkał się ze stryjem pierwszego dnia po przyjeździe do Vernham Abbey. Pokój ten wyglądał teraz zupełnie inaczej. Meble wróciły na swoje miejsce i zostały pokryte purpurowym adamaszkiem. Na ścianach wisiały portrety rodziny Verne'ów, a stylowe meble wykonane z drzewa orzechowego i różanego stanowiły radość dla oczu. Gdy lord Vernham zamknął drzwi, czuł, że zasmucone oczy Jarity wypatrują oznak niezadowolenia w jego twarzy.

— Bądź tak dobra i usiądź — zaproponował. Wykonała posłusznie jego polecenie, a on zauważył, że złożyła ręce na podolku, jakby chcąc ukryć ich drżenie.

— Pierwszego wieczora po naszym ślubie powiedziałem ci, że nie musisz się mnie bać. Chciałbym, żebyś o tym pamiętała, że cokolwiek mi powiesz, czy o cokolwiek mnie poprosisz, nigdy nie będę się na ciebie złościł.

— Ale wyglądasz na rozgniewanego.

— Jestem zły na twego ojca, który, moim zdaniem, zachował się w sposób niegodny. Nie mówiłem ci tego dotychczas, ale powiem ci to teraz. Nie lubię i nie szanuję twojego ojca.

— A więc to nie dlatego byłeś zły, że... prosiłam o... pieniądze?

— Chciałbym, żebyś to dobrze zrozumiała — powiedział. — Pieniądze, które wydaję na remont Vernham Abbey, są twoje. Mogę nimi rozporządzać legalnie, ponieważ jestem twoim mężem. Musimy jednak obydwójce zdawać sobie sprawę, że to twój ojciec zamienił nasze małżeństwo w dwustronny interes.

Ponieważ Jarita patrzyła na niego zdumionym wzrokiem, mówił dalej:

— Otrzymałem twoje pieniądze w zamian za mój arystokratyczny tytuł. Uśmiechnął się, a potem dodał. Osobiście sędzę, że był to dla was zły interes,

zważywszy na wielkość twojego majątku. Twój ojciec jednak czuł się usatysfakcjonowany. Musisz wiedzieć, że Vernham Abbey jest teraz naszą wspólną własnością i należy w połowie do mnie, a w połowie do ciebie.

Kiedy pojęła znaczenie tych słów, oczy jej zabłysły i dotychczasowy wyraz strachu przemienił się w radość.

— Rzeczywiście tak myślisz? — zapytała.

— Oczywiście — odrzekł. — I chciałbym, żebyś o tym pamiętała, szczególnie gdy chodzi o pieniądze.

— Zatem mogę wysłać Dawsie trochę pieniędzy? Ile tylko zechcesz.

Jarita spojrzała na niego, jakby nie dowierzając, że mówi serio, a potem zapytała z wahaniem:

— Czy sto funtów nie będzie za dużo?

— Właśnie chciałem ci zaproponować tę sumę, zwłaszcza że opiekowała się tobą przez wiele lat — odpowiedział lord Vernham. — Możesz też zapłacić jej za każdy rok, który przepracowała u was.

— Myślę, że Dawsie będzie zadowolona, jeśli otrzyma dwieście funtów — rzekła Jarita. — Gdybym przesłała jej więcej, mogłaby odmówić.

— Jeśli jest to osoba takiego pokroju, jak mi sugerujesz, istotnie mogłoby się tak zdarzyć — odpowiedział lord Vernham.

— Czy mogłabym jej wysłać pieniądze natychmiast?

— Nic nie stoi na przeszkodzie.

— Och, jak to miło z twojej strony. Jak ja mam ci dziękować?

— Nie musisz. Jak już ci powiedziałem, to są twoje pieniądze.

— Nie każdy mężczyzna zachowałby się tak jak ty. Domyślił się, że miała na myśli Gervaise'a, więc rzekł ponuro:

— Już ci to mówiłem, że jestem inny. Przynajmniej tak mi się zdaje.

Tego samego wieczora, kiedy kończyli kolację, Holden podszedł do lorda Vernhama i szepnął mu coś do ucha. Ten wysłuchał go i natychmiast podniósł się.

— Wybacz mi, Jarito — powiedział i wyszedł z jadalni.

Czuła się zakłopotana z powodu jego nagłego zniknięcia, a jednocześnie żałowała, że nie mogła pójść z nim razem. Coś musiało się wydarzyć. Może któryś z robotników potrzebował jego pomocy? A może w pracach renowacyjnych wynikły jakieś kłopoty? Lord Vernham był bardzo obciążony zajęciami związanymi z ich doglądaniem i nie pozostawało mu wiele wolnego czasu.

Tego dnia przed południem odwiedzili jeden z folwarków, aby obejrzyć prace przy wymianie dachów w jednym z gospodarstw. Dom wyglądał jak

nowy i malarze właśnie malowali okna i drzwi. Jarita pomyślała, że mogliby zamieszkać w podobnym.

— Chciałabym być żoną farmera — powiedziała, kiedy wracali.

— Musiałabyś ciężko pracować — uśmiechnął się lord Vernham.

— Jestem pewna, że to lepsze od próżnowania. Ty jesteś wciąż zajęty. Może z tego powodu wyglądasz na człowieka szczęśliwego.

— Jesteś bardzo spostrzegawcza — odrzekł lord Vernham. — Przez całe życie ciężko pracowałem w ten lub inny sposób. Ale najcięższą pracą, jaką kiedykolwiek wykonałem, była wspinaczka na wysoki szczyt w Afganistanie w towarzystwie bardzo upartych jaków, które musiałem przez całą drogę albo ciągnąć, albo popychać. — Uśmiechnął się na wspomnienie tej przygody, a potem mówił dalej: — Miałem także ze noną kilku tragarzy. Panicznie bali się duchów, które mogłyby się na nas zemścić za wtargnięcie w ich rewiry.

Jarita się roześmiała, co sprawiło mu przyjemność, zdawało mu się, że za każdym razem, kiedy się śmieje, strach, który jeszcze czasem dostrzegał w jej oczach, znika. Choć zaczynała mu ufać, to jednak czasami, gdy bezwiednie jej dotykał lub podchodził zbyt blisko, lęk i niepewność wracały. Pomyślał, że sposób, w jaki się z nią obchodzi, w niczym nie przypomina uczenia szczenięcia, które jest ufne z natury. Jest to raczej metoda postępowania z dzikim zwierzęciem, stosowana po to, by je oswoić z obecnością człowieka.

Jarita skończyła jedzenie i wyszła do bawialni. Wciąż zastanawiała się nad przyczyną nieobecności lorda Vernhama. Poczula ponadto strach i osamotnienie. Już się przyzwyczaiła do tego, że mogła zawsze na niego liczyć i że zazwyczaj dotrzymywał jej towarzystwa. Rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze i po raz pierwszy pomyślała o tym czy mu się podoba. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co o jej wyglądzie sady mężczyzna. Jej oczy wydawały się bardzo duże w szczupłej twarzyczce. W ostatnich czasach pełnych zmartwień i strachu niewiele jadła. Miała cerę bardzo jasną i lśniące jasne włosy.

Może nie podobają mu się jasnowłose kobiety — rozważała. Tak wiele czasu spędził na Wschodzie i w Afryce. Pewnie woła kobiety o ciemnych włosach.

Nie była to myśl przyjemna i właśnie kiedy zastanawiała się nad tym, pojawił się lord Vernham, trzymając w ramionach jakiś przedmiot. Uśmiechnął się do niej i powiedział:

— Mam tu coś dla ciebie, żebyś się nie nudziła.

Jarita spostrzegła ze zdumieniem, że trzymał w objęciach małego lewka. Był nie większy niż kocię, tylko głowę miał okazalszą. Wyciągnęła ręce i przycisnęła zwierzątko do piersi.

— Holden właśnie przygotowuje butelkę, z której będziesz go karmić — wyjaśnił lord Vernham.

— A co z Bella? — zapytała Jarita.

— Muszę ci wyjaśnić, że lwica ma zazwyczaj czwórkę młodych. Jedno umiera wkrótce po urodzeniu, a jeszcze jedno jest bardzo słabe. Dlatego widzi się zawsze lwicę z dwojgiem młodych. To maleństwo jest niewystarczająco silne, żeby mogło samo przeżyć, i musimy mu pomóc. Jarita słuchała jego słów z wielką uwagą.

— Dan, którego nauczyłem obchodzenia się z lwami, powiadomił mnie dzisiaj, że pozostałe lwiątko odpychają tego lewka od jedzenia i że nic nie jadł przez cały dzień.

— Biedne maleństwo — wyszeptała Jarita. Trzymała malca w objęciach, a on popiskując tulił się do niej. Wyglądał jak mała futrzana kulka.

— Pomyślałem, że zechcesz się nim zaopiekować — rzekł lord Vernham. — Będzie to wymagało sporego wysiłku, ale, jak sądzę, prosiłaś mnie o coś takiego.

„To bardzo miłe zajęcie” — pomyślała Jarita, gdy lwiątko ssało mleko z butelki przyniesionej przez Holdena, a wkrótce potem zapadło w sen.

— Czy chcesz zabrać go do siebie na noc? — zapytał lord Vernham.

— Oczywiście — odrzekła Jarita.

— Gdyby był niespokojny, włóż mu palec do pyszczka. Będzie go ssał, a ty tymczasem zadzwonisz do Heldon, żeby przyniósł nową butelkę — powiedział.

— A ty dokąd się wybierasz? — zapytała Jarita widząc, że kieruje się w stronę drzwi.

— Idę do Belli — rzekł. — Wydaje mi się, że mimo towarzystwa Ajaxa potrzebuje mnie.

Było to powiedziane żartem, lecz gdy wyszedł, Jurtia poczuła, że lord Vernham jest jej również potrzebny.

Rozdział piąty

Lord Vernhara zajrzał do salonu i zobaczył Jaritę bawiącą się na podłodze z Bobem, który zupełnie nie przypominał na wpół zagłodzonego lwiątko, jakim był jeszcze kilka dni temu. Jarita uniosła się z podłogi i powiedziała ze śmiechem:

— Dzisiejszy poranek sporo nas kosztował. Bobo pożarł jedną z moich rękawiczek, podarł dwie pary rannych pantofli i wygryzł dziurę w dywaniku, co bardzo rozzłościło panią Williams.

Lord Vernham się roześmiał.

— Musisz dawać mu jakieś solidniejsze zabawki.

— Musiałyby być zrobione z granitu.

— Zamierzam odbyć rozmowę z farmerem, który weźmie w dzierżawę jedno z gospodarstw — powiedział. — Gdy skończę, możemy pobawić się z gepardami.

— Bardzo się cieszę — powiedziała z wypiekami na twarzy. — Dziś rano przywieziono łańcuszki. Są bardzo lekkie.

— To dobrze — oświadczył lord Vernham. — Niedługo wracam.

Zamknął drzwi, a Jarita podniosła lwiątko i przytuliła do twarzy. Pachniało przyjemnie i zrozumiała, że bardzo je kocha, choć to tylko zwierzątko. Nigdy dotychczas nie miała zwierzęcia, które byłoby całkowicie od niej zależne. Jednocześnie była bardzo zainteresowana postępami gepardów.

Lord Vernham niepokoił się, że nie miały dostatecznej ilości ruchu, więc postanowił, że mogliby zabierać je na konne przejażdżki, prowadząc na długich smyczach. W ten sposób można by uniknąć niebezpieczeństwa, że zaatakują łanie. Pozostawała jednak przykra możliwość, że pośród pól mogły przestraszyć pracujących gospodarzy lub ich dzieci.

Zadecydowali, że będą je prowadzić na bardzo długich sznurkach, lecz i tu powstał problem. Gdy konie zwalniały, gepardy mogły się uwolnić i uciec. I dlatego właśnie pomyślano o łańcuszkach, które mieli dziś wypróbować.

— Ile tu jest ciekawych rzeczy do zrobienia — powiedziała Jarita do lwiątko. Weszło jej w nawyk mówienie do niego, kiedy była sama. — To zadziwiające — mówiła dalej — jak bardzo się zmienia każdego dnia wygląd pokojów.

Bobo przytulił się do niej, a ona stwierdziła:

— Chodźmy na powietrze, zobaczymy, co słychać w ogrodzie.

Zaniosła go do holu. Idąc w stronę frontowych drzwi, spostrzegła na stole koszyk z marchwią i jabłkami. Postawiono go tam na rozkaz lorda Vernhama.

Zawierał przysmaki dla koni przygotowane na wypadek, gdyby któreś z nich chciało się udać do stajni.

— Pójdziemy najpierw do stajni, Bobo — powiedziała Jarita. — Chciałabym zobaczyć Kinga.

Był to nowy koń, którego lord Vernham kupił przed dwoma dniami. Miał długi ogon i jedwabistą grzywę i Jarita lubiła na nim jeździć, bo okazał się i łagodny i łatwy do prowadzenia. Wzięła kilka marchewek i niosąc Boba na ręku, wyszła przed dom. Do stajni nie było daleko, a kiedy znalazła się na podwórzu, spostrzegła, że konie, których nie zabrano na przejażdżkę, wysuwały głowy poprzez ogrodzenie swoich boksów. Nie było widać nigdzie chłopców stajennych, którzy w tym czasie ujeżdżali w parku inne konie. Jarita postawiła Boba na ziemi, a sama gładziła Kinga i karmiła go marchewką. Zdawał się ją poznawać. Było to dla niej szczególnie miłe, ponieważ tego konia wybrał lord Vernham specjalnie dla niej.

— Wiele koni muszę jeszcze kupić — powiedział — ale w pierwszej kolejności chciałbym wybrać konia dla ciebie.

— Rozpieszczasz mnie! — zaprotestowała.

— To bardzo trudne zadanie — odrzekł. — Wydaje mi się, że nikt nie rozpieszczał cię dotychczas, więc muszę odrobić zaległości.

Odpowiedź ta bardzo ją wzruszyła, ponieważ nikt nigdy tak do niej nie mówił. Ojciec tylko rozkazywał i dawał do zrozumienia, że musi wciąż zaspokajać jego ambicje i wyjść doskonale za męża. W jego stosunku do niej nie było niczego osobistego. Była wystarczająco inteligentna, żeby się domyślić, że lord Vernham celowo wprowadza ją we wszystkie swoje sprawy. Pod koniec każdego dnia, kiedy kontrolowali przebieg prac, niejednokrotnie pytał ją o zdanie i szanował jej opinie. Początkowo bała się wygłaszać swój sąd, bo nie była do tego przyzwyczajona, lecz kiedy się przekonała, że to, co mówi, jest dla niego ważne, starała się formułować poglądy otwarcie, choć z obawą, czy nie powiedziała czegoś niewłaściwego.

Gdy jej sugestie zostały przez niego zaaprobowane, czuła się niezwykle dumna. Również w sprawach dotyczących majątku zasięgał często jej rady. Jedyne uprawy, które załatwiał osobiście, to rozmowy z przyszłymi dzierżawcami, którzy mieli objąć opuszczone gospodarstwa.

Kiedy sprowadzą żony, poproszę cię, żebyś z nimi porozmawiała — wyjaśnił. — Z mężczyznami wolę rozmawiać sam.

— Ależ oczywiście — zgodziła się Jarita. — Muszę się przyznać, że hodowla zbóż to biała plama w moim wykształceniu..

— Dostrzegam sporo tych plam — zażartował lord Vernham.

— Gdybyś wiedział, ile godzin spędziłam nad książkami i wypracowaniami, zrozumiałbyś powód mojej frustracji, związanej z odczuciem, że mimo wszystko wiem tak niewiele.

— Bardzo mnie to cieszy — odrzekł. — Nie lubię przemądrzałych kobiet.

— Cała moja wiedza dotyczy spraw niepraktycznych, natomiast twoja... — wykonała ręką nieokreślony gest.

— Co chciałaś o mnie powiedzieć? — zapytał ciekawie.

— Ty wiesz tyle rzeczy ważnych — wyszeptała. — O ludziach i o zwierzętach, a także o tym, jak należy prowadzić gospodarstwo. Wiesz również, jak przemienić Vernham Abbey w najpiękniejsze miejsce na ziemi.

— Rzeczywiście tak myślisz? — zapytał.

— Nigdy jeszcze nie byłam taka szczęśliwa. — Spozrzegła w jeęo oczach zapytanie i spłonęła rumieńcem. — Skąd mogłam wiedzieć, że okażesz się zupełnie inny, niż przypuszczałam.

— To cię powinno nauczyć, że nie należy oceniać ludzi zbyt pochopnie — powiedział. — Czytałaś zapewne baśń, w której obrzydliwa bestia przemienia się w czarującego królewicza.

Choć mówił to żartobliwie, Jarita zrozumiała, myśląc że miał rację. Myliła się sądząc, że będzie podobny do swego kuzyna Gervaise'a Verne'a. W rzeczywistości okazał się osobą miłą i uprzejmą, a jej strach malał z każdym dniem. Tak rozmyślając poklepywała Kinga i karmiła go marchewką.

— Och, ty łakomczuchu — powiedziała. — Nie dostaniesz więcej, dopóki trochę nie poćwiczysz.

Poklepała go po karku. Chciała wziąć Boba na ręce, ale lwiątko nie było w pobliżu. Zobaczyła je w dalekim kącie podwórza pomiędzy dwoma budynkami.

— Bobo! — zawołała i pobiegła w jego stronę. Zaczął przed nią uciekać. Za stajniami rozciągał się teren pokryty chwastami i trawą. Ogrodnicy, zajęci pracami w pobliżu domu, nie mieli czasu, żeby go uporządkować. Bobo, wiedziony instynktem, ukrył się w trawie. Jarita zbliżyła się do niego, widziała jak buszuje, gdy nagle usłyszała trzask i Bobo, piszcząc ze strachu, zniknął jej z oczu. Jarita podeszła jeszcze parę kroków, żeby sprawdzić, co się stało. Pośród gruzu zobaczyła drewnianą okrągłą pokrywę, przegniłą i złamaną w środku. Bobo wpadł w otwór w pokrywie. Uklekła, odsunęła rozpadające się wieko i ujrzała wnętrze studni, od dawna nie używanej i zniszczonej jak wiele rzeczy w Vernham Abbey. Nachyliła się nad studnią i zawołała:

— Bobo! Bobo!

Lwiątko zapiszczało w odpowiedzi. Upadek nie był śmiertelny, bo na szczęście na dnie nie było wody.

Chciała wezwać kogoś na pomoc, ale spostrzegła wewnątrz studni starą drabinę.

— Spokojnie, Bobo! Zaraz cię stamtąd wyciągnę! — zawołała.

Jarita nie bała się wysokości, umiała też chodzić po drabinie. Panna Dawson często robiła jej wymówki za wspinanie się na wysoki mur otaczający kuchenny ogród w Kingsclere, a także za wchodzenie na dach domu. Nigdy jednak nie schodziła na dół do studni. Wydawało jej się, że nie jest głęboka, bo słyszała wyraźnie głos Boba. Gdy tylko postawiła nogę na szczeblu, poczuła, że obsuwa się gwałtownie. W połowie wysokości usłyszała złowieszczy trzask. Potem drabina złamała się, a ona upadła w ciemność i straciła przytomność.

Lord Vernham wrócił do domu zadowolony z rozmowy z dzierżawcą, który podjął się prowadzenia jednego z gospodarstw. Był to Szkot rekomendujący się świetnymi referencjami i lord Vernham doszedł do wniosku, że jest to człowiek, jakiego mu potrzeba.

Może chcecie przed podjęciem decyzji pokazać dom żonie — zaproponował lord Veraham.

— Nie trzeba. Wiem, że żonie spodoba się dom i praca w majątku Waszej Wysokości — odpowiedział Szkot.

Był to swoisty komplement i lord Vernham docenił go. Pomyślał, że gdyby pozostałe gospodarstwa udało mu się wydzierżawić podobnym ludziom, jego majątek wkrótce odzyskałby reputację, jaką cieszył się w czasach dziadka. Wracając z wizyty na farmie i oddając wodze dwukółki chłopcu stajennemu, powiedział: — Przygotujcie Kinga i Rufusa w ciągu piętnastu minut, żebyśmy mogli z żoną jeszcze przed obiadem przejechać się trochę.

— Dobrze, milordzie.

— Powiedz też Danowi, że zabiorę ze sobą gepardy.

Lord Vernham wszedł do domu. Oddając lokajowi rękawiczki i kapelusz, pomyślał, że niewielu kobietom wystarczyłoby piętnaście minut, żeby się przebrać w kostium do konnej jazdy. Ale Jarita była inna, nigdy nie pozwalała mu na siebie czekać. Spodziewał się zastać ją w bawialni, ale była pusta, przeszedł więc do holu i zapytał lokaja:

— Czy wiesz, gdzie mogę znaleźć Jej Wysokość?

— Wyszła pół godziny temu, milordzie.

— Pewnie jest w ogrodzie — powiedział lord Vernham.

W ogrodzie zastał całą armię ogrodników: jedni pracowali przy trawnikach, inni przycinali krzewy, które rozrosły się niczym dżungla, jeszcze inni sadzili kwiaty. Również w ogrodzie zaszło w ciągu ostatnich dni wiele zmian, lecz wciąż jeszcze więcej prac pozostało do zrobienia. Przypomniawszy sobie zdanie,

jakie wypowiedziała jego babka: „Nie należy nigdy poganiać natury”. Była to prawda. Upłynie zapewne rok, zanim ogród odzyska swój blask.

— Czy nie widzieliście Jej Wysokości? — spytał jednego z ogrodników.

— Dzisiaj nie widziałem.

„Musiała pewnie pójść do stajni” — pomyślał lord Vernham. Może chciała nakarmić nowego konia.

Bardzo go ucieszyła wiadomość, że w sąsiedztwie jest na sprzedaż doskonały koń, a jego radość była jeszcze większa, gdy zobaczył zachwyt w oczach Jarity. Idąc w kierunku stajni pomyślał, że to jednak Bobo wpłynął na zmianę jej zachowania. Pomysł pozostawienia lwiątku pod jej opieką okazał się skuteczny. Z twarzy Jarity zniknął strach, i lord Vernham miał nadzieję, że odmiana będzie trwała.

Pomyślał też, choć wcześniej nie śmiał o to zapytać, że plecy Jarity musiały się już wygoić. Obserwując jej zachowanie, spostrzegł, że siada już normalnie, a nawet dotyka plecami oparcia, co było do niedawna niemożliwe.

Dodatkową ulgę stanowił fakt, że Teobald Muir nie pojawiał się ani nie pisał. Lord Vernham tłumaczył to sobie tym, że ojciec Jarity nie chce im przeszkadzać podczas miodowego miesiąca. Ponadto dał mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jest w Vernham Abbey gościem mile widzianym. Choć zupełne zerwanie stosunków było niemożliwe, lord Vernham zdawał sobie sprawę, że wizyty ojca wywierałyby na Jaritę niekorzystny wpływ. Starał się więc unikać ich za wszelką cenę.

Gdy lord Vernham zbliżył się do stajen, zauważył, że od strony podwórza nadjeżdżają właśnie stajenni na koniach. Przyglądał się im z dużym zainteresowaniem. W większości były to konie wypożyczone przez teścia. Postanowił zwrócić je, jak tylko uda mu się odbudować swoje własne stado. Potrzebował koni do powozu i do dwukółki, koni pod wierzch dla siebie i Jarity, a także dla stajennych jeżdżących z różnymi poleceniami. Potrzebne też były konie pociągowe do zaopatrywania domu w żywność i do przewozu materiałów budowlanych.

„Nie będę przecież sam sobie robił na złość” — pomyślał. Było jednak oczywiste, że wolałby, gdyby w stajni znajdowały się konie należące wyłącznie do niego i do Jarity. W tym momencie zarządzający stajnią zsiadł z konia i zbliżył się ku niemu.

— Dzień dobry, milordzie. Czy pan sobie czegoś życzy?

— Pomyślałem, że Jej Wysokość musi tu gdzieś być — odpowiedział lord Vernham. — Już wcześniej wydałem polecenie, żeby przygotowano dla nas Kinga i Rufusa.

Zarządzający spojrział w stronę stajni.

— Konie są już osiodłane, milordzie.

Jednak Jarity nie było w stajni. Lord Vernham obejrzał każdy boks, a potem wrócił do domu. Przyszło mu do głowy, że może Jarita chciała przyjrzeć się pracy robotników, choć zazwyczaj odbywali razem obchód po południu. Ale nigdzie jej nie było. Zaglądał do galerii obrazów i do biblioteki, wszedł do oranżerii, a nawet do zagrody dla gepardów. Właśnie Dan przymocowywał do ich obróżek nowe łańcuszki. Zwierzęta zbliżyły się do pana, ale lord Vernham powiedział do Dana:

— Nie jestem jeszcze gotów do przejażdżki. Próbuję odnaleźć Jej Wysokość.

— Nie było jej tu dzisiaj, milordzie. Wróciwszy z powrotem do domu, lord Vernham zaczął się niepokoić. Czy to możliwe, żeby Jarita uciekła? Nie sądził, aby ważyła się na taką rzecz, ponieważ wydawało mu się, że nie kłamała mówiąc, iż nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa. Gdzie więc mogła być? Odpowiedź na to pytanie musiała być prosta, ale nie potrafił jej znaleźć. Pomyślał, że gdyby rzeczywiście chciała uciec, nie zabierałaby Bobo ze sobą.

— Musiało się im obojgu coś przydarzyć — wyszeptał.

Było mało prawdopodobne, żeby zamknęli się niechcący w którymś z pokoiów. W Vernham Abbey prawie w każdym pomieszczeniu należało założyć nowy zamek. Wrócił ponownie do stajen czując, że gdzieś tam powinien odnaleźć Jaritę, choć nie wiedział, skąd się brało to przeświadczenie. King i Rufus wciąż stały osiodłane, a obok nich kręcili się chłopcy stajenni zajęci rozmową na temat nagłego zniknięcia Jarity, co było dla lorda Vernhama oczywiste.

Gdy podszedł bliżej, zamilkli nagle, a kilku z nich oddaliło się, unikając zapytania, dlaczego nie pracują. W tym momencie dostrzegł niedorozwiniętego chłopca stojącego w pewnej odległości od stajennych. Jeden z nich właśnie go mijał, a wtedy mały idiota pokazał na coś palcem i starał się go zatrzymać.

— Kto to jest? — zapytał lord Vernham zarządzającego.

To głupi Billy. Przychodzi tutaj z wioski, żeby popatrzeć na konie. Tutejsi chłopcy litują się nad nim, bo dzieci wiejskie są dla niego niedobre.

Lord Vernham spoglądał obojętnie na małego przy głupka, ale usłyszawszy wypowiedziane przez niego słowo, zbliżył się do niego.

— Powtórz, co powiedziałaś przed chwilą — poprosił.

Zdawało się, że Billy nie zdobędzie się na odpowiedź. Patrzył z przestachem na lorda Vernhama. Potem, z trudem wymawiając słowa, powiedział:

— Kot... duży kot!

— Gdzie widziałeś dużego kota? — zapytał lord Yernham.

Billy wskazał ręką w stronę stajni, a lord Vernham odezwał się do niego łagodnie:

— Pokaż mi, gdzie widziałeś dużego kota. Kaleka nie od razu zrozumiał, o co chodzi. Po chwili ruszył z miejsca chwiejnym krokiem, ponieważ jedna jego noga była krótsza od drugiej, i skierował się w stronę przejścia pomiędzy dwoma budynkami. Lord Vernham podążał za nim, natomiast stajenni pozostali na podwórzu.

— Pokaż mi, dokąd poszedł duży kot — zwrócił się do chłopca, kiedy znaleźli się wśród wysokiej trawy. Billy wskazał ręką na środek. Jeden rzut oka w kierunku otworu wystarczył, aby lord Vernham zrozumiał, co się stało. Nie widział wprawdzie złamanej drabiny, ale usłyszał z głębi popiskiwanie Boba. Zawołał na ludzi, którzy wkrótce przybiegli.

— Przynieście szybko latarnię i mocny sznur — rozkazał.

Chłopcy stajenni pobiegli, żeby spełnić jego polecenie, a tymczasem lord Vernham pytał zarządzającego:

— Czy w tej studni jest woda?

— Nie mam pojęcia, milordzie. Nie wiedziałem nawet o jej istnieniu. Od chwili przybycia nie mieliśmy czasu, żeby się rozejrzeć po okolicy, tak wiele było do zrobienia w stajniach.

— Rozumiem — odrzekł lord Vernham.

Gdy przyniesiono latarnię, przywiązał ją do sznura i spuścił do studni, a sam przechylił się przez ocembrowanie, żeby zajrzeć do środka. Nie było to łatwe, ale dojrzał coś białego, co go przekonało, że studnia nie była zbyt głęboka. Kiedy przyniesiono liny, przekazał latarnię zarządzającemu, a chłopakom polecił, żeby go obwiązali liną i spuścili do wnętrza. Musiał najpierw wydobyć z szybu złamaną drabinę. Wymagało to spuszczenia jeszcze jednej liny. Gdy praca została wykonana, rozkazał, żeby spuszczone go jeszcze niżej i wówczas w świetle latarni dostrzegł Jaritę.

Leżała na wznak z rozrzuconymi rękami i nogami, tak jak upadła, jej oczy były zamknięte. Obok niej przycupnął Bobo, popiskując z cicha. Stanąwszy na ziemi, lord Vernham wyczuł pod nogami grubą warstwę zeschniętej trawy i liści. Mimo, że Bobo i Jarita spadli ze znacznej wysokości, podściółka ta ochroniła ich kości przed złamaniem, Bobo zapewne spadł na łapy, ponieważ lwy są urodzonymi akrobatami, ale z Jaritą było inaczej. Wprawdzie leżała nieprzytomna, w świetle latarni jednak lord Vernham nie dostrzegł śladów zranienia ani złamania.

Zawołał, żeby spuszczone linę, następnie obwiązał Itoba własnym krawatem i przywiązał go do sznura. Stojący na górze mężczyźni wyciągnęli lwiątko i teraz lord Vernham mógł się zająć wyłącznie Jaritą. Wziął ją na ręce bardzo ostrożnie, a wiedząc, że jest lekka, uznał, że lina utrzyma ich oboje. Przycisnął ją mocniej do siebie, tak że głowa dziewczyny spoczęła na jego ramieniu. Przyjrzał się jej zastanawiając się, dlaczego nic odzyskuje przytomności, i mając nadzieję, że nie doznała wstrząsu mózgu. Jednocześnie opanowała go nieprzeparta ochota, żeby ją pocałować. Sam się /dziwił, skąd się u niego wzięła taka reakcja. Serce waliło mu w piersi, oddech miał przyspieszony, czuł ucisk w gardle. Były to reakcje, jakich nigdy dotąd nie wzbudziła w nim Jarita.

Przytulił ją mocniej i w tym momencie uświadomił sobie, że jest zakochany. Było to doznanie zupełnie nieoczekiwane. Początkowo czuł do niej niechęć, która wkrótce przerodziła się we współczucie. Myślał o niej jak o dzikim zwierzątku potrzebującym jego pomocy i obrony. Był zaszokowany przemianą swoich uczuć do Jarity.

— Cóż za osobliwe miejsce, które pozwala poczuć się zakochanym — pomyślał.

Spojrzał w górę.

— Wyciągnijcie mnie! Ostrożnie!

Nie upłynęło wiele czasu i obydwójce z Jaritą znaleźli się na powierzchni.

— Czy mógłbym pomóc w niesieniu Jej Wysokości? — zapytał zarządzający.

— Nie, dziękuję. Zaniosę ją sam. Odwiążcie tylko sznury — odpowiedział lord Vernham.

Przed odejściem zwrócił się do chłopaków, żeby wynagrodzili Billego.

— Dajcie mu coś do zjedzenia i wypłaćcie jednego szylinga.

Zdawał sobie sprawę, że danie małemu idiotcie większej sumy byłoby nieroztropne, bo i tak by mu ją odebrano. Miał jednak wobec niego dług wdzięczności, więc dodał:

— Pozwólcie chłopcu tu przychodzić, kiedy tylko zechce.

Potem oddalił się, niosąc Jaritę w objęciach jak coś bardzo cennego. Gdy doszedł do domu, wniósł ją po schodach na górę, a następnie posłał lokaja po panią Williams. Wszedł do sypialni Jarity, spojrzał w jej twarz i ogarnęło go pragnienie, żeby przywrócić ją do przytomności pocałunkiem. Miała oczy zamknięte, ciemne rzęsy wyraźnie odcinały się w bladej twarzy.

— Przewędrowałem cały świat, żeby cię odnaleźć — wyszeptał w duchu.

W chwili, gdy pani Williams wchodziła do pokoju, układał delikatnie Jaritę na koronkowych poduszkach.

Jaricie zdawało się, że znalazła się na końcu długiego, ciemnego tunelu. Wykonała ruch w stronę migoczącego światła, otworzyła oczy i zobaczyła, że to świece w jej własnej sypialni. Zdziwiła się, że idąc spać, nie zdmuchnęła ich. Spojrzała w górę na jedwabne zasłony otaczające łóżko i usłyszała głos pani Williams: Jak to dobrze, że już się pani obudziła. Jarita z wysiłkiem skierowała wzrok na panią Williams i dostrzegła w jej twarzy zaniepokojenie. Chciała coś odpowiedzieć, ale zaschło jej w gardle. Pani Williams uniosła delikatnie jej głowę i przyłożyła do ust filiżankę z napojem. Jarita piła chciwie. Odczuwała ogromne pragnienie. W tej chwili drzwi się otworzyły.

— Jej Wysokość właśnie odzyskała przytomność, milordzie — wyszeptła pani Williams.

Jarita spojrzała w stronę męża.

— Jak się czujesz? — zapytał. Poczowała, jak jego palce ściskają jej dłonie.

— Upadłam — próbowała wyjaśnić.

— Wpadłeś do studni, ratując Boba — powiedział.

— Bobo?

W jej oczach dostrzegł pytanie.

— Bobo ma się dobrze — odpowiedział — wyprowadza Holdena z równowagi. Im szybciej staniesz na nogi, żeby się nim zająć, tym lepiej.

Jarita chciała się roześmiać, ale było to niemożliwe.

— Czy nic mi się nie stało?

Lord Yernham potrząsnął głową. — Doktor powiada, że złamanie nie wchodzi w rachubę. Podczas upadku straciłaś przytomność. Musiałaś się bardzo przestraszyć, ale to minie w ciągu paru dni i będziesz mogła wstać z łóżka.

— Aleja nie chcę leżeć w łóżku — zaprotestowała.

— King bardzo tęskni za tobą — powiedział lord Vernham i dostrzegł błyski w jej oczach.

— Mieliśmy wybrać się na przejażdżkę.

— I King i ja wczoraj bardzo tęskniliśmy za tobą.

— Wczoraj?

— Obudziłaś się wczoraj wieczorem, ale nie odzyskałaś przytomności. Po takim upadku to nic niezwykłego.

Starał się ją podtrzymać na duchu, lecz ona była zmartwiona, że straciła nie tylko wczorajszą wycieczkę, ale i dzisiejszą.

— Chciałabym wydobrzeć jak najszybciej.

— Ja także bym sobie tego życzył — odpowiedział. — Bardzo nam wszystkim cię brakuje.

Spostrzegł, że pani Williams okazała wiele taktu i wyszła z pokoju. Tuląc wciąż dłonie Jarity, powiedział:

— Nie miałem pojęcia, że dom bez takiej małej istotki może wydawać się taki cichy i pusty.

— Cichy?

Domyślił się, że chodzi jej o hałasy czynione przez robotników, więc wyjaśnił:

— Mówiąc o ciszy myślałem o tym, że nie mam się do kogo odezwać podczas posiłków. Wczoraj wieczorem było wiele spraw do omówienia, a ja nie miałem się kogo poradzić.

— Więc powiadasz, że... brakowało ci mnie?

— Bardziej niż przypuszczasz — odpowiedział. Westchnęła cichutko.

— Nikt dotychczas za mną nie tęsknił.

— A teraz wiele osób czeka, żebyś wróciła do zdrowia.

Uśmiechnął się, a potem mówił dalej:

— Przede wszystkim Bobo, który jest taki nieznośny, bo nie rozumie, czemu ciebie nie ma. Potem King, który czeka na swoją porcję marchewki, a na końcu ja.

Jaricie zdawało się, że szczególnie zaakcentował ostatnie słowo. Ale złożyła to wszystko na karb dobrych manier, manifestowanych w taki sposób przez lorda Vernhama. Jest przecież tak bardzo zajęty, tyle spraw oczekuje na niego, że to wprost niemożliwe, aby za nią tęsknił. Chciała jednak w to wierzyć.

— Ponieważ zdarzają ci się rzeczy tak nieprzewidywalne, będę musiał chyba pomyśleć o łańcuszku dla ciebie, podobnym do używanych przez Scobiego i Meenę — rzekł lord Vernham ze śmiechem.

— Czy zwierzęta robią postępy? — zapytała Jarita.

— Ogromne — odpowiedział. — Gopardy są bardzo inteligentne i kiedy się zorientowały, że albo będą chodziły na łańcuszku, albo zostaną w zagrodzie, wybrały to pierwsze. — A po chwili dodał. — Miałem taki jeden niemiły incydent, gdy zając przebiegł tuż obok Meeny. Skoczyła, chcąc go złapać, i o mało nie wysadziła mnie z siodła. Udało mi się ją powstrzymać, ale spojrzała na mnie z wyrzutem, że nie pozwalam jej upolować tak wyśmienitego posiłku.

Tym razem Jarita zachichotała.

— Zostawię cię teraz — powiedział. — Śpij spokojnie. Jeśli jutro doktor będzie zadowolony z twoich postępów, przyślę ci Boba.

— A ty także przyjdiesz, żeby... mnie odwiedzić?

— Oczywiście — obiecał.

Już w swoim pokoju długo stał przy otwartym oknie i spoglądał na ogród. Czy mógłby przypuszczać jeszcze sześć miesięcy temu w Afryce, że zostanie dziedzicem Yernham Abbey, spadkobiercą tytułu i w dodatku człowiekiem żonatym. Przypomniawszy sobie swoją wściekłość na samą myśl o ożenku i słowa stryja o obowiązku względem rodziny, i o długi, zaciągniętym u Teobalda Muira. Wspomniał uczucia, które nim targały, gdy oczekiwał na Jaritę w kościele, a jej ojciec podprowadził ją do niego. Czuł nienawiść do Teobalda Muira za to, że zmusił go do uległości. Ale kiedy ujrzał poranione plecy Jarity, jego nienawiść, zwierzęca i instynktowna, znalazła swoje uzasadnienie.

Czuł, że darzy córkę Teobalda Muira uczuciem, jakiego nie doświadczał dotychczas. Myśląc o przeszłości zauważył, że to kobiety pierwsze czyniły mu awanse. To one dawały do zrozumienia, że go pożądata. Ale Jarita była inna. Kiedy już zaczęła mu ufać, był świadom, że każdy nieostrożny krok z jego strony, każde nieopatrzne słowo może ją przestraszyć i sprawić, że będzie się od niego odsuwać, jak w pierwszych dniach małżeństwa.

Dużo jeszcze czasu musi upłynąć zanim mnie pokocha tak, jak ja ją — rozważał lord Vernham, spoglądając w ciemność. Jednocześnie przyszło mu do głowy, że piękno Vernham Abbey jest równie doskonałe i wieczne jak piękno Jarity. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety o tak wymownym spojrzeniu. Nigdy też nie zdarzyło mu się obserwować, jak strach w twarzy kobiety przemienia się w zaufanie.

„Pewnego dnia mnie pokocha” — pomyślał. Choć był zadowolony, że udało mu się pozyskać jej przyjaźń, to jednak wydawało mu się niemożliwe, żeby kobieta o rudawych włosach nie zapłonęła kiedyś namiętnością. To będzie fascynujące przeżycie, gdy zatli się w niej ogień pożądania, a on będzie mógł wprowadzić ją w tajniki kochania.

Na samą myśl o tym lord Vernham westchnął głęboko.

„Nigdy w życiu nie doświadczałem czegoś podobnego” — pomyślał. Wszystko dokoła było jak sen, sen piękny i nieoczekiwany. Jednocześnie był świadom, że o tym właśnie marzył.

„Ona jest moja!” — powiedział głośno.

Patrzył w uśpiony ogród, ale jego myśli były przy kobiecie, która spała w sąsiednim pokoju i od której oddzielały go tylko zamknięte drzwi.

Dwa dni później Jarita schodziła po schodach, a za nią dreptał Bobo i choć zatrzymywał się przed pokonaniem kolejnego stopnia, nie chciał jednak pozostać w tyle.

— Proszę mi pozwolić, że go wezmę na ręce — poprosiła lorda Vernhama.

— Przecież on zupełnie dobrze sobie radzi na swoich czterech łapach, gdy natomiast ty niezbyt jeszcze pewnie stoisz na nogach — odpowiedział.

— Ależ czuję się znakomicie — zaprotestowała. A jednak była rada, gdy podsunął jej krzesło na tarasie i owinął nogi cienkim pledem. W powietrzu unosił się zapach bzów, na krzewach różanych pojawiały się pierwsze pączki, a słońce mocno przygrzewało.

— Taka jestem szczęśliwa — powiedziała.

— Bardzo się z tego powodu cieszę — odrzekł lord Vernham. — Proponuję, żebyśmy uczcili twój powrót do zdrowia kieliszkiem szampana.

Lokaj wniósł trunek na tacy i Jarita sięgnęła po kieliszek. Gdy wyszedł, lord Vernham się odezwał:

— Chciałbym wypić zdrowie mojej żony. Nigdy nie zwracał się do niej w ten sposób, a jego spojrzenie wprawiło ją w zakłopotanie.

— Powinniśmy raczej wypić twoje zdrowie, ponieważ ty mnie uratowałeś — odrzekła.

— Nie ma w tym mojej zasługi, to Billy przyczynił się do odnalezienia ciebie — wyjaśnił.

— Billy? A któż to taki?

Opowiedział jej o niedorozwiniętym chłopcu, a ona po chwili zapytała:

— Czy moglibyśmy coś dla niego zrobić?

— Już się dowiadywałem — odpowiedział lord Vernham.

Rzuciła w jego stronę przelotne spojrzenie.

— Mogłam przypuszczać, że tak postąpisz.

— Poleciałem, żeby zbadał go doktor, ale on twierdzi, że mózg chłopca został uszkodzony przy urodzeniu.

— A więc jest to przypadek beznadziejny?

— Sądzę, że tak, wydałem jednak polecenie, żeby przekazano jego rodzicom pieniądze, aby go lepiej karmili i troskliwiej się nim opiekowali.

— Myślę, że nie ma na świecie człowieka lepszego od ciebie — powiedziała z westchnieniem.

— Jest zapewne wielu takich ludzi — zaprotestował lord Vernham — tylko nie miałaś okazji ich spotkać.

— Wczoraj, kiedy byłam sama, pomyślałam, jak inaczej by się wszystko potoczyło, gdybym musiała wyjść za twojego kuzyna Gervaise'a.

— Zapomnij o nim! — powiedział ostro lord Vernham. — Nie chcę, żebyś o nim myślała.

— Jestem bardzo wdzięczna losowi, że okazałeś się człowiekiem zupełnie innym niż ten, za jakiego cię początkowo uważałam.

— A teraz?

— Teraz wiem, że różnisz się od wszystkich mężczyzn, których dotychczas znałam.

Głos jej zadrżał, co nie uszło uwagi lorda Vernhama. Nachylił się i ujął ją za rękę.

— Jestem rad nie tylko dlatego, że masz o mnie dobre mniemanie, ale że w ogóle o mnie myślisz.

Uniósł jej rękę do ust i pocałował. Wyczuł, że była tym zdumiona, nie wyrwała jednak ręki.

— Nie sądzisz, że będziesz się tutaj nudził, że będziesz pragnął wyjechać do Londynu?

Lord Vernham spojrział na nią zdumiony.

— Skąd ci to przyszło do głowy? Patrzyła w bok, unikając jego spojrzenia.

— Papa powiedział mi kiedyś, że mężczyzna musi mieć coraz to nowe zainteresowania, gdyż jego umysł wymaga ciągłego pobudzania. Zastanawiałam się więc, czy Vernham Abbey, a nawet zwierzęta to wystarczające podniety.

— Jest jeszcze coś, co mnie bardzo interesuje i co będzie przyciągać moją uwagę jeszcze przez długi czas — powiedział.

— Cóż to takiego? — zapytała ciekawie.

— To ty!

Przez chwilę spoglądała na niego z niedowierzaniem, sądząc, że z niej żartuje. Gdy przekonała się, że mówi serio, zaczerwieniła się.

— Zawarliśmy umowę, że będziemy przyjaciółmi, Jarito — odezwał się lord Vernham — więc pozwól sobie wyjaśnić, że przyjaciele nie tylko działają na siebie stymulująco, ale też nawiązuje się pomiędzy nimi więź, która sprawia, że wszystko, co robią razem, wydaje się interesujące, a nawet podniecające.

— Masz na myśli mnie?

Słowa te wypowiedziała ledwo dosłyszalnym głosem.

— Cieszy mnie po prostu każde zajęcie, które wykonujemy razem, a najbardziej ze wszystkiego lubię z tobą przebywać — powiedział.

To powiedziawszy pocałował ją w rękę, a następnie wstał i skierował się ku balustradzie otaczającej taras, jakby nagle dostrzegł coś bardzo interesującego na jeziorze. Zdawał sobie z tego sprawę, że chciała z nim w dalszym ciągu rozmawiać, ale postąpił tak rozmyślnie, żeby ją zaintrygować. Długie doświadczenie w postępowaniu z dzikimi zwierzętami nauczyło go, że najlepszą metodą przyciągnięcia ich zainteresowania jest niezwracanie uwagi lub pozostawienie ich w spokoju. W kontaktach z Jaritą chodziło mu o to, żeby

zateśniła za jego towarzystwem i zapragnęła rozmów o łączącej ich więzi. Choć kosztowało go to wiele wysiłku, bo będąc w jej pobliżu pragnął ją objąć, zdobył się na obojętne słowa:

— Jestem ciekaw, czy Bella odczuwa brak Boba? Lwice są dziwnymi stworzeniami: karmią swoje młode przez dwa lata i straceńczo walczą w ich obronie, lecz jeśli któreś z młodych zdechnie, nie przejmują się tym zbytnio.

Bobo siedział obok krzesła Jarity, a ona pochyliła się i wzięła go na rękę.

— Mnie by bardzo brakowało Boba, gdyby mi go ktoś odebrał.

Przytuliła twarz do miękkiego futerka zwierzątka. Ponieważ lord Vernham nie odpowiedział, po chwili mówiła dalej:

— A ty byś nie tęsknił za Bobem?

— Bardziej by mnie zmartwiło, gdybyś ty mnie opuściła — powiedział. Nie odwrócił się, wypowiadając słowa, ale czuł pytające spojrzenie Jarity na swoich plecach.

Przez cały dzień świeciło słońce, ale po południu zaczęło się chmurzyć, mimo że było ciepło i bezwietrznie. Pani Williams, przygotowując łóżko dla Jarity, przepowiadała, że w nocy będzie burza.

— Burze u nas są bardzo gwałtowane — tłumaczyła. — Nieraz myślałam, żeby tylko piorun nie trafił w Vernham Abbey. Ale boża opieka czuwa nad tym miejscem.

— Nie lubię piorunów i błyskawic — odezwała się Jarita. — Pewnego razu w naszym domu piorun uderzył w komin. To było przerażające.

— To oczywiste, milady, ale tutaj nie musi się pani lękać niczego. Czy mogę zgasić świece?

— Tak, proszę.

Jarita miała nadzieję, że może lord Vernham przyjdzie, żeby jej powiedzieć dobranoc. Lecz było to mało prawdopodobne, bo prowadząc ją na kolację, powiedział:

— Powinnaś zjeść teraz coś lekkiego, a potem położyć się do łóżka.

— Ale ja wcale nie jestem zmęczona — odrzekła.

— Musisz zastosować się do wskazań doktora — oświadczył. — Dopiero jutro będziesz mogła zatrzymać się trochę dłużej po kolacji.

— Nawet nie przypuszczasz, że jestem równie silna jak twoje lwy!

— Ale nie tak szybka jak gepardy i nie tak hałaśliwa jak papugi — zażartował.

Jarita nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Horacy wykrzykiwał brzydkie wyrazy do lokajów i szef służby skarżył się, że jeśli papuga pozostanie w holu, to nie będzie w stanie utrzymać dyscypliny.

— Cała służba pokłada się ze śmiechu — wyjaśnił Jaricie sytuację lord Yernham. — Osobiście nie mam

nic przeciwko temu, żeby w domu panowała swobodna atmosfera.

— Bardzo mnie bawią połajanki Horacego — powiedziała ze śmiechem.

— Zatem Horacy pozostanie w holu — odpowiedział.

Uśmiechnęła się do męża z wdzięcznością.

„On jest bardzo, ale to bardzo miły” — pomyślała Jarita. A ponieważ była bardzo zmęczona, wkrótce zasnęła.

Lorda Vernhama przebudził nagły grzmot pioruna i błyskawica rozświetlająca otwarte okno. Przypomniawszy sobie burze w Afryce, lecz teraz miał nad głową solidny dach. W Afryce często budził się w namiocie przemoczony do suchej nitki, a cały jego dobytek pływał w strumieniach wody.

Choć deszcz dopiero zaczął padać, wiedział, że się nasili, a wtedy woda przedostanie się przez okno i zaleje podłogę. Wstał więc, żeby je zamknąć, gdy w drzwiach pojawiła się Jarita.

— Bobo się przestraszył. — powiedziała drżącym głosem.

— A ty? — zapytał lord Vernham.

— Ja także — przyznała się. — Grzmi tak bardzo. W tej samej chwili uderzył piorun. Lord Vernham zamknął okno i spojrzał na nią, jak stała drżąca w białej nocnej koszuli, z rozpuszczonymi włosami, trzymając Boba w objęciach. Wyglądała tak ładnie, że aż mu dech zaparło i z największym wysiłkiem powstrzymał się, żeby jej nie objąć.

— Czy Bobo dostał butelkę? — zapytał.

— Jest w moim pokoju — odrzekła Jarita. — Holden przyniósł ją przed kwadrans. Ale Bobo nie chce pić, jest zbyt przestraszony.

Lwiątko tuliło się do niej, a jego małym ciałkiem wstrząsały dreszcze.

— Zobaczmy, co się da zrobić — powiedział lord Vernham. — Usiądź na łóżku albo lepiej połóż się, a ja tymczasem przyniosę butelkę.

To powiedziawszy, wyszedł z pokoju, a po chwili wrócił, niosąc butelkę. Była jeszcze ciepła. Usiadł na posłaniu na wprost Jarity, która leżała oparta o poduszki z Bobem na rękach. Właśnie rozległ się kolejny trzask pioruna i Jarita spojrzała ze strachem na męża.

— Daj mi Boba — powiedział spokojnie. — Zdaje mi się, że twój strach udziela się jemu.

I odebrał lwiątko z jej rąk.

— To bardzo niemądre z mojej strony, że lękam się piorunów — odezwała się Jarita. — Kiedy byłam mała i bałam się burzy, papa, aby nauczyć mnie

dzielności, nie pozwalał, żeby w moim pokoju paliło się światło. Musiałam zostawać sama, a zasłony w oknach były odsunięte.

„Im więcej się dowiaduję o Teobaldzie Muirze, tym większą czuję niechęć” — pomyślał lord Vernham. Nic jednak nie powiedział, tylko próbował namówić Boba, żeby ssał butelkę. Ale mu się to nie udało. Postawił więc lwiątko na podłodze, a ono instynktownie wpełzło pod łóżko.

— Tam mu będzie lepiej — powiedział. Dzikie zwierzęta czują się bezpiecznie, gdy mają coś nad głową. Dlatego Bella ukrywa swoje dzieci w krzakach. W naturalnych warunkach chowałyby je pod skałą albo w jaskini.

Mówiąc to, spoglądał na Jaritę. Czuł, że mu krew pulsuje w żyłach, a serce wali szaleńczo. Pamiętał jednak, że darzy go zaufaniem i nie chciał go stracić. Przez cienką koszulkę mógł dojrzeć zarys jej piersi. Pomyślał, że żadna kobieta nie zdołałaby wyglądać tak niewinnie i tak pociągająco zarazem. Jej oczy lśniły w blasku świec, a w rozpuszczonych włosach połyskiwały złote płomyki.

Kolejny grzmot rozległ się echem w pokoju i Jarita pochyliła się w stronę lorda Vernhama, a on natychmiast objął ją i przycisnął do siebie. Ukryła twarz na jego ramieniu, a on czuł drżenie jej ciała. Ale nie było to drżenie podobne do tego, jakie dostrzegł u niej w dniu ślubu. Bała się wprawdzie, lecz był to strach czysto fizyczny. Nie przypominał w niczym tego przerażenia, które skłoniło ją do próby samobójstwa.

— Jesteś całkowicie bezpieczna — powiedział starając się, żeby jego głos brzmiał spokojnie.

Była to wielka radość, a jednocześnie cierpienie — trzymać ją tak blisko. Jej włosy pachniały kwieciem, ustami mógł wyczuwać ich miękkość. Serce waliło mu młotem i zastanawiał się, czy ona to słyszy. Za oknem deszcz przeszedł w ulewę niemal tropikalną.

— Grzmoty chyba już ustają — powiedział lord Vernham.

Miał jednak nadzieję, że będzie mógł jeszcze trochę trzymać ją w objęciach. Następne uderzenie pioruna było już odleglejsze i Jarita uniosła głowę.

— Burza... chyba mija — wyszeptała. — Jesteśmy już bezpieczni.

— Tak, w zupełności — odpowiedział. Poruszyła się, a on natychmiast ją puścił.

— Bardzo się wstydzę... z powodu mojego zachowania.

— Nie ma się czego wstydzić.

— Wiem, że z tobą... powinnam się czuć bezpiecznie.

— Między innymi po to są mężowie. Zostało to powiedziane z dużym naciskiem i Jarita pomyślała nawet, czy nie powinna go zapytać o znaczenie tych słów.

— Muszę już wracać do swojego pokoju — rzekła po chwili.

— Nie ma pośpiechu — odpowiedział. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby poprosił ją o pozostanie, gdyby jej powiedział, że pragnie przez całą noc trzymać ją w objęciach, całować i uczynić swoją żoną nie tylko z nazwy, ale w rzeczywistości. Lecz mimo ogromnej chęci, żeby ją posiadać, powstrzymał się, bo uznał, że na to jest jeszcze zbyt wcześnie. Strach, który sprawił, że była skłonna popełnić samobójstwo, przemienił się w przyjaźń. Tlił się jednak wciąż pod powierzchnią, był tego niemal pewien. Nie chciał utracić jej zaufania. Powiedział więc nieswoim głosem:

— Życzę ci więc dobrej nocy. Jutro czeka nas wiele spraw. Odprowadzę cię do twojego pokoju.

— Burza mija, grzmoty przestały huczeć — zauważyła Jarita.

Mówiąc to, wsłuchiwała się w odległe odgłosy burzy.

— Gdybyś się bała, możesz wrócić.

— Nie chcę ci przeszkadzać — odrzekła. — Nie przyszłabym, gdybym nie zobaczyła, że w twoim pokoju pali się światło.

— Chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze, kiedy będziesz się bała, możesz przyjść, a ja cię obronię.

— Wiem o tym.

— Pamiętaj, że zawsze czekam na ciebie, kiedykolwiek mnie będziesz potrzebować — powiedział powoli.

Patrzyła w jego oczy i nagle znieruchomiała. W dźwięku jego głosu i w wyrazie twarzy było coś niezwykłego. Poczowała ze zdumieniem, że jej serce zaczyna bić gwałtownie. Odwróciła się od niego zawstydzona.

— Ciekawe, czy Bobo... pójdzie za mną?

— Spróbuj wyjść bez niego — podpowiedział. Jarita wstała z łóżka. Gdy się podniosła, lord Vernham mógł zobaczyć w świetle świec zarys jej smukłego ciała ledwo osłoniętego muślinową koszulą. Wstrzymał oddech czując, jak krew się w nim burzy. Z zaciśniętymi dłońmi patrzył na Jaritę, kierującą się w stronę drzwi. Gdy tylko je otworzyła, dał się słyszeć szelest pod łóżkiem i mała futrzana kulka potoczyła się po dywanie w jej stronę.

— Idzie za mną! — zawołała Jarita z triumfem. Lord Vernham pomyślał, że to dobry znak na przyszłość.

Rozdział szósty

Jarita spieszyła się na śniadanie, niosąc w ręku zawiniątko. Kiedy zobaczyła lorda Vernhama siedzącego przy stole zawołała:

— Miałam nadzieję, że będę pierwsza!

Wstał i uśmiechnął się do niej, a ona podeszła do niego i powiedziała onieśmielona:

— Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin! A tu jest prezent!

— Prezent dla mnie? — zapytał zdumiony. — A skąd wiedziałaś, że dziś są moje urodziny?

— Pani Williams mi powiedziała, więc zrobiłam coś, co mam nadzieję spodoba ci się.

Lord Vernham rozpakował zawiniątko i przekonał się, że była to para aksamitnych rannych pantofli z pracowicie wyhaftowanym monogramem i mitrą. Haft był wykonany złotą nitką i wyglądał bardzo efektownie.

— Wyhaftowałaś to sama? — zapytał.

— Tak — odrzekła. — Miałam duże kłopoty, żeby ukryć moją pracę, bo chciałam, żeby to była niespodzianka.

— Zrobiłaś mi wielką niespodziankę — powiedział. Bardzo ci za nią dziękuję. Od lat nie dostawałem prezentów.

— Ale czy ci się podobają? — zapytała z niepokojem.

— Nosząc je, będę się czuł bardzo dostojnie — odpowiedział. — I zawsze będę pamiętał, że zrobiłaś je własnoręcznie.

W jego głosie było coś, co spowodowało, że spuściła oczy. Te pantofle sprawiły jej wiele kłopotu. Holden kupił je w sklepie — znał rozmiar nogi lorda Vernhama — a pani Williams nauczyła ją posługiwać się złotymi nićmi. Wprawdzie Jarita była zręczną hafciarką, ale nigdy jeszcze nie wyszywała czegoś dla mężczyzny, stąd jej obawa o to, żeby haft nie był zbyt rzucający się w oczy.

— A już myślałem, że jestem zbyt stary, by pamiętać o urodzinach — powiedział.

— Musisz uważać, żeby Bobo nie dobrał się do twoich pantofli — ostrzegła Jarita. — Pani Williams musi bardzo starannie zamykać w szafie wszystkie moje buty, gdyż Bobo z każdym dniem robi się bardziej psotny.

— Ostrzy sobie ząbki przed upolowaniem pierwszej w życiu zdobyczy — zauważył lord Vernham — ale mogę cię zapewnić, że będę strzegł przed nim ten piękny urodzinowy prezent.

Jarita usiadła przy stole, a w tym samym czasie do pokoju wszedł lokaj, niosąc srebrne półmiski.

— Musimy się zdecydować, jak uczcimy tę uroczystą okazję — powiedział lord Vernham. — Moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę z gepardami i odwiedzić jedno z gospodarstw, ale może miałabyś ochotę na coś innego.

— Twoja propozycja bardzo mi odpowiada — rzekła Jarita. — A poza tym to są twoje urodziny, a nie moje.

— Kiedy twoje nadejdą, wymyślimy też coś szczególnego. Trudno mi tylko będzie rywalizować z twoim prezentem. Nie uda mi się zrobić niczego dla ciebie własnoręcznie.

— Ale przecież tyle rzeczy można ofiarować kobiecie — odrzekła. — Z mężczyznami sprawa jest dużo trudniejsza.

— Myślę, że kiedy mnie lepiej poznasz, będziesz wiedziała, czego pragnę, szczególnie od ciebie.

Spoglądała na niego pytającym wzrokiem, jakby nie rozumiała znaczenia jego słów, lecz on rozpoczął rozmowę na inny temat. Po śniadaniu wybrali się na przejażdżkę po parku, a każde z nich prowadziło na długim łańcuszku geparda. Do Vernham Abbey wrócili dopiero w porze obiadowej. Podczas obiadu lord Vernham miał okazję się przekonać, że szef kuchni przygotował wiele przysmaków. Później wyszli na taras. Stały tam dwa fotele i lord Vernham, posadziwszy Jaritę, właśnie miał zamiar sam usiąść, kiedy lokaj przyniósł jakieś pismo na srebrnej tacy.

— Co to jest? — zapytał. Przeczytał pismo i zmarszczył brwi.

— Co się stało? — zapytała Jarita.

— To przykra sprawa — odpowiedział. — Zarządzający odbudową północnego folwarku przysłał mi wiadomość, że runęła jedna ze ścian budynku. Będę musiał tam pojechać, żeby zobaczyć, co się da zrobić.

— Czy mogę pojechać z tobą?

Lord Vernham zawahał się przez chwilę, a potem powiedział:

— Myślę, że miałaś dość konnej jazdy na dzisiaj. Wybiorę się sam, bo tak będzie szybciej, i prędzej wrócę do domu.

Była wyraźnie rozczarowana, a jednocześnie czuła znurzenie. Choć już tydzień upłynął od upadku do studni, na jej plecach wciąż pozostały ślady stłuczeń, które zastąpiły ślady pobicia przez ojca.

— Powiedz, żeby w ciągu pięciu minut osiodłano Czarnego Księcia — polecił lokajowi lord Vernham.

— Tak jest, milordzie!

Jarita wiedziała, że Czarny Księżę to najszybszy koń w całej stajni. Był to nowy nabytek i Jarita zdawała sobie sprawę, że jej koń nie byłby w stanie dotrzymać kroku Czarnemu Księciu. Nie mogła też wziąć Kinga, który nabiegał się przed południem.

— Zostanę więc w domu — rzekła z westchnieniem.

— Kiedy wrócę, przeczytam ci historyjkę miłosną o dwóch słońiach — powiedział lord Vernham.

— O dwóch słońiach? — zdziwiła się Jarita.

— Tę historyjkę napisałem sam na podstawie opowieści zasłyszanej kiedyś przed laty.

— To wspaniale! — zawołała Jarita. — Sprawi mi to wielką radość.

— Opowiadka ta wprawdzie nie jest jeszcze zakończona. Istnieją liczne przykłady świadczące o wzajemnym oddaniu zwierząt. Gdyby je opisać, to ludzie wiele by się nauczyli.

Przerwał na chwilę, a potem dodał:

— Myślę, że to mogłoby się stać naszym wspólnym zajęciem.

— Jakże się cieszę! Jeszcze nikt nigdy nie sprawił mi takiej przyjemności! — wykrzyknęła. — Wracaj szybko, żeby mi przeczytać o tych dwóch słońiach..

— Miały na imię Hans i Parki — mówił lord Vernham — i kochały się tak mocno, że kiedy Hans zdechł, Parki zaczęła podupadać na zdrowiu i w rok później także zdechła.

— Bardzo jestem ciekawa ich historii.

— Będę się spieszył, bo wiem, że na mnie czekasz.

To powiedziawszy lord Vernham wziął rękę Jarity i pocałował. Unosząc dłoń spojrzał w jej oczy, a ona wyczuła, że chciał coś jeszcze dodać, ale się powstrzymał. Nie domyślała się, co to mogło być, ale bardzo ją to zaintrygowało.

Kiedy lord Vernham wyszedł i Jarita została na tarasie razem z Bobem leżącym pod jej fotelem. Wzięła lwiątko na ręce. Bobo znacznie urósł i choć jego głowa i łapy były nieproporcjonalnie duże w stosunku do reszty tułowia, wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Kiedy Jarita mówiła, przekrzywiał łebek, jak gdyby słuchał, co ją bardzo bawiło.

— Szkoda, że nie mogliśmy z nim razem pojechać, prawda Bobo — powiedziała.

Bobo zdawał się słuchać uważnie, po czym zaczął obgryzać guzik przy jej sukni. Udaremniła jego zamiar, przewracając go na grzbiet i drapiąc po brzuszku, co uwielbiał.

— Stałeś się okropnie rozpuszczony — powiedziała do niego. — Jesteś już wystarczająco duży, żeby się troszczyć o siebie.

Ale Bobo nie był o tym przekonany i wkrótce zapadł w sen na jej kolanach, a ona mogła oddać się swoim myślom. Zastanawiała się, czy lordowi Vernhamowi będzie smakował urodzinowy tort, który zamówiła dla niego u szefa kuchni. Jeśli od tylu lat nie dostał z tej okazji prezentu, to na pewno nie jadł także urodzinowego tortu. Nagle usłyszała, że jeden z lokajów wszedł na taras.

— Przyszedł pan Teobald Muir, milady — zaanonsował.

Zdumiona Jarita odwróciła się i ujrzała ojca idącego w jej kierunku.

— Dzień dobry, Jarito. Domyślam się, że jesteś sama. To dobrze się składa. Będziemy mieli okazję, żeby porozmawiać.

— Nie spodziewałam się twojej wizyty... papo. Jarita chciała wstać, ale położył jej dłoń na ramieniu.

— Nie wstawaj — powiedział. — Widzę, że usadowiłaś się bardzo wygodnie. Nie podoba mi się tylko to stworzenie siedzące na twoich kolanach.

— To małe lwiątko, papo.

— Widzę. Twój mąż mówił mi, że zamierza stworzyć menażerię w Vernham Abbey, ale nie przypuszczałem, że trzyma dzikie zwierzęta w domu.

— Bobo jest bardzo malutki i gdyby nie nasza opieka niechybnie by zdechł.

— Znasz mój stosunek do zwierząt — powiedział zimno Teobald Muir. — Ale nie traćmy czasu, rozmawiając o tym. Chciałbym pomówić o tobie, Jarito.

— O mnie?

— Mam dla ciebie ważne wiadomości.

— Co takiego?

— Właśnie wracam z Londynu, gdzie doglądałem przebudowy Vernham House.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

— Nie wiedziałam nawet o jego istnieniu.

— To dom, w którym zamieszkiwał ostatni lord Vernham z synem, gdy przebywał w Londynie. Odkupiłem go od nich przed kilkoma laty, a teraz siedziba ta pilnie wymaga remontu.

Jarita się nie odzywała, więc po chwili Teobald Muir zaczął mówić dalej:

— Odnawiam Vernham House z myślą o twojej przyszłości, Jarito. Pomyślałem, że moglibyśmy tam razem zamieszkać.

— Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć, papo. O ile wiem, Alwaryk nie lubi Londynu.

— To zrozumiale — rzekł Teobald Muir. — Przecież on zawsze mieszkał za granicą i nie interesował się krajem.

— Sądzę, papo — powiedziała Jarita z wahaniem — że mój mąż interesuje się krajem, a co więcej... kocha Vernham Abbey.

Mówiąc to, patrzyła na ojca i dostrzegła wyraz niedowierzania w jego twarzy.

— Moja droga Jarito — odpowiedział — jesteś jeszcze bardzo młoda i naiwna. Oczywiście twój mąż cieszy się w tej chwili z odzyskania Vernham Abbey. A zresztą, którego mężczyzny nie cieszyłaby możliwość przywracania poprzedniej wspaniałości tej znakomitej budowli. Ale czy pomyślałaś, co będzie, gdy odbudowa się skończy? — Nie czekając na odpowiedź Jarity, mówił dalej: — Kiedy wszystkie prace zostaną zakończone, wtedy, jestem tego pewien, mój zięć wyjedzie z kraju. Kto raz zakosztował przygód wędrowca i awanturnika, pozostanie nim do końca życia. Lord Vernham nie będzie wyjątkiem!

— Sugerujesz więc, że on mnie... rzuci?

— Oficjalnie, nie — odpowiedział Teobald Muir. — Będzie zapewne wracał od czasu do czasu, żeby obdarzyć cię potomkiem i zapewnić po sobie sukcesję.

Oczy Teobalda Muira zwięzły się, kiedy mówił:

— Jego stryj popełnił niewybaczalny błąd decydując się tylko na jednego syna. Nie podejrzewam, by twój mąż był do tego stopnia głupi, żeby narazić na szwank sukcesję swego rodu.

Nie patrzył na córkę, bo inaczej dostrzegłby wyraz przerażenia w jej oczach.

— Właśnie chcę ci uzmysłwić — powiedział Teobald Muir — że kiedy to się stanie, będziesz mogła zająć należne ci miejsce w wielkim świecie. Dopomogę ci w tym i będę twoim przewodnikiem. Spodziewam się, że w Vernham House uda nam się stworzyć salon, w którym będzie się spotykać śmietanka towarzyska.

Jak zwykle słuchając ojca, Jarita czuła się przytłoczona ciężarem jego woli. Wypowiedziane słowa przeraziły ją do tego stopnia, że zdawało jej się, jakby jego przewidywania miały się spełnić już jutro.

— Tylu jest ludzi, z którymi chciałbym się spotykać i rozmawiać — kontynuował Teobald Muir — lecz nie miałem dotychczas okazji, żeby zawrzeć z nimi bliższą znajomość, gdyż nie dopuszczali mnie do swojego zamkniętego kręgu.

W jego głosie brzmiało podniecenie, gdy mówił: — Ale to się zmieni, kiedy ty i ja zamieszkamy w Vernham House!

— Ależ papo, ja nie chcę wyjeżdżać do... Londynu, a co się tyczy Alwaryka, to nie sądzę, żeby miał ochotę opuszczać Vernham Abbey... lub mnie.

Teobald Muir spojrział w jej stronę i mogła dostrzec pogardę w jego spojrzeniu.

— Więc ty rzeczywiście przypuszczasz, że uda ci się zatrzymać przy sobie na dłużej mężczyznę takiego jak on? — zapytał. — Co możesz mu zaoferować poza pieniędzmi, które i tak już są jego?

Roześmiał się, a jego śmiech zabrzmiał nieprzyjemnie.

— Wszyscy Vernhamowie mają powodzenie u kobiet i z łatwością mogą sobie wyobrazić egzotyczną piękność, z którą twój mąż związał się na Wschodzie.

Jarita wydała okrzyk przerażenia, a on powiedział nie bez okrucieństwa:

Przyglądałem się jego twarzy podczas waszego ślubu, a także podczas naszych rozmów, w których namawiałem go, żeby się z tobą ożenił, bo inaczej Vernham Abbey rozsypie się w gruzy. Sama myśl o małżeństwie przerażała go. Powinnaś spojrzeć faktom prosto w oczy i raczej pozwól mi działać, a ja zatroszczę się o twoją przyszłość, jak to robiłem dotychczas.

Jarita czuła się zmiażdżona i nie była w stanie mu się przeciwstawić. Odmalowany przez ojca obraz pobudził jej wyobraźnię, w której zobaczyła, jak Alwaryk ją rzuca, wyjeżdża z kraju, zabierając swoje zwierzęta, ponieważ czułoby się nieszczęśliwie bez niego. A ona zostaje sama, bo on jej nie chce, bo wraca do pięknych kobiet, które go pociągają i które kocha.

Aż do tej chwili nigdy nie myślała o jego związkach z innymi kobietami. Pojęła, że była głupia i niedoświadczona, ponieważ nie zdawała sobie sprawy, że mężczyzna w wieku Alwaryka, silny i przystojny, mógł mieć w swoim życiu niezliczoną liczbę kobiet. Chciał, żeby została jego przyjacielem, ale nie wspominał o miłości. A dlaczego właściwie miałby ją kochać? Przecież sama myśl o małżeństwie napawała go wstrętem. Był dla niej miły, ponieważ okazał się osobą dobrze wychowaną, a spostrzegł, że ona potrzebuje delikatności.

— Jesteś obecnie kobietą zameżną — mówił Teobald Muir. — Nie będę więc zwracał się do ciebie jak do niedoświadczonej dziewczyny. Powinnaś postrzegać życie takie, jakie jest, a nie takie, jak je przedstawiają w romantycznych powieściach. — Przerwał na chwilę, a potem mówił dalej: — Vernham porzuci cię być może już za rok i wówczas będziesz musiała sama ułożyć sobie życie. To, co ci proponuję, jest niezmiernie atrakcyjne i otwiera przed nami drzwi domów, które były dla nas dotychczas zamknięte.

W jego głosie brzmiała nuta, którą Jarita dobrze знаła. Przypomniała sobie opowieści ojca o tym, jak zostanie damą z towarzystwa, panią Vernham Abbey,

i o tym, jakie wspaniałe perspektywy otwiera przed nią małżeństwo. Rozumiała, że odniósł już raz nad nią zwycięstwo i teraz próbuje odnieść następne.

Usiłowała sobie wyobrazić swoje życie w Londynie, pośród wykwintnych przyjęć i balów, podczas których, onieśmielona i wylękniona, musiałaby odgrywać rolę gospodyni. Wszystko się w niej buntowało przeciwko takiemu trybowi życia. Zapytywała siebie, czy gdyby przypuszczenia ojca się sprawdziły i gdyby została sama, bez Alwaryka i bez Boba, czy opuściłaby Vernham Abbey. W tym momencie przypomniała sobie o czymś, co wypowiedział jej ojciec. Mówił on mianowicie, że Alwaryk nie zostawi jej, dopóki nie da mu potomka. A sprawy obecnie tak wyglądają, że nie ma na to szans.

W umyśle Jarity zapłonęła nadzieja, słaba wprawdzie, ale jednak nadzieja. Jakby zgadując jej myśli, Teobald Muir powiedział:

— Oczywiście nie musimy się spieszyć. Możemy poczekać do przyszłego roku. Czy już spodziewasz się dziecka?

Pytanie to zabrzmiało niczym pistoletowy wystrzał. Ponieważ nie ośmieliła się powiedzieć mu prawdy, spuściła tylko oczy i zaczerwieniła się.

— Oczywiście jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby mieć pewność — powiedział. — Musisz jednak mieć pewność, że majątek uzyska następcę. Zbyt duże pieniądze zostały w tym celu użyte.

— To są teraz pieniądze... Alwaryka.

Głos Jarity brzmiał cicho, ale zdecydowanie. Teobald Muir zaśmiał się.

— Nie byłby Vernhamem, gdyby nie zdawał sobie z tego sprawy! Aleja wyposażę cię w osobisty majątek. Wystawię ci czek na sumę, jakiej zażadasz.

Jarita czuła, że ojciec oczekuje od niej wdzięczności, ale nie była w stanie wypowiedzieć nawet słowa, Natomiast Teobald Muir odezwał się ostro:

— Czy nie przyszło ci do głowy, aby zapytać mnie, czy nie napiłbym się czegoś? Masz obok siebie dzwonek, więc zadzwoń.

— Tak, papo... oczywiście... przepraszam! Wzięła ze stolika stojącego obok fotela złoty dzwonek. Na jego dźwięk natychmiast pojawił się lokaj.

— Czego byś się napił, papo? — zapytała.

— Nie uznaję przed południem żadnych innych trunków oprócz szampana — odrzekł Teobald Muir.

Ojciec i córka siedzieli przez jakiś czas w milczeniu, a po chwili na taras wszedł majordomus i dwóch lokajów niosących tacę z kieliszkami i butelkę szampana. Jarita domyśliła się, że trunek musiał być przygotowany zanim jeszcze zadzwoniła. Popełniła niewybaczalny błąd, ponieważ nie poczęstowała

swojego pierwszego gościa. Lecz w głębi duszy wszystko się w niej burzyło na myśl, że w Londynie, przy ojcu, musiałyby pełnić honory pani domu.

Jak to możliwe? Czy może sobie w ogóle wyobrazić życie bez Alwaryka, bez jego uprzejmości i przyjaźni? Lecz nagle poczęły pojawiać się przed jej oczami kobiety, które tak szczegółowo opisywał jej ojciec. Te kobiety były zupełnie do niej niepodobne — ciemnowłose, piękne, zniewalające. Jakże więc Alwaryk, który mógł je mieć, miałby okazywać zainteresowanie osobie tak niepozornej i bojaźliwej jak ona?

„A przecież w ciągu ostatnich dni byłam taka szczęśliwa — pomyślała — nawet zapomniałam, co to znaczy strach i niepewność”.

Teraz znowu, podobnie jak przed ślubem, ojciec groził jej i wymuszał na niej posłuszeństwo. Poczowała strach i bunt. Odżyły wspomnienia związane z ucieczką i okrutnym pobiciem. Powrócił ból nie tylko fizyczny, ale wywołany ciągłym upokorzeniem. Wspomnienia były tak silne, iż wydawało się jej, że mdleje, że słyszy własny szloch i czuje, jak ktoś niesie ją nieprzytomną do sypialni i układa na łóżku. Potem pojawiła się panna Dawson i dała jej jakieś lekarstwo na sen. Ale nawet we śnie nie przestawała płakać.

„Nie potrafię przeciwstawić się ojcu” — stwierdziła.

Nie ośmielała się nawet spojrzeć w jego stronę, a on tymczasem sączył szampana, mając na twarzy uśmiezek, który był bardziej złowieszczy i przerażający niż gniew. Dopił kieliszek, postawił go na stole i wstał.

— Opuszczę cię teraz, Jaiito — powiedział. — Pomyśl o tym, o czym mówiliśmy. Powinnaś kontynuować naukę. Nie zapominaj fancuskiego. Ten język jest bardzo modny w kontaktach towarzyskich. Nie trać łączności z wydarzeniami politycznymi. Przypuszczam, że otrzymujecie „Timesa” i „Morning Post”.

— Tak, oczywiście — przytaknęła słabo. Uświadomiła sobie, że od chwili przyjazdu do Vernham Abbey nie przeczytała gazety, choć wiedziała, że robił to Alwaryk.

— Będę musiał sporządzić listę zajęć, które są dla ciebie ważne, a następnie sprawdzić, czy robisz postępy, jak to czyniłem w domu. — Popatrzył na nią z pogardą i kontynuował: — Twoi nauczyciele zawsze mówili, że jesteś zdolna. I musisz wykorzystać wszystkie swoje zdolności, aby odegrać w życiu rolę, jaką ci przeznaczyłem.

— Tak, papo. — powiedziała z wahaniem, jakby zmuszona do wypowiedzenia tych słów.

— Przede wszystkim powinnaś — rzekł Teobald Muir, patrząc na Boba — wyrzucić to paskudne, dzikie zwierzę. Możesz go trzymać w klatce, jeśli ci się to podoba, ale nie wolno ci kontaktować się z nim. To rozkaz, Jarito!

— Tak, papo.

Musiała się zgodzić. Nie potrafiła mu się sprzeciwić. Nie czekając, aż wstanie, Teobald Muir odwrócił się i wyszedł. Jarita wiedziała, że powinna pójść za nim do drzwi wejściowych i poczekać aż odjedzie jego powóz, lecz nie była w stanie zrobić tego. Wtuliła twarz w futerko Boba i wyszeptła:

— Bobo, co ja mam robić? I rozplakała się.

Lord Vernham wracając do domu, wypuścił konia galopem. Rozmowy na północnym folwarku trwały dłużej, niż przewidywał, i obawiał się, że Jarita będzie się niepokoić. Bardzo pragnął ją zobaczyć. Gdyby wiedział, że na folwarku będzie tyle do zrobienia, odłożyłby wizytę na jutro, wtedy mogliby ją odbyć razem. Z powodu wilgoci i zaniedbania runęła cała ściana budynku, trzeba będzie budować ją od nowa. Wiąże się to z dużymi kosztami, a pracownicy nie chcieli zmieniać planów bez jego zgody. Kiedy Czarny Książę, spocony i zgrzany od długiego galopu, doniósł go do frontowych drzwi, było już wół do szóstej.

„Chyba Jarita nie czekała na mnie z herbatą” — pomyślał.

Wszedł do domu i spostrzegł w holu lokajów oczekujących na swoich miejscach.

— Gdzie pani? — zapytał.

— Poszła do galerii obrazów, milordzie.

Lord Vernham, przeskakując po dwa stopnie, wbiegł na górę. Marzył, żeby Jarita była tak samo spragniona jego widoku, jak on jej. Wszystkie jego myśli były zwrócone ku niej. Czuł się jak chłopak, który zakochał się pierwszy raz. Nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o swojej żonie.

Galeria obrazów była teraz najwspanialszym miejscem w całym domu. Znajdował się tam ogromny średniowieczny kominek, a przy nim dwie kanapy. Na ścianach wisiały portrety rodziny Verne'ów, a także chorągwie zdobyte przez jego przodków w różnych bitwach. Mieściła się tam również kolekcja chińskiej porcelany wykonana przed dwoma wiekami.

Jarita siedziała na jednej z kanap, a przed nią stała zastawa do herbaty — srebrny czajnik i czajniczek, a obok porcelanowe filiżanki i talerzyki ze słodyczami. Zauważył również ogromny urodzinowy tort, na którym wypisane było jego imię.

— Wybacz mi Jarito — powiedział. — Spieszyłem się, jak tylko mogłem, ale sprawy na folwarku zajęły mi więcej czasu, niż przewidywałem.

Mówiąc to, szedł w jej kierunku. Gdy znalazł się obok herbacianego stolika, spojrzął na nią i natychmiast zapytał:

— Co się stało? Czemu jesteś taka smutna? Pomyślał przez chwilę, że może Bobo zdechł lub uciekł. Nie mógł wyobrazić sobie czegoś innego, co mogłoby ją tak zasmucić.

— Nic się nie stało — odpowiedziała mętnie. — Cieszę się, że... cię widzę.

Lord Vernham usiadł obok niej na kanapie i ujął ją za rękę.

— Widzę, że coś cię jednak gnębi. Powiedz mi, co to takiego.

Skinęła przecząco głową, jej wargi drżały i starała się odwracać od niego wzrok.

— Musisz mi to powiedzieć, Jarito. Kiedy wyjeżdżałem, byłaś taka radosna. Czy jesteś zła dlatego, że wróciłem tak późno?

— Nie... to nie to.

— A co?

Zdawało mu się, że nie jest w stanie udzielić mu odpowiedzi. Ona jednak po chwili wydusiła z siebie:

— Niedawno... papa... był u mnie... z wizytą. Lord Vernham oniemiał. To było coś, czego się nie spodziewał.

— A co on ci takiego powiedział, że jesteś taka przybita?

— Nie mogę... tego powiedzieć.

— Musisz mi to powiedzieć — nalegał.

Ujrzał w jej oczach przestrah i domyślił się, że obrał niewłaściwą drogę. Instynkt podpowiedział mu, że ona znów jest przerażona jak w pierwszych dniach ich małżeństwa. Ale dlaczego? Przecież wie, że od kiedy jest mężatką, ojciec nie ma nad nią żadnej władzy, więc fizyczne znęcanie się nie wchodzi w rachubę. A jednak jest oczywiste, że Jarita odsuwa się od niego. Postanowił zatem wypróbować inny sposób.

— O, tort! Więc rzeczywiście zamówiłaś dla mnie tort urodzinowy? Nikt nie upiekł dla mnie tortu od czasu, kiedy byłem w Eton.

— Mam nadzieję, że... będzie... ci smakował.

— To bardzo mile z twojej strony, że o tym pamiętałaś — powiedział. Jestem pewien, że mistrz byłby rozczarowany, gdybyśmy go nie skosztowali.

Wstał i zabrał się do krajania tortu, po czym nałożył po kawałku na talerzyk Jarity i swój. Kiedy usiadł, poczuł, że coś go drapie w nogę. Był to Bobo. Pochylił się, żeby go pogłaskać, mówiąc:

— Zawiodłem się na Bobie, ponieważ nie zadbał o ciebie należycie. Gdyby się dobrze postarał, nie miałabyś tak nieszczęśliwego wyglądu i witałabyś mnie w sposób, jakiego mogłem się spodziewać i na jaki zasłużyłem.

— Bardzo mi przykro — wyszeptała Jarita. Była bliska łez, ale nalała mu herbaty.

— Czy nie za mocna? — zapytała.

— Nie jestem wybredny — odrzekł — Zdaje mi się, że została podana dość dawno.

— Myślałam, że... wrócisz o wpół do piątej.

— Twój ojciec nie został na herbacie?

— Nie.

— Po co przyszedł?

— Był w Londynie przez cały czas.

— Czy zostawił dla mnie jakąś wiadomość?

— Nie.

Bardzo trudno się z nią rozmawiało. Musiało się coś wydarzyć, co zmieniło radosną kobietę w żalosne i przestraszone stworzenie, jakim była teraz. Przyglądał się jej ukradkiem i dostrzegł ten sam wyraz twarzy, który widział już poprzednio, lecz miał nadzieję, że już go więcej nie zobaczy. Skosztował tortu i odstawił talerzyk.

— Smakuje wyśmienicie! — oznajmił. — Czy jeszcze przygotowałaś dla mnie jakąś niespodziankę na dzisiejszy wieczór?

— Niestety nie.

— A może chciałabyś posłuchać fragmentu z mojej książki? Przez całą drogę powrotną do domu myślałem, że bardzo cię ucieszy historia dwóch słoń i ich miłości.

Jarita wstała.

— Nie! — zawołała. — Nie chcę dzisiaj niczego słuchać! Nie dzisiaj!

Uniosła dłonie do oczu, odwróciła się i wybiegła z galerii zanim lord Vernham zdołał ją zatrzymać. Gdy został sam, poczuł nieprzepartą chęć zabicia Teobalda Muira, i dobrze się stało, że go nie było.

Jarita przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Rozmyślała o tym, że zepsuła mężowskie urodziny. A tak bardzo się cieszyła na ten dzień. Pragnęła, żeby spędzili go razem, a tymczasem z powodu wizyty ojca spadło na nią nieszczęście i strach.

Z łatwością umiałaby sobie wytłumaczyć, że to, co sugerował jej ojciec, nie wydarzy się ani za rok, ani w ogóle, ale myśl, że Alwaryk mógłby ją porzucić dla innych kobiet, była bardzo bolesna.

Jak ja to zniosę? Jak ja przeżyję jego odejście? — zapytywała samą siebie i chciało jej się krzyczeć z bólu. — „Pragnę, żeby był ze mną... pragnę, żeby”...

Powstrzymała nagle tok swoich myśli. To, co wpadło jej do głowy, sprawiło, że usiadła na łóżku. Doznała olśnienia. Teraz już wiedziała, czego chce. Pragnie, aby mąż ją kochał! Pragnie miłości, a nie przyjaźni.

„Przecież ja go kocham” — pomyślała zdumiona, że nie przyszło jej to do głowy wcześniej.

— Kocham go! Kocham! — wypowiedziała te słowa na głos, jakby sama nie dowierzała, że przejdą przez jej usta.

Ta myśl była dla niej odkryciem, sprawiła, że wszystko dokoła stało się jasne. Kochała Alwaryka nawet wówczas, gdy się go bała, bo okazał jej zrozumienie i zajął się nią serdecznie, kiedy chciała się utopić. I każdego dnia jej miłość ku niemu rosła i rosła. Miała do niego zaufanie, bo okazywał jej sympatię. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie doznała nigdy przedtem. Uczucie, którym go darzyła, było właśnie miłością! Dotychczas nie wiedziała, co to miłość! Nie wiedziała, że wiąże się z nią poczucie szczęścia, ale też lęku o to, by go nie utracić.

Teraz, kiedy uświadomiła sobie, że kocha Alwaryka przyszło jej do głowy, iż on nigdy jej nie pokocha. Cóż mogła mu ofiarować? Była niczym dzikie, męczące zwierzątko, które nie zawsze postępowało tak, jak sobie życzył.

Ponieważ w jej uczuciach powstało tak wielkie zamieszanie, Jarita zapaliła świecę przy łóżku, następnie wstała, żeby zaświecić jeszcze jedną stojącą na toaletce. Chciała przyjrzeć się swojej twarzy i zobaczyć, czy zmieniła się od czasu, kiedy jest zakochana. Chciała też sprawdzić, czy jest w niej coś, co mogłoby zwrócić uwagę męża.

„Gdybym była piękna” — pomyślała spoglądając na swoją twarz, z której wзираła rozpacz.

Zaczęła przechadzać się po pokoju, aż Bobo, który spał pod łóżkiem, przebudził się i spoglądał na nią zdumiony. Po raz pierwszy nie zainteresowała się nim. Czowała pulsowanie w całym ciele. Było to coś, czego nie doświadczyła nigdy przedtem.

— Jestem zakochana — mówiła do siebie. — Kocham go! Chcę, żeby był przy mnie... żeby mnie całował.

Własne myśli przeraziły ją. Przypomniała sobie, jak całował jej dłonie, i zastanawiała się, czy pomyślał, że mógłby całować jej usta.

„Kocham cię, Alwaryku!”

Doznała wrażenia, że jej myśli biegną ku niemu do sąsiedniego pokoju, gdy w tej samej chwili usłyszała pukanie do drzwi wejściowych. Podeszła, aby otworzyć. W drzwiach stał Holden.

— Co się stało? — zapytała.

— Przepraszam, że zakłócam spokój Waszej Wysokości — powiedział. — Mam sprawę do Jego Lordowskiej Mości, ale w pokoju nie pali się światło, więc zapewne udał się na spoczynek.

— Nie przeszkadzaj mu — rzekła Jarita. — Jego Lordowska Mość miał dzisiaj ciężki dzień i zapewne jest bardzo zmęczony.

— Właśnie tak sobie pomyślałem i postanowiłem, że powiem pani, co się wydarzyło.

— Czy stało się coś złego?

— Poinformowano nas, że z cyrku jadącego do St. Albans uciekł lew.

— Czy sądzisz, że może być tutaj? — zapytała Jarita.

— Istnieje taka możliwość, ponieważ tutaj są inne lwy — wyjaśnił Holden. — Ale mam nadzieję, że to nieprawda.

— Dlaczego?

— Twierdzą, że ten lew jest bardzo groźny. Powalił właściciela i poranił dwóch ludzi, którzy chcieli przeszkodzić mu w ucieczce. — Holden przerwał na chwilę, a potem dodał: — Ludzie mówią, że ktokolwiek go zobaczy, powinien natychmiast go zastrzelić!

— To brzmi przerażająco! — zawołała Jarita.

— Dlatego właśnie Jego Lordowska Mość powinien o tym wiedzieć. Ale nie chcę mu teraz przeszkadzać. Gdy się obudzi, proszę go o tym poinformować.

Jarita spostrzegła, że Holden trzyma w ręku strzelbę. Wręczając jej broń, powiedział:

— Ta strzelba służyła Jego Lordowskiej Mości jeszcze w Afryce. Proszę uważać, bo jest naładowana.

— Będę uważać i oczywiście przekażę wiadomość.

— Dziękuję, Wasza Wysokość. Przepraszam, że przeszkodziłem w odpoczynku.

— Nic się nie stało, Holdenie.

Jarita zamknęła za nim drzwi, a następnie położyła strzelbę na stoliku przy łóżku. Holden miał rację, że nie chciał budzić swego pana. Gdy skończyli kolację, pomyślała, że posiłek ten ciągnął się w nieskończoność, wypełniony nieznośnym milczeniem, ponieważ nie była zdolna do prowadzenia normalnej rozmowy, choć lord Vernham usiłował podsuwać rozmaite tematy.

— Pójdę już do łóżka — zwróciła się z nieszczęśliwą miną do Alwaryka, kiedy znaleźli się w salonie. Marzyła, żeby z nim jeszcze zostać, a jednocześnie obawiała się, że opowie mu o tym, o czym mówił ojciec. Bała się, że jeśli się o wszystkim dowie, może porzucić ją jeszcze wcześniej, niż to przewidywał Teobald Muir. Podjęła decyzję, że niezależnie od okoliczności zachowa

milczenie, ale zdawała sobie sprawę, iż trudno jej będzie siedzieć obok niego i milczeć.

Po upływie pół godziny od chwili, kiedy wyszła z salonu, lord Vernham pojawił się w swoim pokoju. Słyszała, jak się krzątał, później światło zgasło, więc pomyślała, że zapewne położył się do łóżka. Ona natomiast nie mogła zasnąć. Zgasła świecie i wpatrywała się w drzwi łączące ich pokoje.

„Gdy się obudzi — postanowiła — wejdę do jego sypialni”.

Przypomniała sobie, jak serdecznie ją przyjął, kiedy wystraszona przyszła z Bobem podczas burzy. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby wślizgnęła się do jego łóżka i poprosiła, żeby ją przytulił. Na wspomnienie jego objęć przejął ją dreszcz. Potem przyszło jej do głowy, że on robił to tylko z grzeczności, a nie dlatego, że chciał.

„Pragnę, żeby mnie pokochał! Pragnę, żeby mnie pokochał!” — powtarzała Jarita z oczami utkwionymi w drzwi, które ich dzieliły.

Lord Vernham przebudził się, jak gdyby wyczuwał jakieś niebezpieczeństwo. Po chwili uświadomił sobie, że słyszy groźne ryczenie lwów w zagrodzie. Było w tym coś niezwykłego, ponieważ zazwyczaj zwierzęta zachowywały się spokojnie. Obecnie czyniły wielki hałas i lordowi Vernhamowi zdawało się, że nie tylko ryczą, ale warczą. Zastanawiał się, co mogło je tak zdenerwować. Nie przypuszczał, żeby jacyś obcy kręcili się nocą po parku. Gdyby tak się stało, Bella z pewnością stanęłaby w obronie młodych.

Należało sprawdzić, co się dzieje. Wyskoczył z łóżka, zapalił świece, odnalazł koszulę i spodnie, i w pośpiechu włożył je na siebie. Wiedząc, że na dworze jest sucho, wsunął na stopy ranne pantofle ofiarowane przez Jaritę w prezencie urodzinowym. Potem cicho otworzył drzwi i zbiegł po schodach. Doszedł do wniosku, że szybciej wydostanie się z domu, gdy wyjdzie przez jedno z okien wiodących na taras. Kiedy znalazł się na zewnątrz, usłyszał, że ryki lwów stają się coraz bardziej wściekłe, pobiegł więc przez trawnik w stronę mostku spinającego brzegi jeziora.

Wszystko było doskonale widoczne, ponieważ księżyc w pełni przegłądał się w tafli jeziora. W innych okolicznościach lord Vernham zapewne przystanąłby, żeby podziwiać wspaniały widok rozciągający się dokoła. Obecnie jednak, zbliżając się do zagrody lwów odczuwał coraz większy niepokój, że wydarzyło się coś groźnego.

Warczenie Belli utwierdziło go w przekonaniu, że jest nie tylko zła, ale również gotowa do walki. Gdyby teraz ktokolwiek znalazł się w zagrodzie, zabiłaby go. Lord Vernham biegł przez mostek w stronę parku, a znalazłszy się

w pobliżu zagrody, usłyszał narastający hałas. Ryczał także Ajax, a do głosów lwów dołączały się głosy gepardów.

Podszedł do furtki prowadzącej do zagrody, a słysząc wściekłość w porykiwaniu Belli, uświadomił sobie, że musi oznajmić głosem swoją obecność, gdyż inaczej lwy mogłyby rzucić się na niego.

— Bella! Ajax! Co się stało? — zawołał.

Na dźwięk jego głosu Ajax przestał ryczeć, natomiast Bella wciąż powarkiwała głucho.

— Do mnie! Chodźcie do mnie! — krzyknął lord Vernham — Co się tu dzieje? Chodź, Bella. Co cię tak rozzłościło?

Zobaczył, że Ajax idzie w jego stronę, lecz Bella wciąż stoi przed drewnianym domkiem, gdzie znajdują się młode, i warczy przeraźliwie.

— Co się dzieje? — zapytał.

Trzymał rękę na klamce, gotów otworzyć furtkę, kiedy usłyszał, że w krzakach po jego prawej stronie coś się poruszyło.

— Kto tam? Co tu robisz? — zapytał ostro.

Ponownie do jego uszu dotarły odgłosy ruchu, ale z powodu ciemności nie mógł dojrzeć, kto sprawia mu tyle kłopotu.

— Wyłaź, niech ci się przyjrzę! — rozkazał.

Ajax właśnie doszedł do furtki. Z jego paszczy wydobywało się wibrujące porykiwanie. W krzakach wzmógł się szurgot i wtedy w świetle księżyca lord Vernham dostrzegł dużego lwa. Był stary i wyleniały, ale niewątpliwie groźny. Przez chwilę patrzył na lorda, a potem zaczął się do niego przybliżać. Lord Vernham zrozumiał, że lew gotuje się do skoku. Stał bez ruchu, obserwując zwierzę. Wiedział, że jego głos mógłby pobudzić lwa do szybszej akcji. Zbyt późno uświadomił sobie, że wybiegł z domu bez broni. Nie przypuszczał, że w jego własnym parku może czaić się niebezpieczeństwo.

Ajax warczał ze złością, a obcy lew wciąż zbliżał się. Wreszcie napiął wszystkie mięśnie swego wychudzonego ciała, szykując się do ostatecznego skoku. Lord Vernham wstrzymał oddech zastanawiając się, jak szybko zdoła uskoczyć. Wiedział, że jest to dla niego sprawa życia lub śmierci.

Przez głowę przebiegła mu myśl, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia — gdyby nawet udało mu się uniknąć śmierci, nie uniknąłby poranienia. — i wtedy usłyszał odgłos wystrzału. Ktoś strzelił za jego plecami. Strzał był tak nieoczekiwany, że lord Vernham nie mógł uwierzyć w to, co się stało, chociaż lew padł na ziemię. Przez chwilę przyglądał się drgającemu ciału zwierzęcia, myśląc o tym, że nigdy w życiu nie otarł się tak blisko o śmierć i dziwiąc się, że niebezpieczeństwo minęło, a on wyszedł z niego cało.

Usłyszał, jak ktoś rzuca u jego stóp strzelbę, i ramiona Jarity objęły go za szyję, a jej usta wyciskały na jego twarzy szaleńcze pocałunki.

— On mógł cię zabić! — powtarzała. — On mógł cię zabić!

Zdumiony, ogłuszony dźwiękiem wystrzału, lord Yernham przytulał ją, a potem poszukał ustami jej ust.

Rozdział siódmy

Lord Vernham trzymał Jaritę w objęciach, a jego pocałunki odpędziły strach, że nie uda jej się zapobiec śmierci męża. Uniósł głowę, spojrzał w jej oczy i powiedział:

— Uratowałaś mi życie, kochanie!

Przytuliła się do niego, jej ciało drżało i dopiero teraz spostrzegł, że jest bosa i ma na sobie jedynie nocną koszulę. Popatrzył na nieruchome cielsko lwa.

— Zaniosę cię do domu — powiedział i wziął ją na rękę.

Nie odpowiedziała, tylko wciąż patrzyła w jego oczy, gdy niósł ją przez mostek na drugą stronę jeziora. W tym miejscu trawa wyrosła bardzo bujnie. Wśród niej kwitło mnóstwo pachnących kwiatów. Wszystko to w blasku księżyca wyglądało niezwykle pięknie. Lord Vernham zawahał się przez moment, a potem położył Jaritę delikatnie na trawie, a sam ułożył się obok niej.

— Uratowałaś mi życie! — powtórzył. — Skąd wiedziałaś, że może wydarzyć się coś groźnego?

— To moja wina, że... wyszedłeś, nie wiedząc, iż z cyrku w sąsiedztwie uciekł lew — odrzekła. — Holden powiedział mi o tym, kiedy spałeś. Ale ja zasnąłam i nie uprzedziłam cię.

W jej głosie brzmiało samooskarżenie, więc pochylił się i przytulił policzek do jej policzka.

— Ale przecież wybiegłaś i uratowałaś mi życie. To był bardzo odważny czyn.

— Gdybyś umarł... ja też bym umarła — wyszeptała.

— Zapomnijmy o tym — rzekł. — Jesteśmy cali i zdrowi, a ja przynajmniej dowiedziałem się, że mnie troszeczkę kochasz.

Jej usta były blisko jego ust i domyślił się pytania, które chciała mu zadać.

— Kocham cię, moje kochanie — powiedział. — Pokochałem cię już dawno, ale nie śmiałem ci tego powiedzieć.

— Naprawdę mnie... kochasz?

— Kocham cię tak, jak nie kochałem nigdy żadnej innej kobiety, ale bałem się, że mógłbym cię przestraszyć.

— Czy jesteś pewien, że mnie kochasz? A może ja śnię?

— Kocham cię tak mocno, że o niczym innym myśleć nie mogę.

Wyczuwał ręką drżenie jej ciała pod cienką koszulą.

— Od jak dawna mnie kochasz?

Jego dotknięcia pozbawiały ją oddechu.

— Kocham cię od chwili, kiedy wyciągnąłem cię ze studni.

— Dlaczego... mi o tym... nie powiedziałaś?

— Uważałaś mnie za swojego przyjaciela, a uczucia, które wobec ciebie żywiłem, nie miały z przyjaźnią nic wspólnego. Szalałem, bo nie mogłem ani cię całować, ani posiąść jako żonę.

W głosie lorda Vernhama brzmiała namiętność.

— Chciałeś mnie całować?

— Było to moje marzenie.

— Ale nie... próbowałaś...

— Bo nie chciałem cię wystraszyć.

— Powiedziałaś, że pragnęłaś mnie posiąść jak żonę — wyszeptała.

— Bóg jeden wie, jak bardzo tego pragnąłem, ale nie miałem odwagi.

— Niepotrzebnie się... bałaś,, bo ja... chcę być twoja.

— Moje kochanie. Będę bardzo delikatny.

Jego usta przylgnęły do jej ust. Gdy uświadomił sobie, że Jarita odpowiada na czule pieśczoły i że w obojgu rozpala się ogień, dotknięcia stawały się bardziej namiętne. Jarita czuła, jak płomień ogarnia jej ciało i nie wiedziała, czy cud ten był dziełem światła księżyca, czy gwiazd odbitych w jeziorze, czy sprawił to zapach łąkowych kwiatów, czy też uczyniły to ręce i usta lorda Vernhama.

Nie byli już dwójkiem ludzi, ale stanowili jedność. Gwiazdy spoglądały na nich z góry. Szum traw łączył się z muzyką ich serc. I nagle ciszę przerwał słodki jęk, lecz nie był to okrzyk strachu.

Później, gdy gwiazdy już zbladły, Jarita uniosła twarz z mężowskiego ramienia.

— Czy wciąż mnie kochasz? — zapytała.

— Czemu mi zadajesz takie niemądre pytania? — odrzekł.

Uniół głowę znad poduszki i pocałował ją w czoło, potem odgarnął jej długie jasne włosy, żeby dotknąć jej piersi.

— Czy cię nie przestraszyłem? — zapytał.

— Wszystko było... tak niezwykle piękne. Nie przypuszczałam, że... miłość... może być przeżyciem tak wspaniałym i... podniecającym.

— Chciałbym, żeby zawsze tak było.

— Sprawileś, że czułam... jakbym wzlatywała do gwiazd... jakbym była... wiatrem buszującym w przestworzach.

— Tego właśnie pragnąłem.

Zadrżała pod dotknięciem jego ręki, a potem wyszeptała:

— Chciałabym... o coś cię... zapytać.

— Mów, kochanie.

— Jak myślisz... Czyja będę miała... dziecko? Uśmiechnął się w ciemności i odpowiedział:

— Wszystko jest możliwe, ale tylko wówczas, gdy będziesz tego chciała.

Przysunęła się do niego i wyszeptała ledwo dosłyszalnym głosem:

— Papa powiedział... że kiedy... będziesz miał potomka... porzucisz mnie i wyjedziesz... za granicę do pięknych kobiet, które... kochałeś przedtem.

Lord Vernham wzdrygnął się, lecz odpowiedział spokojnie:

— Gdybym wyjeżdżał za granicę, co jest mało prawdopodobne, ponieważ tak wiele jest tutaj do zrobienia, zabiorę cię ze sobą.

— Rzeczywiście tak zrobisz! — wykrzyknęła z radością.

— Czy myślisz, że mógłbym pozostawić najcenniejszą rzecz, którą mam?

Westchnęła z ulgą, a on mówił dalej:

— Co się zaś tyczy kobiet, to nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, niż o twoim pięknym ciele, wymownych oczach, delikatnych wargach, które mnie zachwycają, jak nigdy dotąd.

— Więc nie muszę się obawiać, że mnie porzucisz?

— Poświęcę całe życie, żeby ci dowieść, że nie musisz się niczego obawiać, że na pewno cię nie opuszczę. Chyba wiesz już, że żadne z nas nie może żyć bez drugiego!

Jarita znów westchnęła, ale tym razem jej westchnienie wyrażało radość.

— A tak się bałam — rzekła — że to, co przepowiadał papa, spełni się.

— Co jeszcze ojciec ci powiedział?

— Mówił, że chciałby, abym po twoim wyjeździe zamieszkała w Vernham House w Londynie i prowadziła salon dla znamienitych osób.

Czuł, jak jej ciało drży.

— Nienawidzę tego! Nienawidzę! Byłabym wystraszona i zdominowana przez papę, jak to się działo dotychczas.

— Nie myśl o tym już więcej — powiedział spokojnie lord Vernham. — Zapomnij o ojcu! Porozmawiam z nim i możesz być pewna, że jego absurdalne pomysły już nigdy nie zakłócą naszego małżeństwa.

— Myślisz, że cię posłucha?

— Będzie musiał — rzekł ponuro lord Vernham. — Teraz, Jarito, należysz do mnie. Jestem twoim mężem i mam obowiązek troszczyć się o twoją przyszłość i o to, żeby nikt cię nie niepokoił. Obiecuję ci to!

— Tak mi przykro, że zepsułam dzień twoich urodzin — wyszeptała. — Tak się cieszyłam na ten dzień. A potem, kiedy papa powiedział, że mnie porzucisz, pomyślałam, że nic dla ciebie nie znaczę, że... zajmujesz się mną tylko przez grzeczność.

— Ale teraz już wiesz, jakie są moje uczucia do ciebie? — zapytał.

Pocałowała go w ramię, a potem odpowiedziała:

— Teraz wiem! Dzięki tobie poznałam całe piękno świata. Niebo, słońce, gwiazdy, księżyc i zwierzęta — wszystko to jest częścią ciebie.

— Tego właśnie chciałem, kochanie — odrzekł. — Nasze uczucia nigdy się nie zmieniają i nie życzę sobie, żeby ktokolwiek zniszczył nasze szczęście.

Jarita wiedziała, że ma na myśli ojca i po raz pierwszy w życiu postać papy straciła dla niej znaczenie. Leżąc przytulona do mężowskiego serca, otoczona jego ramionami czuła się jak w warownej twierdzy. Jakby domyślając się jej myśli, lord Vernham zapytał:

— Powiedz mi, o czym myślisz?

— Myślę o tym, że z tobą czuję się bezpieczna i wierzę ci, że już nikt nigdy nie zrani mnie tak, jak zrobił to papa.

— Jesteś teraz moja — powiedział lord Vernham — i tyle wspaniałych rzeczy możemy robić razem. Powiększymy kolekcję zwierząt i będziemy mieli najstynniejszą menażerię w całej Anglii. Nasze zwierzęta będą u nas szczęśliwe, a ja będę mógł napisać o nich nie jedną opowieść, ale tuzin!

— To świetny pomysł! Zaczynamy więc! — zawołała Jarita.

— W tej chwili chciałbym, żebyś zajmowała się tylko mną — odrzekł. — Musimy przecież pomyśleć o własnej rodzinie. Ten dom jest wystarczająco obszerny, by pomieścić dużo dzieci.

— Ale mnie nie porzucisz, kiedy będziesz miał potomka?

To pytanie nie zabrzmiało już tak poważnie, jak za pierwszym razem, lecz teraz także krył się w nim cień obawy.

— Znam tylko jedną przyczynę, która mogłaby mnie zmusić do wyjazdu z kraju?

— Jaką?

— Stałoby się tak, gdybyś przestała mnie kochać.

— Nigdy tego nie zrobię... Kocham cię sercem, umysłem i duszą.

— Zapomniałaś o czymś ważnym.

— O czym zapomniałam?

— O swoim pięknym ciele, którego także pragnę.

— Jest twoje!

— Moja słodka, dzika, niechętna żona! Jak mam ci wytłumaczyć, ile dla mnie znaczysz?

— Tylko nie nazywaj mnie niechętną. Już nigdy nie będę sprzeciwiać się twoim życzeniom.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Poczwała, że ogarnia ją płomień jeszcze gorętszy niż poprzednio. Tuliła go do siebie mocniej i mocniej i już wiedziała, że ekstatyczny wzlot do gwiazd jest również jego udziałem. Serce Alwaryka biło mocno tuż przy jej sercu, jego usta domagały się całkowitego oddania i zapamiętania. Chciała mu powiedzieć, że go kocha, lecz czwała, że spalający ich ogień jest właśnie odwieczną miłością, która nigdy nie umiera.

A tymczasem pod łóżkiem Bobo podarł w strzępy drogą nocną koszulę, parę spodni i już dobierał się do nowej zdobyczy. Była nią para aksamitnych rannych pantofli z wyhaftowaną mitrą i monogramem.